

Mitologia wyzwolenia • Deportacje, obozy, gwałty i grabieże sowieckie

cena 8 zł (w tym 8% VAT) NR 5 (198) • maj 2022

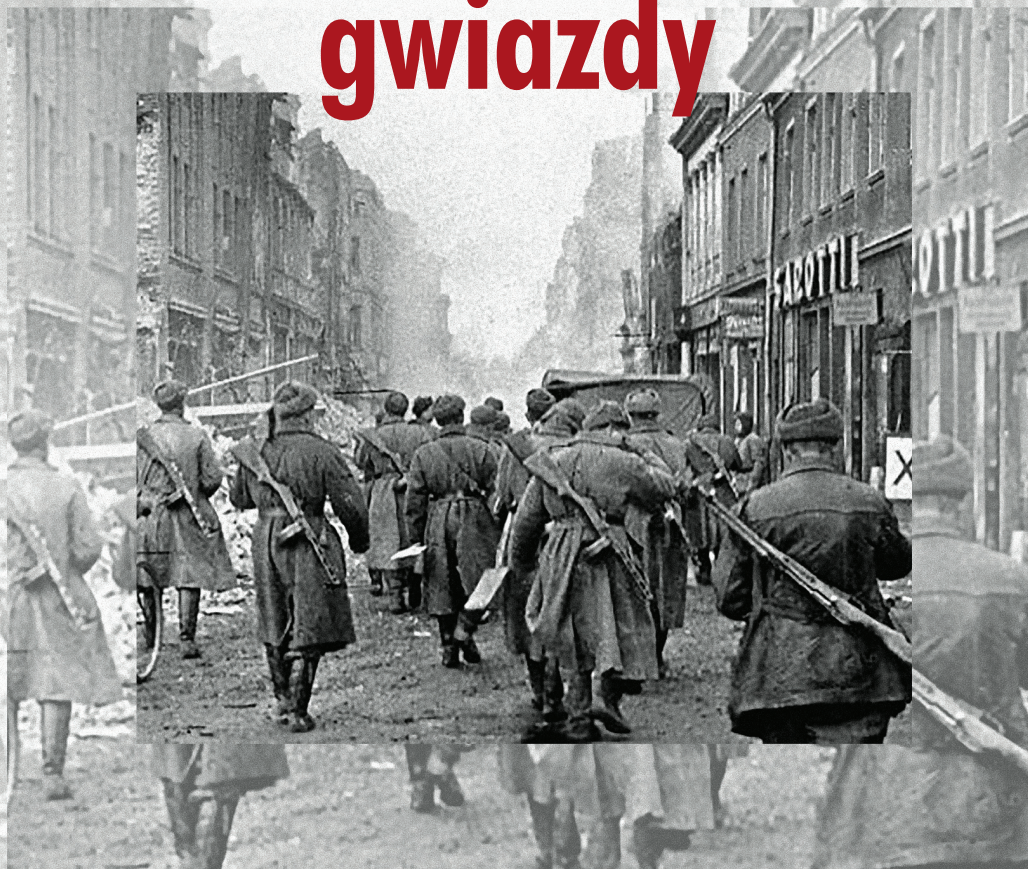
# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 433713  
nakład 8 000 egz.

## ZBRODNI spod czerwonej gwiazdy





# SPIS TREŚCI

## **Zbrodnie Armii Czerwonej**

Tomasz Łabuszewski – Sowiecka „operacja polska” 1944–1945 ..... 3

Charakterystycznym elementem prawie każdej okupacji był i jest do dzisiaj wrogi stosunek sił okupacyjnych do narodów podbitych, widoczny zwłaszcza w czasie pierwszej światowej wojny totalnej, jaką była II wojna światowa. Wynikał on z bardzo różnych powodów: politycznych, ideowych, rasowych, uwarunkowań historycznych i ekonomicznych.

Jarosław Schabieński – Obława Augustowska ..... 23

Nasza wiedza na temat Obławy Augustowskiej jest już spora, choć wciąż nie wiemy, gdzie znajdują się doły śmierci zamordowanych Polaków. Kiedy do nich dotrzemy, poznamy dokładną liczbę ofiar, którą dziś możemy jedynie szacować.

Filip Musiał – Zbrodniarze spod czerwonej gwiazdy ..... 30

Armia Czerwona, która przekroczyła granice II Rzeczypospolitej w styczniu 1944 r., zachowywała się jak na terenie podbitym. Nie miało dla niej specjalnego znaczenia, czy wkracza na Kresy, które Sowietci wkrótce zagarnęli, czy na terytorium Polski w granicach pojałtańskich, czy na ziemię niemieckie, które miały do Polski zostać przyłączone.

Janusz Wróbel – „Błękitna” szesnastka. Losy polskich arystokratów uprowadzonych przez NKWD w styczniu 1945 roku ..... 42

Dariusz Węgrzyn – Deportacje Górnoślązaków do ZSRS w 1945 roku ..... 52

Bogusław Tracz – Gehenna „wyzwolenia”. Zbrodnie sowieckie na Górnym Śląsku w 1945 roku ..... 61

Dariusz Iwaneczko – Obozy i więzienia sowieckie na ziemiach polskich w latach 1944–1945 ..... 71

Wraz z nadejściem Armii Czerwonej i podążających za nią służb sowieckich na ziemiach polskich rozpoczęły się represje i terror, skierowane przeciwko społeczeństwu polskiemu. Trudno było dostrzec różnicę pomiędzy jedną okupacyjną formą zniewolenia a drugą.

Daniel Szlachta – Obozy pracy  
po II wojnie światowej w województwie  
śląsko-dąbrowskim ..... 80

Mirosław Surdej – Przepiękna Armii  
Czerwonej na Rzeszowszczyźnie ... 88

Waldemar Brenda – Mitologia  
wyzwolenia Warmii i Mazur  
przez Armię Czerwoną ..... 103

Paweł Wąs – Represje komunistyczne  
w świetle materiałów z archiwum  
Konspiracyjnego Wojska Polskiego ... 115

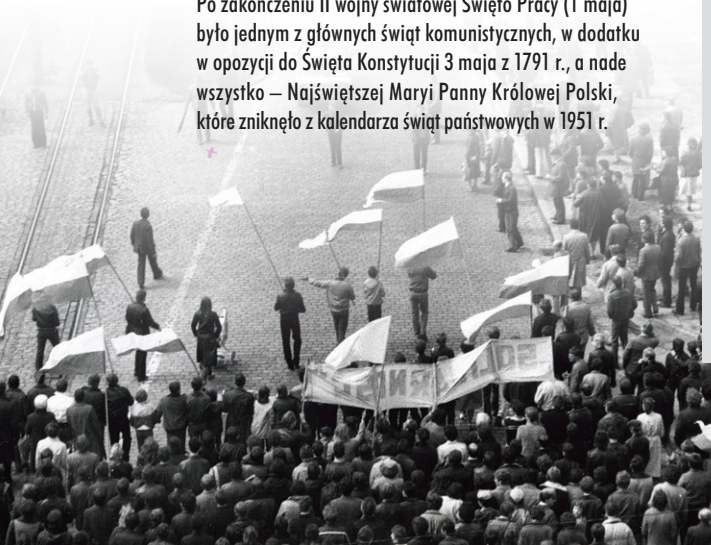
### **Komentarze historyczne**

Paweł Niziołek – Polowanie  
na dyrektora ..... 129

Paweł Chojnacki – Emigracja  
dla kraju czy kraj dla emigracji.  
Radio „Wolna Europa” ..... 135

Sebastian Ligarski – Szczeciński maj  
1982 roku ..... 148

Po zakończeniu II wojny światowej Święto Pracy (1 maja)  
było jednym z głównych świąt komunistycznych, w dodatku  
w opozycji do Święta Konstytucji 3 maja z 1791 r., a nade  
wszystko – Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski,  
które zniknęło z kalendarza świąt państwowych w 1951 r.



#### Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski,  
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,  
dr hab. Sebastian Ligarski,  
**dr Agnieszka Łuczak,**  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz

#### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski  
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

#### Sekretariat:

Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

#### Projekt graficzny:

Sylvia Szafrńska

#### Projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

#### Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

#### Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

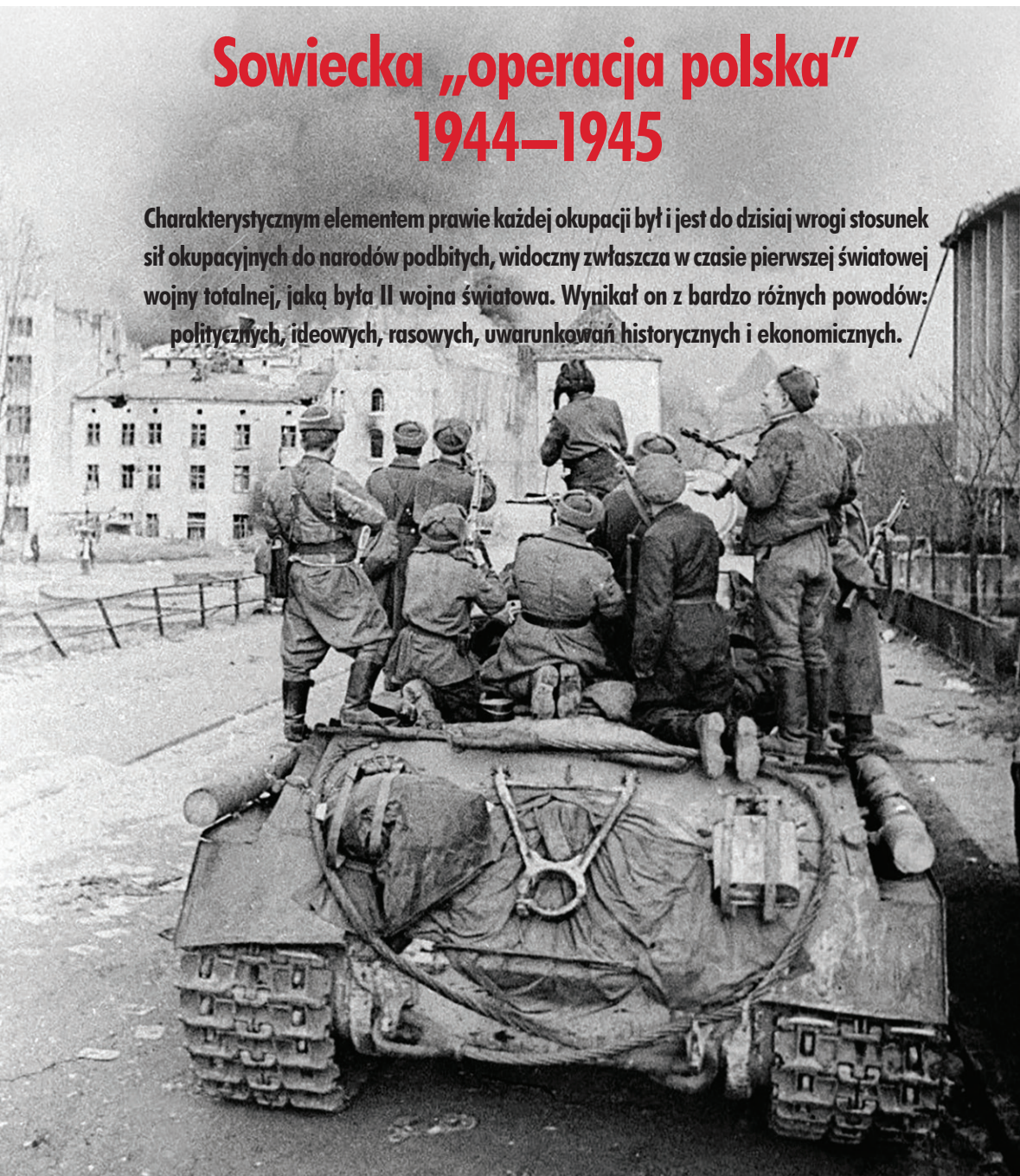
#### Na okładce:

Sowiecka piechota w Koszalinie, marzec 1945 r.  
Fot. domena publiczna

Tomasz Łabuszewski

# Sowiecka „operacja polska” 1944–1945

Charakterystycznym elementem prawie każdej okupacji był i jest do dzisiaj wrogi stosunek sił okupacyjnych do narodów podbitych, widoczny zwłaszcza w czasie pierwszej światowej wojny totalnej, jaką była II wojna światowa. Wynikał on z bardzo różnych powodów: politycznych, ideowych, rasowych, uwarunkowań historycznych i ekonomicznych.



Sowiecki czołg IS-2 w Gdańsku, marzec 1945 r. Fot. domena publiczna

## Legalizm

Jednym z koronnych dowodów mającym potwierdzać tezę o niezawisłym charakterze komunistycznego państwa polskiego (od 1952 r. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej) był jego status międzynarodowy. Przez dziesięciolecia było ono podmiotem prawa międzynarodowego. Problem w tym, że ten sam dowód potwierdza także – i to w sposób ewidentny – bezprawny charakter władzy komunistycznej w Polsce w 1944 i 1945 r., a pośrednio także definiuje status Armii Czerwonej na terenie naszego kraju jako wojsk okupacyjnych. Przez półtora roku obecności Sowietów w granicach II RP (od 4 stycznia 1944 r. do 28 czerwca 1945 r.) jedynym legalnym rządem polskim uznawanym na arenie międzynarodowej – z wyjątkiem ZSRS – będącym na dodatek członkiem zwycięskiej koalicji antyniemieckiej był Rząd Polski na Uchodźstwie. Wszystkie niezgodnione z nim działania obejmujące jego agendy rządowe, siły zbrojne, obywateli, także represyjne akcje prowadzone przez Sowietów na terenie Rzeczypospolitej należy interpretować jako działania wrogie, noszące w pełni znamiona okupacji.

Tymczasem 31 lipca 1944 r. Józef Stalin w rozkazie dla dowódców 1. Frontu Ukraińskiego oraz 1. i 2. Frontu Białoruskiego nakazywał: „Poza organami PKWN nie należy uznawać żadnych innych organów władzy, w tym również organów polskiego rządu emigracyjnego w Londynie. Osoby podające się za przedstawicieli polskiego rządu emigracyjnego w Londynie należy traktować jako uzurpatorów i postępować z nimi jako z awanturnikami”. Z kolei w instrukcji z 2 sierpnia 1944 r. polecał Nikołajowi Bułganinowi (nadzorującemu instalowanie się władzy komunistycznej w Polsce), by nie uznawać na terytorium Polski żadnych innych władz poza PKWN. Przedstawiciele Rządu Polskiego na Uchodźstwie traktować zaś jako „samozwańców i wichrzycieli”.

Trudno wyliczyć w tym miejscu wszystkie znane i udokumentowane fakty potwierdzające wrogi stosunek Rosji sowieckiej do legalnych władz polskich. Wypada wskazać ten najbardziej znany i spektakularny, a mianowicie prowokację pruszkowską z końca marca 1945 r. zakończoną podstępny i, co ważniejsze, bezprawnym zatrzymaniem wicepremiera Rządu Polskiego Jana Stanisława Jankowskiego (delegata Rządu), przewodniczącego podziemnego parlamentu (Rady Jedności Narodowej) Kazimierza Pużaka i dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w Kraju (Armii Krajowej w likwidacji) gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, a także przywódców najważniejszych ugrupowań politycznych tworzących Rząd Polski na Uchodźstwie. Ich porwanie i sądzenie w Moskwie było niczym innym jak tylko zamachem na władze niepodległego państwa.

## Wytyczne pracy propagandowej AK na październik i listopad 1944 r.

Trudno nie dostrzec, że poza niespełną dwuletnim okresem powstrzymywania się przez Rosję sowiecką od aktów jawnie wrogich wobec Polaków, w końcu kwietnia 1943 r. wszystko wróciło do normy, to jest do stanu z lat 1939–1941. Tuż po zerwaniu przez ZSRS stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim na Uchodźstwie jeden z analityków Delegatury Rządu słusznie zauważył: „Podczas gdy uprzednio [tzn. przed zerwaniem stosunków] oddziały partyzantki sowieckiej ograniczały się do działalności dywersyjnej na szlakach komunikacyjnych., zachowując względem ludności polskiej stosunek często przyjazny, a rekwizycje żywności traktując jako przymusową konieczność – obecnie stan ten uległ zasadniczej zmianie. Niszczenie majątków polskich i rozrzuconych w terenie placówek gospodarczo-przemysłowych (mleczarnie, tartaki, młyny) kierowanych przez Polaków lub też stanowiących ich własność stało się niemal głównym celem działania tych grup. Równocześnie masowy charakter przybrało mordowanie Polaków [...]. Dawna nomenklatura Polak–sojusznik została w oficjalnym słownictwie regularnej partyzantki sowieckiej zastąpiona wyrazem »Polaczyszka«. AK zyskała miano profaszystowskiej organizacji Sikorskiego, a jej członkowie określenia »Bandyci«, »Białobandyci«. Później było już tylko gorzej, o czym świadczyły masowe gwałty, morderstwa, napady.

Nie ma się co dziwić, że po przekroczeniu granicy II RP zachowanie zarówno szeregowych żołnierzy Armii Czerwonej, jak i ich dowódców charakteryzowała na ogół z trudem maskowana niechęć do Polaków, ujawniana w pełni pod wpływem alkoholu. Nikt, od zwykłych obywateli po reprezentantów nowej władzy, nie mógł czuć się bezpieczny. Tylko w Gliwicach żołnierze Armii Czerwonej zabili w ciągu czterech pierwszych miesięcy 1945 r. około osmiuset osób. Według jednego ze świadków tamtych wydarzeń: „Około godziny 23:00 do piwnicy weszli pierwsi żołnierze radzieccy. Rosjanie wszystkim pozabierali zegarki. Po około godzinie w schronie pojawiło się kolejnych trzech Rosjan. [...] Gdy okazało się, że nikt z ukrywających się nie ma już zegarków, żołnierze ci zaczęli do nich strzelać. Gdy jedna z kobiet pokazała łańcuszek z krzyżykiem Rosjanie wstrzymali ogień i wyszli”.

W marcu 1945 r. w Działdowie zginęło szesnastu Polaków. W kwietniu 1945 r. w miejscowości Wola Batowska w powiecie bocheńskim odbyła się „wielka łapanka na wszystkich mieszkańców, nawet kobiety i dzieci. Spędzono około 200 osób do gminy. Kapitan sowiecki przesłuchiwał wszystkich, następnie wybrał czterech najwięcej

cenionych gospodarzy z listy (listę już miał przygotowaną), kazał im co prędzej odejść, gdy ci się oddalili z budynku, padły strzały z karabinów maszynowych i położono ich trupem”. Z Warszawy siatka wywiadowcza DSZ donosiła: „Mnożą się napady żołnierzy sowieckich na przechodniów w godzinach wieczornych”. „Pijani żołnierze sowieccy o godz. 15.00 grabili kupców na bazarze Różyckiego (Praga). Interwenując milicjanci zostali pobici. Wywiązała się strzelanina. Po stronie polskiej zabitych 2 ludzi, po sowieckiej 1 zabity, 1 ranny”. W końcu listopada 1945 r. np. grupa pijanych oficerów sowieckich, działając w celach rabunkowych, omalże nie zabiła pełnomocnika obwodowego na powiat szczecinecki Stanisława Górskiego, oddając w jego kierunku wiele strzałów, na szczęście niecelnych.

Z Pomorza i Śląska nadchodziły dramatyczne informacje o gwałtach na Polkach: „Rabunki i gwałty dokonywane przez żołnierzy sowieckich. Oficjalna liczba zgwałceń w Toruniu wynosi 300. [...] Masowe gwałty kobiet w wieku od lat 7; znany wypadek zgwałcenia dziewczyny przez 15 żołnierzy i wyrzucenia potem przez okno z drugiego piętra. [...] Z całego terenu napływają do Katowic i większych miast prośby lekarzy o przysłanie specjalnych ekip sanitarnych celem spędzania płodu i leczenia chorób wenerycznych ofiarom gwałtów sowieckich żołnierzy. W szpitalu Spółki Brackiej w Chorzowie w kwietniu wykonano 185 zabiegów przerwania ciąży na zlecenie prokuratora, po stwierdzeniu, że ciąża była wynikiem gwałtu dokonanego przez żołnierzy sowieckich. Wszystkie kobiety były Polkami. Dużo zgwałconych zakonnice, którym bp Adamski zabronił przerywania ciąży. Zakonnice te będą rodziły. Około 25 procent kobiet uległo zarażeniu”. Przykładów takich było tysiące, a ofiar do dzisiaj nikt nie zdołał policzyć.

Oprócz zagrożeń wynikających z braku dyscypliny, demoralizacji charakteryzujących sporą część żołnierzy Armii Czerwonej, głównym powodem działań represyjnych podejmowanych ze strony Sowietów była jednak potrzeba generalnej rozprawy władz ZSRS nie tylko z przedstawicielami Polskiego Państwa Polskiego, ale także z osobami symbolizującymi II RP, reprezentantami władz administracji rządowej, samorządowej, policji, wojska, ziemiaństwa, kupiectwa itp. Wywózki do łagrów sowieckich do stycznia 1945 r. objęły tylko z terenów tzw. Polski Lubelskiej ok. 50 tys. ludzi, w pierwszej połowie 1945 r. co najmniej 100–150 tys., w tym 15 tys. z Pomorza i ok. 90 tys. z Górnego Śląska, z których, co trzeba wyraźnie podkreślić, zmarło w łagrach sowieckich ponad 60 tys.



Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa w Augustowie, 1945 r. W środku siedzi mjr Iwan Wasilenko, stoją od lewej: Mirosław Milewski, Ryszard Caban, Jan Szostak, Aleksander Kuczyński. Fot. AIPN

Najbardziej wstrząsającym przykładem klasycznych okupacyjnych działań represyjnych przypominających akcje niemieckie z Zamojszczyzny, była sowiecka obława w Puszczy Augustowskiej. W jej wyniku w ciągu zaledwie dziesięciu dni (od 11 do 21 lipca 1945 r.) jednostki Smierszu oraz 50. Armii z 3. Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej zatrzymały ponad 7 tys. osób (w większości niemających jakiegokolwiek związku z konspiracją niepodległościową polską czy litewską), z których co najmniej 562 zostały zamordowane w nieznanym do dzisiaj miejscu. Zbrodnia spełniająca w całej rozciągłości znamiona ludobójstwa dokonana została z pogwałceniem wszelkich norm prawnych prawa międzynarodowego i krajowego – polskiego oraz Rosji sowieckiej (tj. nawet bez namiastki przewodu sądowego).

### **Wrogi stosunek do Polskich Sił Zbrojnych**

Skoro zwykli obywatele polscy nie bardzo mogli liczyć na tolerancję ze strony wojsk sowieckich, nie mówiąc już o sowieckich służbach specjalnych, trudno było oczekiwać jakichś szczególnych względów z ich strony wobec Polskich Sił Zbrojnych w kraju działających w konspiracji. Pierwsze sygnały świadczące o tym, jak będą



wyglądały owe przyszłe relacje, pojawiły się już w połowie 1943 r. na wschodnich obszarach II RP za sprawą wzmiankowanej tzw. czerwonej partyzantki. Na początku maja 1943 r. zamordowała ona delegację komendy Obwodu AK Szczuczyn. Następnie zdradziecko rozbroiła i wymordowała pierwszy oddział partyzancki Okręgu Wileńskiego AK ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica” (26 sierpnia 1943 r.), zlikwidowała oddziały AK na Polesiu – „Watra II, „Watra IV”, oddział „Orańczyce” dowodzony przez E. Jamnickiego, 22 grudnia 1943 r. wystrzelała delegację oddziału wołyńskiego AK kpt. Władysława Kochańskiego „Bomby”, także w grudniu 1943 r. rozbiła Zgrupowanie Stołpeckie z Okręgu Nowogródzkiego AK i wymordowała część jego żołnierzy. 2 lutego 1944 r. pod Radziuszami próbowała rozbić 5. Brygadę Wileńskiej AK, w marcu 1944 r. IV batalion 77 pp. w rejonie Dokudowa, a 5 kwietnia 1944 r. w okolicach Marcebolina oddział partyzancki Obwodu AK Brasław.

W maju 1944 r. dowódca wojsk NKWD ds. ochrony tyłów NKWD gen. Iwan Gorbatiuk i zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS gen. Iwan Sierow skierowali do dowódców wojsk wewnętrznych dyrektywę ostrzegającą o obecności na zajmowanych właśnie terenach (tj. Polski) osób wrogo nastawionych do ZSRS, co w praktyce oznaczało przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego i jego zbrojnego ramienia – Armii Krajowej. Pierwsza odsłona ukazująca w skali makro prawdziwe intencje wojsk sowieckich miała miejsce w lipcu 1944 r. w Okręgach AK nowogródzkim, wileńskim i lwowskim.

W pierwszej połowie 1944 r. na Wileńszczyznę przybył Sierow, który miał ogromne doświadczenie w kierowaniu akcjami represyjnymi na dużą skalę. Do operacji wymierzonej w wileńskie i nowogródzkie oddziały AK dysponował on dziewiętnastoma grupami operacyjnymi wzmocnionymi dodatkowo dwoma batalionami NKWD, dywizją Wojsk Wewnętrznych oraz czterema oddziałami wojsk pogranicznych – liczącymi w sumie 12 tys. żołnierzy. Począwszy od 17 lipca (od podstępnego zatrzymania większości kadry oficerskiej AK w Boguszach), dokonały one zatrzymań ok. 7 tys. żołnierzy koalicji alianckiej – tj. AK (na miejscu zastrzelono podczas „przełamywania oporu” ponad pięćdziesięciu szeregowych i oficerów). Zatrzymani pod Wilnem szeregowcy i podoficerowie przetransportowani zostali do obozu w Miednikach, oficerowie do obozu w Riazaniu. Ci, którzy odmówili wstąpienia do Armii Czerwonej, zostali osadzeni w Kałudze.

Podobne działania prowadziło NKWD w Okręgu Lwowskim. Kolejnymi sukcesami odniesionymi w następnych tygodniach stało się rozbrojenie zmobilizowanych w ramach powstania strefowego – tj. akcji „Burza”: 30. Poleskiej, 9. Podlaskiej i 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Co warto podkreślić, w działaniach NKWD nic nie zmieniło ustanowienie przez samych Sowieców nowej polsko-sowieckiej linii granicznej, tzw. linii Curzona. Na obszarze obecnej Polski NKWD, NKGB i Smiersz prowadziły działania z takim samym rozmachem i natężeniem, zwłaszcza że naprzeciw siebie miały bardzo silne organizacje okręgowe AK: lubelską (liczącą ok. 60 tys. żołnierzy), białostocką (ok. 30 tys.) i rzeszowską (ok. 20 tys.). W celu jak najszybszego ich rozbitcia do Białegostoku skierowani zostali „wybitni specjaliści” od masowych represji: Wiktor Abakumow (szef Smierszu), Ławrientij Canawa (szef białoruskiej NKWD) i Michaił Kriwienko (dowódca wojsk konwojowych NKWD). W październiku 1944 r. na terenie Lubelszczyzny powstała Dywizja Zbiorcza Wojsk Wewnętrznych NKWD, która liczyła ok. 10 tys. żołnierzy. Polecono jej likwidację akowców objętych od końca sierpnia 1944 r. przez zachodnich aliantów – co warto przypomnieć – uprawnieniami

Żołnierze sowieccy w Dubiecku, 1944 r. Fot. Fot. AIPN



kombatanckimi. W raporcie z 25 października 1944 r. Iwan Sierow pisał: „W chwili obecnej wszystkie jednostki NKWD rozmieszczone w powiatach nawiązały łączność z naszymi powiatowymi grupami operacyjnymi i na podstawie posiadanych przez nie materiałów agenturalnych i śledczych opracowały plany operacji wojskowej rozbrojenia band AK, a w przypadku stawienia oporu ich likwidacji”.

W ciągu zaledwie kilku miesięcy drugiej połowy 1944 r. wymienione już wcześniej organizacje okręgowe: białostocka, lubelska i rzeszowska poniosły straty większe niż przez cały okres okupacji niemieckiej, sięgające ok. 40 tys. członków. W tym samym czasie Podokręg Wschodni Obszaru Warszawskiego AK, obejmujący teren Podlasia, częściowo Kurpiów, liczący dotąd ponad 20 tys. żołnierzy, w wyniku celnych uderzeń sowieckiego aparatu bezpieczeństwa przestał w zasadzie istnieć jako spójna struktura. Jego ostatni komendant ppłk Lucjan Szymański „Janczar” został zatrzymany 23 grudnia 1944 r. Zamordowano go w więzieniu karno-śledczym przy ul. 11 Listopada w Warszawie 5 marca 1945 r.

W ciągu pierwszych dziesięciu dni października 1944 r. tylko Dywizja Zbiorcza NKWD dokonała aresztowań 944 osób, co w zestawieniu z wynikiem całej polskiej komunistycznej bezpieki (tylko 915 zatrzymanych) wyraźnie wskazywało na skalę zaangażowania sowieckich służb specjalnych i ich decydującą rolę w komunistycznym zamachu stanu i nowej okupacji. Do 20 listopada NKWD zatrzymało łącznie 3692 Polaków, UB zaś tylko 1820. Ponad 80 proc. tej liczby stanowili żołnierze AK. Działająca najdłużej w Polsce 64. DS Wojsk Wewnętrznych mogła poszczycić się zatrzymaniem tylko do sierpnia 1946 r. blisko 50 tys. osób i zabiciem około tysiąca. Wszystkie te działania odbywały się w gruncie rzeczy bez jakichkolwiek umocowań prawnych, stanowiąc kolejny dowód na okupacyjny charakter obecności wojsk sowieckich na terenie Polski.

Kolejnym argumentem potwierdzającym tezę o ewidentnie wrogim stosunku Sowietów do Armii Krajowej był krótkotrwały, nieformalny sojusz Rosji sowieckiej i hitlerowskich Niemiec w czasie Powstania Warszawskiego. Trudno bowiem inaczej określić działania Sowietów wobec zrywu mieszkańców stolicy Polski jak planową, cyniczną zbrodnię. Zbrodnią było bowiem podyktowane względami politycznymi zaniechanie działań ofensywnych na kierunku warszawskim; zbrodnią było nieudzielenie pomocy nominalnemu członkowi tego samego sojuszu; zbrodnią było wreszcie skazanie mieszkańców Warszawy na ludobójstwo ze strony sił niemieckich, a samej stolicy

Polski na całkowite zniszczenie. Ewidentnie wrogiego stanowiska wobec „ostatniego aktu wolnej Polski” nie krył zresztą gen. Sierow. „Powstanie jest jawną antysowiecką akcją polityczną, nieposiadającą ani zaplecza militarnego, ani ludzi, obliczoną na to, że Anglicy zmuszą nas – ZSRR, do przyspieszonego zdobycia Warszawy”.

## Polski GUŁag

Ofensywa styczeniowa 1945 r. i stosunkowo szybkie opanowanie przez Armię Czerwoną pozostałych rdzennie polskich obszarów: Mazowsza, Kujaw, Pomorza, Wielkopolski, Kaszub, Śląska, spowodowało jedynie przesunięcie dalej na zachód tych samych sekwencji masowych represji, znanych członkom AK z jesieni 1944 r. terenu tzw. Polski Lubelskiej. Nic nie zmieniło też w praktyce rozwiązanie AK. Cała wielotysięczna zbiorowość tworząca jeszcze niedawno tę organizację była nadal zbiorowym obiektem represji. Całe terytorium nowego państwa polskiego pokryło się gęstą siecią GUŁagu, na który składały się: Punkty Przyjęć Jeńców Wojennych, Zbiornicze Punkty Jenieckie, Frontowe Obozy Kontrolno-Przesyłowe, obozy specjalne i filtracyjne. To do nich, wbrew nazewnictwu, trafiali schwytani w trakcie operacji czekistowskich członkowie polskich organizacji niepodległościowych.

Według niepełnego zestawienia przygotowanego w październiku 1945 r. przez komendę Obszaru Centralnego WiN sowieckie władze okupacyjne utworzyły obozy w Rembertowie, na Majdanku (na tzw. III polu), w Krześlinie k. Siedlec, Skrobowie k. Lubartowa, Krzesimowie k. Łęcznej, Głusku, Kraczewicach, Mątwach k. Inowrocławia, Łęgnowie k. Bydgoszczy, Zimnych Wodach k. Bydgoszczy, Nakle, Potulicach, Mielęcinnie, Starogardzie, Lipnie, Toruniu, Poznaniu (przy ul. Słonecznej), Pile, Ciechanowie, Czynowie pod Łodzią, Wieliczce, Mysłowicach, Sosnowcu-Radosze, Strzemieszycach, Świętochłowicach, Katowicach – lotnisku, Janowie Podlaskim, Brześciu nad Bugiem. Większość placówek lokowanych tuż za linią frontu miała charakter tymczasowy i ruchomy, to znaczy wygaszały one swoją działalność po przesunięciu się linii frontu i wyaresztowaniu wokół potencjalnych wrogów, a na ich miejsca, na terenach dopiero co opanowanych, pojawiały się ich duplikaty. Najczęściej lokowano je wzdłuż linii kolejowych, tak jak np. w Ostrówku, i miały one podobny wygląd. „Są to doły o wymiarach najczęściej 1,5x1,5x2 m – zapamiętał jeden ze świadków – z garścią słomy, przykryte deskami i słomą w szczerym polu, otoczone wartami, w okolicy wysiedlonej ze względu na tajemnicę wojskową”.

## Status wojsk sowieckich na terenie Polski

Status sowieckich wojsk okupacyjnych z racji decydującej roli, jaką odgrywały one w Polsce, zwłaszcza w latach 1944–1945, nie musiał być i faktycznie nie był przez szereg lat regulowany jakąkolwiek umową międzypaństwową. Stanowił natomiast najbardziej czytelny dowód gwałtu, jakiego dokonali na Polsce Sowieci. Nie musiał być regulowany, ponieważ przedstawiciele teoretycznie wolnego państwa, którzy stanowiliby stroną owej umowy, pełnili wobec wojsk okupacyjnych rolę podwójnie podrzędną. Po pierwsze, byli członkami narodu właśnie podbitego, którego nikt nie pytał przecież o zdanie; po drugie, sprawowali władzę tylko dzięki obecności, łasce wojsk okupacyjnych, będąc w istocie kolaborantami, nie zaś reprezentantami kogokolwiek. Jedynym dokumentem, który w latach czterdziestych opisywał zakres kompetencji, bardziej sowieckich służb specjalnych niż samej Armii Czerwonej, było porozumienie z 26 lipca 1944 r. oddające władzę najwyższą w zakresie prowadzenia wojny w ręce głównodowodzącego Armii Czerwonej, natomiast w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego na zapleczu frontów – strukturom NKWD i kontrwywiadu wojskowego, tzn. Smierszu. Na podstawie zapisów tego porozumienia unieważnione zostały de facto zapisy konwencji haskiej oraz regulamin praw i zwyczajów wojny lądowej i zasad okupacji wojennej z 18 października 1907 r. W praktyce oznaczało to poddanie wszystkich obywateli polskich, wojskowych i cywilów jurysdykcji sowieckich sądów wojskowych bez jakiegokolwiek kontroli ze strony polskiej władzy sądowniczej i tak zresztą składającej się z uległych konformistów, komunistów lub wręcz obywateli ZSRS.

„W celu zabezpieczenia oczyszczania z wrogich elementów tyłów frontowych czynnej ACz” 11 stycznia 1945 r. mianowani zostali pełnomocnicy NKWD przy poszczególnych frontach. Do ochrony tyłów przydzielono wówczas ponad 31 tys. żołnierzy plus 28 tys. wsparcia. Mimo szybkiego przesunięcia linii frontu daleko na zachód sowieckie służby specjalne przez cały 1945 r. traktowały terytorium Polski jako jeden wielki poligon, na którym mogły robić i rzeczywiście robiły co chciały. W depeszy z 24 stycznia 1945 r. Stefan Korboński jednoznacznie skonstatował: „Jedyną faktyczną władzą jest NKWD, reszta to fikcja”. Warto wspomnieć, że późną wiosną 1945 r. na terytorium obecnej Polski operowało piętnaście pułków Wojsk Wewnętrznych NKWD (z 62., 63. i 64. Dywizji Strzeleckiej) liczących ponad 30 tys. żołnierzy. Nieprzypadkowo to właśnie im przypadł obowiązek ochrony polskich władz

Ulotka kolportowana  
po wojnie przez Zrzeszenie Wolność  
i Niezawisłość. Fot. AIPN



komunistycznych w Warszawie, zabezpieczenia (pytanie przed kim) głównych arterii komunikacyjnych w stolicy, mostów i dworców kolejowych.

Jeszcze gorsza sytuacja dotyczyła ziem II RP siłą wcielonych do ZSRS, zamieszkałych nadal przez kilka milionów Polaków. Już w 1944 r. znaleźli się oni pod ogromną presją sowieckiego aparatu terroru, dla którego byli tylko niepożądaną grupą etniczną zamieszkującą tereny zachodniej Białorusi lub Ukrainy. Na Wileńszczyźnie operowała 4. Dywizja Strzelecka (w sile czterech pułków) oraz 266. Samodzielny Pułk Strzelecki, trzy pułki Wojsk Pogranicznych NKWD, dwie grupy manewrowe w sile batalionu, pięć pułków ochrony tyłów NKWD 3. Frontu Białoruskiego i trzy pułki Frontu Nadbałtyckiego – razem ponad 16 tys. żołnierzy. Do 20 grudnia 1944 r. zabiły one ponad 1,5 tys. osób, zatrzymały ponad 8,5 tys. Do końca stycznia 1945 r. zamordowały co najmniej ośmiuset żołnierzy AK, zatrzymały 2644. Spośród ukrywających się przed poborem – co w praktyce oznaczało większość Polaków – zatrzymano ponad 46 tys.

Jednak to nie obecność sowieckiego aparatu bezpieczeństwa stanowiła decydujący symbol okupacyjnej opresji ówczesnej Polski. Rolę taką odgrywały wojska

2. Frontu Białoruskiego przekształcone na mocy dyrektywy nr 11097 z 29 maja 1945 r. w Północną Grupę Wojsk Armii Czerwonej. Dowodzący dotąd frontem marsz. Konstanty Rokossowski został automatycznie jej dowódcą. Początkowo dowództwo wspomnianej grupy planowano umieścić w Bydgoszczy, ostatecznie wybór padł jednak na Legnicę. Już w połowie lipca 1945 r. Rokossowski zarządzał wysiedlenia wszystkich Polaków z lewobrzeżnej części miasta. Północna Grupa Wojsk Armii Czerwonej licząca w 1945 r. 500 tys. żołnierzy składała się z 45. Armii w sile dziesięciu dywizji piechoty, 65. Armii w sile dziewięciu dywizji piechoty, 52. Armii w sile dziewięciu dywizji piechoty, 96. Samodzielnego Korpusu Strzeleckiego w sile trzech dywizji piechoty, gwardyjskiego 3. Korpusu Kawalerii, czterech gwardyjskich korpusów pancernych oraz 4. Armii Lotniczej. Ponadto przejściowo, do momentu rozformowania, PGWACz podlegały jeszcze 18. Armia w sile 17. Gwardyjskiego Korpusu Strzeleckiego, pięciu dywizji strzeleckich oraz jednej powietrznodesantowej, 60. Armia w sile trzech Korpusów Strzeleckich oraz ośmiu dywizji piechoty, 1. Gwardyjska Armia w sile trzech korpusów strzeleckich oraz jedenastu dywizji strzeleckich, 19. Armia w sile pięciu dywizji piechoty oraz jako odwód – dwa gwardyjskie korpusy strzeleckie w sile czterech dywizji piechoty. W sumie 31 + 34 dywizje piechoty, cztery gwardyjskie korpusy pancerne, gwardyjski korpus kawalerii oraz armia lotnicza (nie licząc 8. Korpusu Artylerii, trzech Dywizji Artylerii Przełamania, czterech brygad artylerii przeciwpancernej i 6. dywizji artylerii przeciwlotniczej). Ich garnizony znajdowały się w Gdańsku, Gdyni, Świnoujściu, Szczecinku, Kielcach, Częstochowie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Wrocławiu, Miechowie, Sosnowcu, Ostrowie Wielkopolskim, Oleśnicy, Kępnie, Mławie, Łomży, Pułtusku, Lublinie, Białymstoku, Krotoszynie, Wałbrzychu, Świdnicy, Malborku, Toruniu, Pile, Goleniowie, Żaganiu, Szprotawie i Ornece.

23 marca 1945 r. utworzono także Południowo-Zachodni Morski Rejon Obrony, który swoje bazy miał najpierw w Kołobrzegu, a następnie w Świnoujściu. W Kołobrzegu ześrodkowana była ponadto większość jednostek lotniczych Floty Bałtyckiej. Do przedstawionej powyżej listy należałoby jeszcze doliczyć liczne oddziały obrony przeciwlotniczej. Proces redukcji tych jednostek zaczął się w 1945 r. z poziomu wspomnianych już 500 tys. żołnierzy do 62 tys. w 1956 r. Dopiero 23 października 1957 r. zawarto porozumienie regulujące sprawę liczebności, rozmieszczenia oraz zasad poruszania się na polskim terytorium jednostek PGWACz.





magazyny, spichlerze, sklepy z wszelkim asortymentem, maszyny rolnicze, artykuły spożywcze, paliwo, pasza, bydło, porzucony sprzęt gospodarstwa domowego i inne przedmioty, które nasze wojska zdobyły w miastach, wsiach i centrach przemysłowych znajdujących się na terytorium nieprzyjaciela”.

29 stycznia na mocy kolejnego rozkazu utworzono specjalne jednostki zajmujące się grabieżą, które w lecie 1945 r. osiągnęły liczebność 80 tys. Ich centra zlokalizowane zostały w Bytomiu, Gorzowie Wielkopolskim, Gdańsku i Elblągu. 20 lutego 1945 r. Stalin wydał zarządzenie nr 7558. Jeden z jego punktów zawierał regulację, że wywozowi do ZSRS podlegają te urządzenia, materiały oraz produkty konieczne do prowadzenia wojny, które pochodzą z niemieckich zakładów lub też zakładów rozbudowanych przez Niemców w czasie II wojny. Tym samym łupem sowieckim stały się nie tylko wszystkie zakłady przemysłowe znajdujące się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, ale w praktyce wszystkie zakłady przemysłowe wykorzystywane w czasie II wojny przez Niemców (w tym np. blisko 500 tys. sztuk bydła, ponad 40 tys. sztuk koni). Zarządzenie nr 7558 stało się też podstawą do zawartej 26 marca 1945 r. tzw. umowy polsko-sowieckiej, na mocy której Sowietom mogli „legalnie” dopuszczać się masowego rabunku wszelkich potrzebnych im fabryk, urządzeń, instalacji, bez względu na to, na jakim terenie się one znajdowały. 31 stycznia 1945 r. GKO (Państwowy Komitet Obrony) wysłał do Polski komisję (pod przewodnictwem Kożewnikowa), której zadaniem miała być inwentaryzacja „wszystkich ważnych zakładów i urządzeń przemysłu metalowego i górniczego”. Sporządzony przez nią spis liczący 324 strony przygotowany został już w kwietniu 1945 r.

25 lutego 1945 r. Stalin powołał w ramach GKO Komitet Specjalny (pod przewodnictwem Gieorgija Malenkowa) odpowiedzialny za wykrycie i inwentaryzację przemysłu. Wkrótce komitet miał swoich przedstawicieli przy wszystkich działających w Polsce frontach Armii Czerwonej. Pierwsze rozporządzenia dotyczące demontaży na Śląsku Stalin podpisał już 2 marca 1945 r. Według sprawozdania z 7 marca 1947 r. do sierpnia 1945 r. Sowietom wywieźli z terenów niemieckich przyznanych Polsce urządzenia na kwotę 235 mln dolarów. Była to kwota trzykrotnie większa od wartości rabunków dokonanych na terenie Niemiec. Przyjmuje się, że z terenów obecnej Polski do sierpnia 1945 r. wywieziono urządzenia i materiały na łączną kwotę 375 mln dolarów (blisko 36 tys. wagonów z urządzeniami i niemal 37 tys. z materiałami, m.in. zdjęto 5,7 tys. km linii kolejowych). Szkody wywołane działalnością Sowietów szacowano zaś na blisko

300 mln dolarów. Dopiero podpisanie 16 sierpnia 1945 r. umowy o odszkodowaniach za wyrządzone przez Niemców straty ustaliło nowe zasady – Sowieci zrzekli się praw do reszty majątku ponemieckiego, zgodzili się też wypłacić Polsce 15 proc. ze swojej puli reparacyjnej, co w praktyce oznaczało kwotę rzędu 1,5 mld dolarów.

### **Terytorium – czyli nowe granice**

To, że ZSRS uzgodnił w Teheranie, a następnie potwierdził w Jałcie z przywódcami Stanów Zjednoczonych Ameryki oraz Wielkiej Brytanii nową mapę Europy Środkowo-Wschodniej nie zmienia faktu, że zabór ponad połowy terytorium II RP stanowił złamanie umów międzynarodowych i karty atlantyckiej podpisanej przez aliantów zachodnich, a następnie 23 września 1941 r. w Londynie przez delegację sowiecką. „Sygnatariusze nie życzą sobie zmian terytorialnych, które nie zgadzałyby się z wolno wypowiedzianymi życzeniami narodów, których te zmiany dotyczą”. Sytuacja dotycząca zmian terytorialnych z lat 1944–1945 do złudzenia przypominała zresztą sytuację z lat 1939–1940. Teraz także na mocy pozaprawnych arbitralnych decyzji (bez udziału polskich polityków) ponad połowa terytorium RP została bezpośrednio włączona

Sowiecka piechota w Koszalinie, marzec 1945 r. Fot. domena publiczna



do Rosji sowieckiej, a jej ludność uznana za obywateli sowieckich. Na pozostałych obszarach zamieszkałych przez Polaków zorganizowano co prawda polskie władze dysponujące własną administracją, wojskiem, milicją, faktycznie jednak nie miały one w kluczowych sprawach prawa głosu, w pełni podlegając ośrodkowi decyzyjnemu w Moskwie. Świadomość fikcyjności owych polskich tworów kolaboranckich była widoczna nawet po stronie komunistycznej. W październiku 1944 r. na posiedzeniu KC PPR Bolesław Bierut wygłosił pamiętną frazę: „Towarzysz Stalin ostrzegał nas, że w tej chwili mamy bardzo dogodną sytuację, w związku z obecnością Armii Czerwonej na naszych ziemiach. Wy macie teraz taką siłę, że jeśli powiecie 2 razy 2 jest 16, przeciwnicy potwierdzą to, powiedział towarzysz Stalin. Ale tak nie zawsze będzie. Wtedy Was odsuną, wystrzelają Was jak kuropatwy”.

Trudno uciec w tym wypadku od skojarzeń z niemiecką koncepcją państwa szczytkowego lansowaną w III Rzeszy tuż po wygranej wojnie 1939 r. Ta jednostronność i arbitralność decyzji sowieckich w sprawie granic dotyczyła także tzw. Ziemi Odzyskanych. 20 lutego 1945 r. Państwowy Komitet Obrony ZSRS podjął uchwałę

Armia Czerwona w Gdańsku, marzec 1945 r. Fot. domena publiczna



upoważniająca Rząd Tymczasowy do zorganizowania administracji polskiej na tych terenach, co w praktyce oznaczało wyznaczenie przez Stalina polskich granic na zachodzie i północy. Ich przebieg nie był od razu do końca określony, o czym świadczyły dwukrotne bezskuteczne próby zainstalowania polskiej administracji w Szczecinie – 16 maja i 12 czerwca 1945 r. – spacyfikowane przez sowieckie władze wojskowe.

### **Kolaboranci – rodowód komunistycznych władz polskich**

Okupowanie każdego kraju prawie zawsze wiązało się z koniecznością pozyskania do współpracy, czyli do kolaboracji, przynajmniej niewielkiej części podbitego społeczeństwa. Zapewniało to okupantom względny spokój w zakresie porządku publicznego oraz umożliwiało sprawną realizację ich własnych celów i interesów. Najistotniejszym warunkiem powodzenia takich zabiegów było złamanie jednolitości postaw oporowych społeczeństwa, a także wytrącenie jego najbardziej zdeterminowanej, niepodległościowo nastawionej części możliwości wyznaczania standardów postępowania wobec okupantów.

Tak też się stało w 1944/45 r. w Polsce. „Jednolitość negacji społeczeństwa wobec nowego okupanta nie istnieje – konstatował ze smutkiem ppłk Wincenty Kwieciński (były szef kontrwywiadu Okręgu AK Warszawa miasto). – Zachwiało ją przejście do obozu wroga elementów lewicowych oraz koniunkturalnych, w stosunku do których czynniki podziemia nie były w stanie wyrzucić presji fizycznej ani moralnej. Przeciwnie. Niezdecydowanie D[elegatury] R[ządu] w dużym stopniu przyczyniło się do masowej dezercji jednostek nieposiadających dostatecznie mocnego pionu ideowego i patriotycznego. Formalna likwidacja AK oraz organizacji pokrewnych, najzupełniej niepotrzebna ze względów konspiracyjnych (nie uchroniła nikogo przed aresztowaniami i represjami), ani ogólnopolitycznych (na terenie zewnętrznym nie wywołała żadnych korzystnych konsekwencji praktycznych) w rezultacie podcięła jedynie tytuły formalne nowego Ruchu, wnosząc moment dyskusyjności do spraw leżących poza wszelką dyskusję w dotychczasowej opinii społeczeństwa. [...] Taki stan rzeczy sprawia, iż centra polskie [niepodległościowe] znalazły się w defensywie, zachowując przy tym zupełną bierność polityczno-propagandową. Stabilizacja zaś podobnej sytuacji może pociągnąć za sobą szkody nie do naprawienia. A. Zachwianie autorytetu Polski Podziemnej w oczach ogółu, B. Zerwanie związku konspiracji ze społeczeństwem, C. Załamanie się dotychczasowej pozycji Rządu Polskiego na terenie Kraju, a co

za tym idzie – ostateczne zaprzepaszczenie międzynarodowych koniunktur dla sprawy polskiej”. Dodatkowo błędnie zinterpretowane przez społeczeństwo wytyczne głównych organizacji konspiracji antykomunistycznej dotyczące ograniczenia walki zbrojnej (z uwagi na skalę strat poniesionych przez polskie społeczeństwo, poczynając od 1939 r.), a także nagłaśniane celowo przez reżim nawoływania nowych kolaborantów do współpracy z nowym reżimem doprowadziły do rozmycia tak istotnych dla sytuacji okupacyjnej pojęć, jak wierność przysiędze, zdrada – wina i nieuchronna kara. I tak, pomimo jednoznacznej oceny sytuacji politycznej, w jakiej znalazła się Polska w latach 1944–1945, kolaboracja części obywateli z NKWD, ze Smierszem, UBP nie wszędzie i nie zawsze pociągała za sobą takie same konsekwencje dla zdrajców Polski jak w czasach okupacji niemieckiej.

Zamiast tego coraz częściej zaczęto mówić o naganności mordów bratobójczych, tak jakby kilka tysięcy wyroków śmierci, jakie spotkały wcześniej kolaborantów z Niemcami, dotknęły kogoś innego jak właśnie obywateli polskich. Tamtych jednak nikt nie żałował i nie żałuje do dzisiaj, podczas gdy konsekwencje jednych i drugich zrad były w zasadzie identyczne – napiętnowanie i kara natomiast całkowicie odmienne. W tym coraz bardziej zamazanym obrazie, który mimo wszystko nie zmienił przecież podstawowych obowiązków obywateli wobec legalnego, co najmniej do końca czerwca 1945 r., Rządu Polskiego na Uchodźstwie, kolaboranci i zdraycy zaczęli jawić się jako równoprawni uczestnicy życia politycznego. Co więcej, przez niektórych im współczesnych, a także i dzisiaj przez niektórych historyków uważani są wręcz za „zbawców Polski”. Uratować ją bowiem mieli rzekomo przed statusem siedemnastej republiki sowieckiej.

Problem tylko w tym, że w latach 1944–1945 roku, kiedy decydowały się losy II RP w jej starym kształcie, nie mieli oni w sprawach przyszłości tego kraju nic lub prawie nic do powiedzenia, posłusznie godząc się na wszystkie decyzje Stalina. Nie mogło być zresztą inaczej, skoro aż 38 działaczy było wcześniej członkami KPP lub KZMP, 18 zaś – PPR. Biorąc pod uwagę rodowód tych organizacji, wskazywało to na ich wieloletnią podległość i dyspozycyjność wobec władz sowieckich. W sporej części dali oni zresztą wymierne dowody swojej lojalności już w latach 1939–1941, kolaborując z sowieckim okupantem na terenach wschodnich II RP, podczas gdy setki tysięcy ich współrodaków padało wówczas ofiarą masowych represji (czterech deportacji, masowych aresztowań i mordów). Przeszłość ta tworzyła naturalną barierę

w ich kontaktach z resztą społeczeństwa, które w większości traktowało ich wprost jako agentów Moskwy. Dla władz okupacyjnych sytuacja ta nie była jednak całkowicie niekorzystna. Izolacja wobec większości dawała bowiem rękomię ich pełnej dyspozycyjności i bezrefleksyjny udział w nawet największych zbrodniach zaplanowanych przez siły okupacyjne. Pomimo to sowieckie władze okupacyjne i tak delegowały do wszystkich urzędów swoich doradców odpowiedzialnych za ręczne sterowanie polskimi – komunistycznymi marionetkami. To oni w latach 1944–1947 byli najważniejszymi decydentami, odpowiedzialnymi za swoją działalność bynajmniej nie przed władzami w Warszawie, ale w Moskwie.

### Bilans sowieckiej okupacji

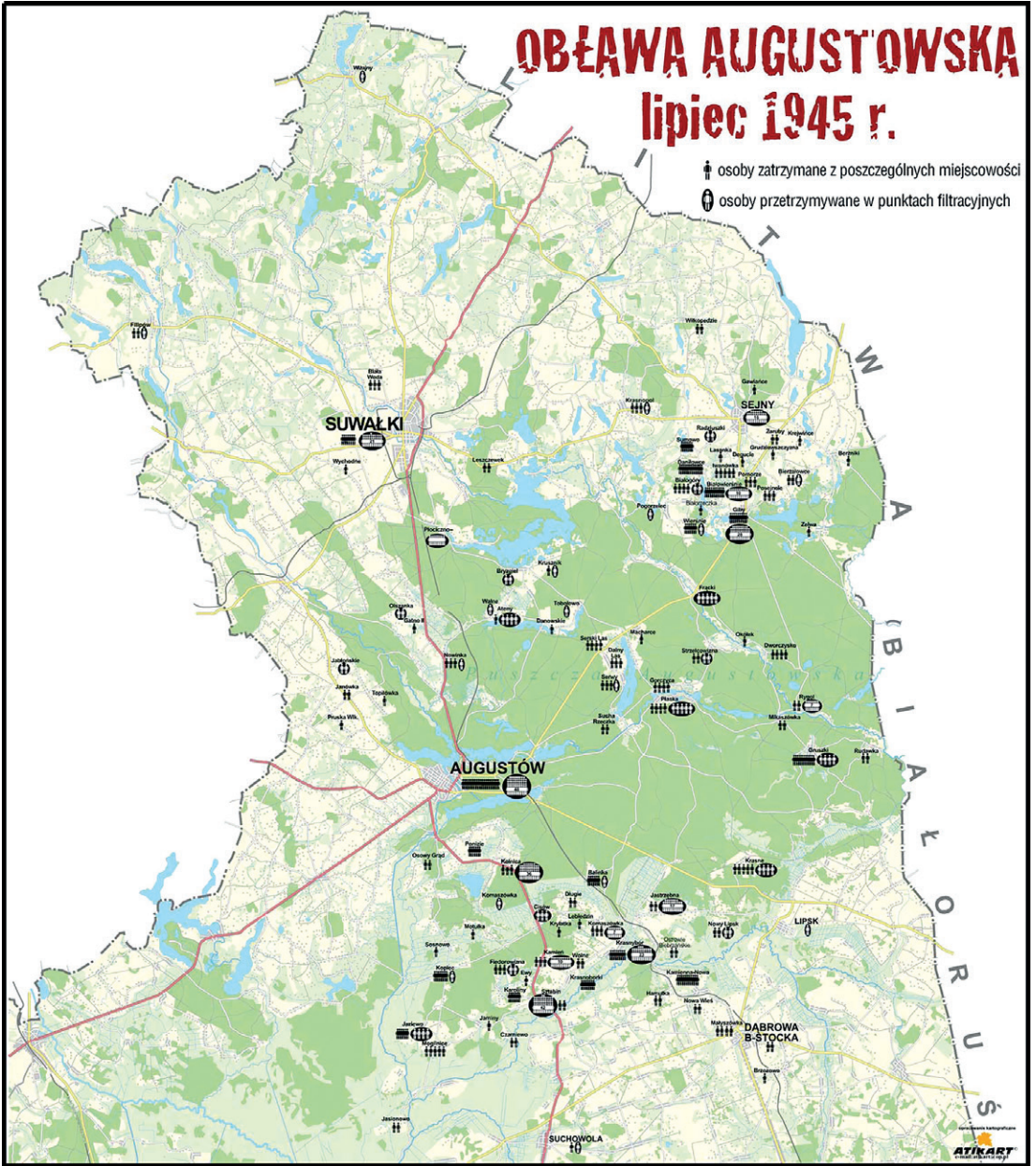
Rozpętany przez kolaboracyjne polskie władze komunistyczne pod kierownictwem sowieckim terror doprowadził w wielu regionach (na Białostoczyźnie, Mazowszu północnym, Kurpiach, Lubelszczyźnie, Podlasiu) do prawdziwych rzezi. Według szacunkowych danych, w latach 1945–1954 po stronie niepodległościowej zginęło w trakcie pacyfikacji i innych działań operacyjnych lub zmarło w więzieniach MBP ok. 50 tys. ludzi. Stronę reżimową walki te kosztowały życie najprawdopodobniej ok. 25 tys. zwolenników. Przez areszty, więzienia, obozy przeszło ponad 1,1 mln obywateli polskich. Około 200 tys. trafiło bezpośrednio do łagrów sowieckich. Aby przykryć hańbę tych zbrodni, przez dziesięciolecia stygmatyzowano wręcz pojęcie walk bratobójczych, ukazując je jako dramatyczną, godną potępienia konsekwencję podziałów społeczeństwa polskiego. Zapominając, lub raczej celowo ukrywając, prawdziwych inicjatorów tych podziałów, a przede wszystkim ich sens, którym była przecież obrona niepodległego państwa polskiego lub jego zdrada. Doprowadziło to do sytuacji, w której po dziś dzień w świadomości społecznej pojęcie sowieckiej okupacji musi wciąż rywalizować z fałszywym mianem „nowego wyzwolenia”.



**Tomasz Łabuszewski** (ur. 1966) — historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książek: (z K. Krajewskim) „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); (z K. Krajewskim i P. Niwińskim) *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Rzeczpospolita utracona / A Republic Lost* (2011); (red. nauk.) *Śladami zbrodni. Przewodnik po miesiącach represji komunistycznych lat 1944–1956* (2012); *5 Brygada Wileńska AK na Pomorzu, Warmii i Mazurach 1945–1947* (2017); (z A. Obrębską i M. Ptasieńką) *Przez Morze Czerwone. Rzeczpospolita Polska na uchodźstwie 1945–1990* (2019) i in.

# OBŁAWA AUGUSTOWSKA lipiec 1945 r.

- osoby zatrzymane z poszczególnych miejscowości
- osoby przetrzymywane w punktach filtracyjnych



Oprac. mapy: IPN



Jarosław Schabieński

## Obława Augustowska

**Nasza wiedza na temat Obławy Augustowskiej jest już spora, choć wciąż nie wiemy, gdzie znajdują się doły śmierci zamordowanych Polaków. Kiedy do nich dotrzemy, poznamy dokładną liczbę ofiar, którą dziś możemy jedynie szacować.**

**W** obławie wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy sowieckiej 50. Armii gen. lejtn. Fiodora Ozierowa, złożonej z czterech Korpusów Strzeleckich i Korpusu Pancernego Gwardii. Dowództwo armii umieszczono w Suwałkach, a wydział operacyjny w Augustowie. Śledztwami i likwidacją polskich patriotów zajmował się Smiersz – wojskowy kontrwywiad.



Funkcję pomocniczą pełnili żołnierze Ludowego Wojska Polskiego i kierowani przez Sowieców funkcjonariusze miejscowego Urzędu Bezpieczeństwa. Okrążono



Gen. Fiodor Ozierow.  
Fot. Wikimedia Commons

olbrzymi teren w Polsce i na Litwie od krańca Puszczy Augustowskiej na północy, od Niemna na wschodzie, Kanału Augustowskiego na zachodzie po Biebrzę, Wołkuszańkę i Czarną Hańczę na południu. Obława rozpoczęła się między 10 a 12 lipca 1945 r. Koniec jej umieszcza się między 19 a 28 lipca.

Bez wątpienia tereny powojennej północno-wschodniej Polski były dla komunistów trudne do ujarzmienia. Wiosną 1945 r. ich władza ostała się w zasadzie tylko w największych ośrodkach, takich jak Suwałki czy Augustów. W terenie rządzący przedstawiciele podziemia niepodległościowego, a konkretnie Armii Krajowej Obywatelskiej. I to właśnie było jedną z przyczyn przeprowadzenia tak wielkiej, unikalnej akcji wojskowo-policyjnej.

Najczęściej przebieg obławy wyglądał następująco: żołnierze sowieccy rozsypani w tyralierę przeczesywali dokładnie teren. Ludzi zatrzymywano na polach i łąkach, w lasach i domach. Podejrzanych osadzano w punktach filtracyjnych – strzeżonych stodołach i piwnicach. Niektórych zatrzymywano przypadkowo, innych według list przygotowanych przez miejscowych konfidentów. Aresztowano ok. 7 tys. ludzi. Więźniów bito, starając się wymusić zeznania o przynależności do Armii Krajowej. Niektórych wypuszczano.

Helena Pietrewicz z d. Puczyłowska wspomina aresztowanie ojca Jana Puczyłowskiego – leśniczego w miejscowości Przewięż niedaleko Augustowa, uczestnika wojny 1918–1921, żołnierza AK. Po walkach w partyzantce podczas okupacji niemieckiej, wiosną 1945 r. wrócił do domu. 10 lipca zabrała go z domu grupa ubowców i enkawudzystów. Rodzinie powiedziano,



Jan Puczyłowski, ojciec Heleny.  
Fot. ogrodywspomnien.pl



Jan Domański.  
Fot. ogrodywspomnien.pl

że zaraz wróci, tylko potwierdzi jakieś dokumenty. Po kilku dniach pojawił się jeden ze zwolnionych aresztowanych i przekazał żonie leśniczego jego złoty sygnet oraz zegarek. Powiedział też, że przetrzymywano ich w piwnicy w miejscowości Ateny. Sam został zwolniony, ponieważ nie było go na liście przygotowanej dla NKWD przez augustowski UB. To była ostatnia otrzymana informacja. Od tego dnia do dzisiaj rodzina nie dowiedziała się niczego więcej o swoim ojcu i mężu. Ślad zaginął także po aresztowanym bracie Jana Puczyłowskiego.

Helena Sierocka zrelacjonowała z kolei aresztowanie mieszkającego w Raczkach dwudziestotrzyletniego brata Jana Domańskiego. Po zakończeniu wojny wrócił on do liceum w Suwałkach, a w lipcu 1945 r. przyjechał do Raczek na wakacje. Wiedział już, że kilku jego szkolnych kolegów aresztowano i zamierzał się ukryć, jednak nie zdążył. W domu aresztowali go Sowieci. Nie był to przypadek – pytali wcześniej konkretnie o niego i jego najbliższego kolegę Henryka Sienkiewicza, również z Raczek. W tym wypadku enkawudziści starali się zrobić na rodzinie dobre wrażenie, pozwolili Domańskiemu założyć marynarkę i obiecali rodzinie, że wróci do domu najpóźniej za dwie godziny. Spotkany następnego dnia w Suwałkach przez matkę aresztowanego tenże sam enkawudzista ponownie obiecał, że najpóźniej za dwa dni Jan Domański wróci do domu.

W sposób niezwykle sugestywny sytuację przed akcją Sowieców opisał Jan Przyrowski, nauczyciel w Gibach, które w obławie ucierpiały najbardziej. W swoich wspomnieniach przygotowanych do wydania w roku 2021 przez białostocki Oddział IPN napisał, że operacja sowiecka była spodziewana. Jemu, choć nie był związany z podziemiem, rodzina wystarała się na początku lipca o skierowanie na kurs do kuratorium w Białymstoku, co prawdopodobnie uratowało mu życie.

Przywołane relacje pozwalają poznać okoliczności operacji. Warto dodać, że dochodziło do walki zbrojnej z Armią Czerwoną. Wprawdzie komenda AKO, widząc przygotowania do akcji, nakazała oddziałom partyzanckim przebić się do obwodu grajewskiego, ale ok. 180 partyzantów samoobrony augustowskiej

i suwalskiej pozostało na miejscu. 12 lipca nad jeziorem Brożane tenże oddział dowodzony przez Władysława Stefanowskiego „Groma” i Józefa Sulżyńskiego „Brzozę” starł się z Sowietami. Większość partyzantów poległa, część dostała się do niewoli.

Odgłosy walki słyszał akowiec Marian Tananis, który został aresztowany na polu w momencie, gdy zamierzał udać się do obozu partyzanckiego. Przetrzymany w stodole w Paniewie, słyszał dochodzące z Brożanego strzały i wybuchy. Wspomina on też o biciu podczas śledztwa, po którym niektórych z aresztowanych wywożono do punktu zbornego w Augustowie. Tananis został przewieziony do Domu Turka – siedziby UB w Augustowie, gdzie był przetrzymywany do końca operacji NKWD. Później został wypuszczony. Udał się wówczas na pole bitwy akowców z wojskami NKWD. Sowieci zatarli jednak wszelkie ślady.

Bardzo dużo aresztowanych wywieziono w nieznanym kierunku. Najprawdopodobniej w okolice Kalet i leśniczówki Gać, gdzie ich zamordowano. Dziś

miejsowości te znajdują się tuż za granicą z Białorusią. Zgodnie z ujawnionym przez prof. Nikitę Pietrowa szyfrogramem Wiktora Abakumowa do obstawy akcji likwidacyjnej przeznaczono „doświadczony” batalion wojsk Zarządu Smiersz 3. Frontu Białoruskiego, a do samej likwidacji – gen. mjr. Iwana Gorgonowa z grupą kontrwywiadców. Zgodnie z otrzymanym rozkazem Gorgonow przyleciał do Polski samolotem i 20 lipca wylądował na lotnisku w Olecku. Wraz z nim odpowiedzialność za przeprowadzenie operacji ponosił naczelnik kontrwywiadu 3. Frontu Białoruskiego gen. lejtn. Paweł Zielenin. Jak można sądzić, egzekucje przeprowadzono w sprawdzony przez Sowieców



Gen. Wiktor Abakumow.  
Fot. Wikimedia Commons



Nikita Pietrow na spotkaniu z rodzinami ofiar Obławy Augustowskiej, 2012 r.  
Fot. Archiwum Państwowe w Suwałkach

sposób, strzałem w tył głowy. Taki był typowy sposób działania oprawców z NKWD. Można też założyć, że przed egzekucją skazańców krępowano. Abakumow szczegółowo opisał warunki egzekucji – należy uniemożliwić ucieczkę i otoczyć las, tak aby nikt niepowołany nie dowiedział się o mordach.

Niemal natychmiast po zakończeniu Obławy Augustowskiej rodziny rozpoczęły poszukiwania swoich bliskich. W działania te włączały się samorządy. Szczególnie aktywna była gmina Giby, z której terenu zabrano dużo ludzi (ponad sto osób). Mieszkańcy wysłali specjalną delegację do Bolesława Bieruta. Pisano listy do UB, ambasady sowieckiej, Czerwonego Krzyża, a nawet do Stalina. Odpowiedzi nie przychodziły wcale bądź też były wymijające. Każda z rodzin zaginionych ma w pamięci te długie lata niepewności – przychodzącej na przemian nadziei i rozpaczy. Inni po intensywnych poszukiwaniach przerażeni szantażem władz starali się ukryć fakt aresztowania członków ich rodzin.

Jak wspominała Helena Sierocka, siostra aresztowanego w Raczkach Jana Domińskiego, do ich domu przyszedł po jakimś czasie gospodarz Giczewski ze wsi Kurianki i opowiedział, że w jego stodole NKWD przetrzymywało młodych chłopców, a w domu codziennie miały miejsce przesłuchania. Po kilku dniach wszystkich wywieziono w nieznanym kierunku. Ojciec Heleny Sierockiej stwierdził, że należy to trzymać w tajemnicy. Obawiał się bowiem represji, a nawet śmierci za głośne mówienie o sowieckiej operacji.

Dla Heleny Pietrewicz z d. Puczyłowskiej oprócz ciągłego oczekiwania na wieści dotkliwe było także to, że brak ojca przyczynił się do podkopania sytuacji materialnej jej rodziny. Było to zresztą zjawisko typowe. Rodziny zamordowanych wegetowały w ciężkich warunkach materialnych bez jakiegokolwiek opieki. Co więcej, były gnębione przez komunistów. Żona Jana Puczyłowskiego przekazany przez męża sygnet przetopiła na obrączki ślubne dla swoich dzieci. Mówienie o tym, co się stało w 1945 r., utrudniało zdobycie pracy, wykształcenia czy chociażby mieszkania.

Helena Pietrewicz po ukończeniu szkoły średniej postanowiła studiować polonistykę. Jednak w ankiecie, którą była zobowiązana dołączyć do podania o przy-



Gen. Paweł Zielenin.  
Fot. Wikimedia Commons

jęcie na studia, napisała, że jej ojciec został aresztowany przez Armię Czerwoną latem 1945 r. i zaginął. Na podanie nie otrzymała nawet odpowiedzi. Dopiero po pięciu latach – w 1954 r. została poinformowana, że ma się stawić na egzaminy wstępne. Jak sądzi, ktoś życzliwy po prostu ukrył jej podanie i w sprzyjającym czasie umożliwił jej podjęcie studiów.

Wiele trudności i dramatów powodowały też próby prawnego uregulowania statusu zaginionych. Czy ich żony są wdowami? Czy majątek przez nich posiadany można przekazać w spadku? Nadzieja rodzin ofiar NKWD słabła z roku na rok, a po 1956 r., kiedy nikt z aresztowanych nie wrócił z ZSRS, rodziny zaczęły kierować do sądów wnioski o uznanie zaginionych za zmarłych. Wnioski rozpatrywano pozytywnie. W oczywisty sposób bliscy zabitych również stali się ofiarami dokonanej przez NKWD zbrodni. I pozostają nimi do dnia dzisiejszego.

Okres PRL nie sprzyjał upominaniu się o ujawnienie tej zbrodni. Dopiero odnalezienie w latach osiemdziesiątych zbiorowych mogił w Gibach dało nowy impuls do poszukiwań i obudzenia uspiętej pamięci (okazało się później, że to mylny trop, były to bowiem groby żołnierzy niemieckich). Powstał wówczas Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku, który zaczął zbierać wśród rodzin ofiar – mimo przeciwdziałania władz komunistycznych – ankiety dotyczące ich zaginionych bliskich. Po 1989 r. śledztwo podjęły polskie organy państwowe.

O Obławie Augustowskiej pisało wielu historyków. Warto jednak wspomnieć o osobach i organizacjach, które na terenie objętym sowiecką operacją dbają o utrwalenie pamięci o tym wydarzeniu – to Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 r., który w 1992 r. przekazał zebrane materiały Prokuraturze Wojewódzkiej w Suwałkach i niedługo potem zakończył swoją działalność; Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej; również Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Augustowie. Bez ich pracy wiedzielibyśmy dzisiaj znacznie mniej. Jedną z ważnych inicjatyw było zaproszenie do Polski w roku 2012 przedstawiciela Memoriału prof. Nikity Pietrowa. Spotkał się on w Augustowie i w Suwałkach z rodzinami ofiar (miałem przyjemność być podczas tego spotkania jego tłumaczem). Wówczas to podjęto działania polegające na wystąpieniu o rehabilitację ofiar oraz o ujawnienie teczek 575 aresztowanych – dokumentów będących w posiadaniu rosyjskiej Prokuratury Wojskowej.

Propozycja wystąpienia o rehabilitację wywołała wówczas wręcz konsternację zebranych. Wszak – jak mówili – ich bliscy nie popełnili żadnej zbrodni, dlatego więc mieliby być rehabilitowani. Dopiero wyjaśnienie, że w rosyjskiej rzeczywistości prawnej oznacza to po prostu uznanie ofiar za niewinne, przekonało zebranych. Trudno tu jednak powstrzymać się od uwagi, że władze Federacji Rosyjskiej wraz z częścią Rosjan nie uważają ofiar obławy za osoby niewinne. Zapewne to, a może także niechęć przyznania się do zbrodni spowodowały, że obie inicjatywy zakończyły się fiaskiem.

Na mocy ustawy sejmowej z 2015 r. 12 lipca obchodzimy Dzień Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej. Dzień ten został ustanowiony „w hołdzie Ofiarom Obławy Augustowskiej z lipca 1945 roku – bohaterom antykomunistycznego podziemia niepodległościowego, którzy nie pogodzili się z nową sowiecką okupacją, zamordowanym z rozkazu Stalina na terenie północno-wschodniej Polski w czasie pokoju po kapitulacji hitlerowskich Niemiec”.

Rośnie liczba upamiętnień związanych z operacją NKWD. Pomniki poświęcone ofiarom tej zbrodni stanęły staraniem Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej w Suwałkach, Augustowie, Sokółce, a także na skrzyżowaniu szosy Rygól–Giby. W Gibach jest też wytyczony szlak prowadzący do jeziora Brożane – miejsca partyzanckiej bitwy. Znajdują się przy nim tablice informacyjne wystawione przez IPN i Lasy Państwowe. Co roku w wielu miejscach odbywają się rocznicowe obchody. Wiele inicjatyw poświęconych tej sprawie – zarówno w Polsce, jak i za granicą – podjął Instytut Pamięci Narodowej.

W roku 2021 Instytut Pileckiego przejął na własność znajdującą się w rękach prywatnych dawną siedzibę UB w Augustowie – wspomniany Dom Turka. Ma się on stać centrum pamięci i badań nad Obławą Augustowską. Na zakończenie warto przytoczyć cytat z książki *Według scenariusza Stalina* Nikity Pietrowa: „i kto wie, ile podobnych okrutnych rozpraw z Polakami miało miejsce w tym czasie”.



**Jarosław Schabiński** (ur. 1965) – polityk i historyk, dr. Naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa IPN w Białymstoku. Autor książek: (z K. Sychowiczem) *Marzenia o orle w koronie. Nauczyciele i młodzież Polski północno-wschodniej wobec władzy w latach 1980–1986* (2004); (z K. Sychowiczem) *Wydarzenia roku 1976 w Polsce północno-wschodniej* (2010); *A w województwie suwalskim mgła. Władza i opozycja w województwie suwalskim w latach 1975–1981* (2020) i in.



Filip Musiał

## Zbrodniarze spod czerwonej gwiazdy

**Armia Czerwona, która przekroczyła granice II Rzeczypospolitej w styczniu 1944 r., zachowywała się jak na terenie podbitym. Nie miało dla niej specjalnego znaczenia, czy wkracza na Kresy, które Sowieci wkrótce zagarnęli, czy na terytorium Polski w granicach pojałtańskich, czy na ziemi niemieckie, które miały do Polski zostać przyłączone.**



Wkroczenie wojsk sowieckich  
do Łodzi, styczeń 1945 r.  
Fot. ALPN

**M**ałopolskę krasnoarmiejcy zajęli w konsekwencji operacji styczniowej (wrocławsko-odrzańskiej). Rozpoczęła się ona 12 stycznia 1945 r. i do końca miesiąca Sowieci opanowali terytorium całego niemal województwa krakowskiego w jego granicach administracyjnych wyznaczonych latem tego roku. Wyjątkiem był Żywiec, do którego Armia Czerwona wkroczyła dopiero w kwietniu.

### Podbój Europy przez Armię Czerwoną

Rok 1945 upływał w Małopolsce w ciągłym zagrożeniu ze strony sowieckich żołdatów, którzy czuli się tutaj całkowicie bezkarni. Można mówić o kilku falach, w których nasilenie zbrodni i przestępstw kryminalnych Armii Czerwonej narastało. Pierwszą falę przyniosło przejście frontu – a więc pierwsze wkroczenie Sowietów na ziemię krakowską. Drugą falę niesły represje ze strony wojsk NKWD, które uderzały przede wszystkim w przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego, bo tylko w ten sposób Sowieci mogli narzucać Polsce marionetkową administrację komunistyczną. Trzecia fala wiązała się z przestępstwami popełnianymi przez krasnoarmiejców wracających z terytorium pokonanych Niemiec. A między tymi okresami nasilenia przestępczości była codzienność,

w której gwałtów, rabunków i zabójstw dopuszczali się Sowieci stacjonujący w Małopolsce, maruderzy, a czasem dezterzy z Armii Czerwonej. Istotnym czynnikiem było także to, że w okolicach Krakowa przebiegały szlaki przepędzania bydła, zarekwirowanego przez Sowietów na Zachodzie i odprowadzanego do ZSRS.

Ofensywa Armii Czerwonej przecięła zatem falę zbrodni nazistowskich, ale jednocześnie na zajętych terenach rozlała się nowa fala – zbrodni komunistycz-





Władysław Gomułka i Józef Stalin z brązowym godłem Rzeczypospolitej Polskiej otrzymanym od delegacji Warszawy, listopad 1944 r. Fot. Wikimedia Commons

nych. Bagatelizowanych przez Józefa Stalina i zakłamywanych dzisiaj w Rosji putinowskiej. Dobrze ilustrują ten sposób narracji słowa Stalina, które padły w rozmowie z jugosłowiańskim komunistą Milovanem Đilasem, gdy ten zwracał uwagę na zachowanie

czerwonoarmistów w Jugosławii, na kradzieże i gwałty. Sowiecki satrapa miał odpowiedzieć: „wyobraźcie sobie kogoś, kto bił się od Stalingradu do Belgradu, [...] cóż jest tak odrażającego w tym, że po takich okropnościach zabawi się z kobietą? [...] Trzeba rozumieć żołnierza. Czerwona Armia nie jest idealna. Ważne jest, że bije się z Niemcami – i bije się dobrze, a reszta nic nie znaczy”.

Nic nie znaczą zatem sowieckie zbrodnie na narodach podbitych z lat 1944–1945. Nic nie znaczą gwałty, czy rabunki, zabójstwa, pobicia, bezprawne aresztowania, osadzanie w obozach, wywózki w głąb ZSRS, a nade wszystko rozbijanie ośrodków niepodległościowych. Nic nie znaczy pozbawienie podbitych narodów i państw suwerenności. Nic nie znaczą także późniejsze zbrodnie, których dokonywały ustanowione przez Moskwę w Europie Środkowo-Wschodniej komunistyczne reżimy...

## Zbrodnie wojenne

Wkroczenie Armii Czerwonej na ziemie polskie przyniosło zbrodnie i przestępstwa przeciwko ludności cywilnej, przede wszystkim zabójstwa (na różnym tle), bezprawne zatrzymania, osadzenia w obozach i zsyłki w głąb ZSRS, gwałty, kradzieże i rozboje, pobicia itp. Do tego katalogu należy doliczyć zgony lub uszkodzenia ciała w wypadkach komunikacyjnych, których sprawcami byli sowieccy żołnierze.

Przedstawiciele administracji cywilnej i bezpieczeństwa informowali o nich zarówno władze komunistyczne, jak i sowieckie komendantury wojenne. To szczególnie cenne



Wkroczenie wojsk sowieckich do Poznania, luty 1945 r. Zdjęcie propagandowe. Fot. AIPN

dokumenty, bo trudno uznawać komunistów, którzy dzięki Sowietom przejęli władzę w Polsce za negatywnie nastawionych do swych... dobroczyńców.

## Gwałty

Zachowane źródła i publikowane wspomnienia wskazują, że najpowszechniejszymi przestępstwami Armii Czerwonej były kradzieże i gwałty. Łatwiej jednak źródłowo uchwycić przypadki konkretnych kradzieży, bowiem sfera przemocy seksualnej przez lata była tematem tabu. Dla zgwałconych Polek wracanie do tego dramatu było niezwykle trudne, co więcej, wiele z tego typu przypadków nie było formalnie zgłaszanych – także ze względu na wstyd ofiar. Często oba przestępstwa wiązały się ze sobą; kradzieżom towarzyszyły gwałty – zwłaszcza na wsiach, gdzie Sowietci czuli się szczególnie bezkarni, bo lokalna ludność najczęściej nie miała od kogo uzyskać pomocy.

W lutym 1945 r., komendant powiatowy MO w Wadowicach pisał: „W nocy z 11 na 12 bm. grupa żołnierzy rosyjskich we wsi Ponikiew koło Wadowic zgwałciła dziewięć kobiet polskich. Przykładów takich można dać dziesiątki i dopóki nie mamy środków szybkiej lokomocji jesteśmy bezsilni, ponieważ w dzień z napastników nie zostaje już ani śladu”. A kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego



Płk Michail Fiedosienko. Fot. pamyat-naroda.ru

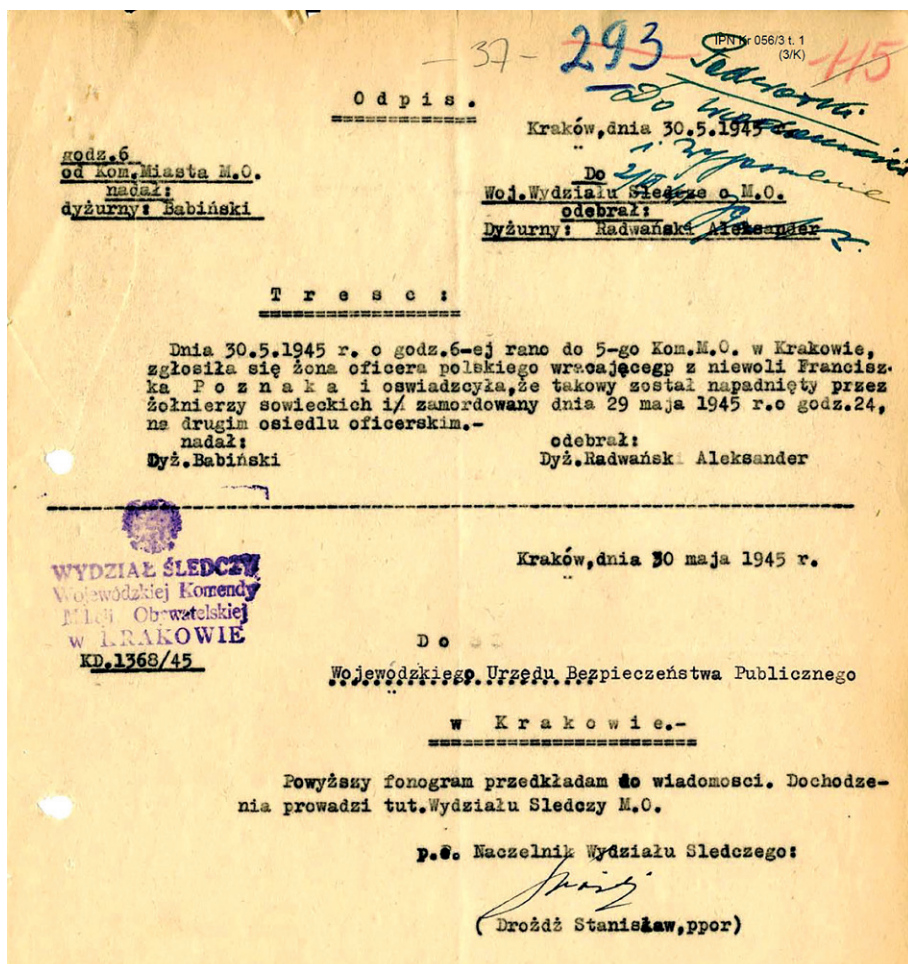
w Bochni stwierdzał: „wypadków z rabowaniem, gwałceniem kobiet, a nawet postrzelaniem właścicieli jest wiele w całym powiecie”.

Zastępca kierownika komisariatu VII w Krakowie pisał o najściu żołnierzy sowieckich na posterunek, do którego doszło 28 sierpnia. Jak donosił, wcześniej „oficer Sowiecki napadł na kobietę i została przez niego zgwałcona”. Pomocy ofierze udzielił kierownik komisariatu wraz z innym milicjantem. Ale – jak relacjonował milicjant – „w ciągu kilku minut [...] ten sam oficer wraz z kilkoma żołnierzami napadli na Posterunek i chcieli rozbroić wszystkich milicjantów i powystrzelać”, w konsekwencji czego „Komendant Posterunku został ranny w głowę”.

Z kolei wojewoda krakowski pisał do komendanta wojennego Armii Czerwonej w Krakowie płk. Michaiła Fiedosienki: „Poza notorycznymi [...] wypadkami grabienia zegarków i innych drobiazgów [...] zachodzą wypadki bardzo poważne. [...] odbył się cały szereg napadów na mieszkania, zachodzą także gwałty, z których jeden doprowadził do śmierci nieletniej dziewczynki”.

## Zabójstwa

Krasnoarmiejcy nie liczyli się też oczywiście z życiem ludzi, których rzekomo „wyzwalali”. „Szczupak Józef, lat 10 – czytamy w protokole sekcji zwłok wykonanej w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie – przejechany przez samochód sowiecki dnia 9.03, a znaleziony dnia 17.03. Wedle podania ojca, denat idąc do szkoły został przejechany przez samochód, zabrany przez sprawców i porzucony na polach, gdzie odnalazł go ojciec dnia 17.03 (obrażenia jak od przejechania)”. Protokoły Zakładu Medycyny Sądowej przynoszą dziesiątki przypadków zabójstw, których w Krakowie dokonali sowieccy żołdaci. W zachowanych protokołach czytamy m.in., że Jan Jurczyk zginął 9 lutego „zastrzelony przez NN sowieckiego żołnierza na ul. Izaaka”, a w uwagach: „postrzał twarzy z pobliza”. Karol Trylski, lat 35, został 8 kwietnia „zastrzelony na ul. Garbarskiej przez żołnierzy sowieckich”. Zdzisław Tołkacz, lat 33, został w maju



„postrzelony przez żołnierza sowieckiego w brzuch, zmarł w szpitalu”. Kilka dni później zginął Franciszek Późniak, lat 35, „zastrzelony przez nieznaną żołnierzy sowieckich”. 12 czerwca zmarł „postrzelony z broni automatycznej przez żołnierza sowieckiego”, liczący 23 lata, Józef Romek. Wincenty Żak, lat 55, zmarły 26 czerwca „wedle danych otrzymanych od przybyłego milicjanta [...] miał zostać powieszony na łańcuchu przez żołnierzy Armii Czerwonej”. Mieczysław Kumysz, lat 23, zginął 9 lipca – jak czytamy w uwagach do protokołu sekcji zwłok: „milicjanci posterunku MO w Bronowicach Małych stwierdzili, że denat został zastrzelony przez dwóch żołnierzy radzieckich”. Bronisław Tokarz, liczący 23 lata, został „pobity przez żołnierzy sowieckich, którzy napadli na dom [jego] rodziców w celu rabunkowym, zmarł w szpitalu”. Leon Kubaty, lat 33, zginął 31 lipca w mieszkaniu „zastrzelony przez żołnierzy sowieckich w czasie napadu”. Dzień później „zastrzelony przez wojsko sowieckie” został Maciej Bąk.

## R a p o r t

Dnia 20-go sierpnia b.r. kierownik IX-tej sekcji WzB. i z nim trzech referentów tejże sekcji wyruszyli tajnie w teren, mając na zadaniu kilka spotkań agenturnych i schwytywanie kilku bandytów i inne tajne zadania do wykonania. Dnia 22-go b.m. o godz. między 8-ma a 9-tą przechodząc przez wioskę Sławniów gm. Pilica zostaliśmy zatrzymani tam przez obozujących tam sowieckich żołnierzy. Gdy ja st. referent Kowalski Władysław doszedłem pierwszy do wartowników, aby im się okazać, kto my są, zostałem rozbrojony i doprowadzony do sztabu do kapit. N.K.W.D. Gdy się zbliżyłem do niego i pokazując mu portfel z dokumentami, on chwycił portfel i nie przeglądając papierów rzucił do ziemniaków i rozkazał żołnierzowi odrowadzić mnie i rozstrzelać. Gdy ja zaczął się tłumaczyć, że ja z Beszacieństwa, odpowiedział mi - "Małczaj- ty polaczek ciebie nadą rozstrzelać" i uderzył mnie kilka razy ręką w twarz, a żołnierze zaczęli mnie kopać i odciągać od tego wozu co był kot. Potem kot. zeskoczył z wozu i rewolwerem gotowym do strzału uderzył mnie kilka razy nim i już miał mnie strzelać powstrzymało go tylko to, że prawie wtenczas wypowiedziałem słowa, że nas tu jest czterech ludzi z bronią, że ja tylko przyszedłem zameldować, że tu przechodzimy. Wtedy powstrzymał się i rozkazał żołnierzom i mnie iść i przyprowadzić wszystkich. Gdy przyszedliśmy wszyscy rozbroili nas i zabrali ~~xxx~~ wszystko cośmy tylko mieli. Następnie kazali nam uciekać, a mieli nastawiony karabin maszynowy, my nie chcieli uciekać wtedy nas powiazali wszystkich do kupy za ręce i nogi i tak leżeliśmy całą noc do godz. 7-mej. Rano daliśmy znać przez przechodzącą kobietę do posterunku w Pilicy, skąd przyjechali referenci gminni i milicja. Deniero uwolnili nas. Oddali nam tylko automaty bez amunicji, a granaty cośmy mieli trzy ~~xxxxxxx~~ obronne i dwa pistolety "parabele" nie oddali nam. Gdy doszedłem do posterunku Pilica, telefonowałem do naszego Urzędu, żeby nasz kot. sowiecki, który pracuje u nas przyjechał na miejsce.

Mnie Kowalskiemu nie zostało zwrócone pistolet "Parabel" Nr. 3722, beben od pepesza z amunicją, 2 granaty obronne, kapas i mapa pow. Olkuskiego i zapasowa amunicja. Kierownikowi sekcji Franczykowi nie zostało zwrócone pistolet "Parabel" 1 /jeden/ granat obronny, dwa magazynki z amunicją do M.G., plecak, z zapasowa amunicja i płaszcz cywilny, który był w plecaku. Gdy kapitan przyjechał na miejsce, czynił małe starania o zwrócenie nam tych rzeczy.

St. referent sekcji IX. W.zB.

Kowalski Władysław

K-1 Kowalski Władysław

Kierownik Sekcji IX. W.z B.

Franczyk Jan

1-1 Franczyk Jan

Kierownik P.U.B.P. w Olkuszu.

1-1 ppor. Kocjan Stefan



Pogrzeb lotników sowieckich, którzy zginęli podczas ataku polskiego podziemia na lotnisko polowe w Sielcu, pow. Chełm Lubelski, maj 1945 r. Fot. AIPN

4 sierpnia zginął na stacji Kraków-Płaszów, nieznanymi, około dziesięcioletni chłopiec, u którego stwierdzono „3 postrzały głowy”. Sprawcami byli niezidentyfikowani żołnierze Armii Czerwonej... Kolejne przypadki można mnożyć.

Nieco obszerniej okoliczności śmierci opisywali przedstawiciele milicji, bezpieczeństwa czy administracji komunistycznej. Milicjanci z Białej Krakowskiej informowali o dwóch zabójstwach dokonanych przez sowieckich żołdatów 16 czerwca. Najpierw „około godz. 23.00 kilku żołnierzy Armii Czerwonej nie mogąc dostać się do mieszkania Franciszka Laksa zam. w Lipniku w celu dokonania rabunku, oddali przez okno serię strzałów, trafiając Franciszka Laksa lat 19, który zmarł na miejscu”. Zaś godzinę później „trzech żoł[nierzy] Armii Czerwonej wtargnęło do mieszkania Józefa Koca zam. w Lipniku w celu dokonania rabunku. W czasie gdy Koc wybiegł z mieszkania na pole, został przez jednego z czatujących żołnierzy w ogrodzie zatrzymany i zastrzelony serią strzałów z karabinu automatycznego”.

Część zabójstw – wydaje się, że znacząca – wiązała się z kradzieżami, bo właśnie rabunki były najpowszechniejszym przestępstwem sowieckich żołnierzy.

## Kradzieże

Komendant powiatowy MO w Wadowicach pisał w lutym: „Co do zabezpieczenia prywatnej i państwowej własności polskiej, to istnieje ono tylko na papierze. Żołnierze

IPN Kf 017/1/1  
1/K

POWIATOWY URZĄD BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO  
KRAKÓW-POWIAT

Nr 3066/35  
Data 10/10 1945 r.

63  
73.254  
M/111/57  
107 ST  
59

SCISLE TAJNE

DO  
Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego  
w Krakowie.

Raport Operacyjny.

W raporcie sprawozdawczym zostało zawerbowanych jeden informator z terenu Świątnik Górnych, agentów nowozangażowanych nie było. Na skutek częstych wypadków napadów w terenie Borka Szlacheckiego, Skawiny, Podbórow, Kopanki, przez żołnierzy sowieckich stacjonowanych w Borku Szlacheckim, zatrudnionych przy przeprowadzaniu linii telefonicznej Moskwa-Berlin.

Po przeprowadzonym śledztwie powiadomiłem tu Komendę Wojenną i wspólnie z ludźmi z Komendy wyjechaliśmy na teren Borku Szlacheckiego, gdzie aresztowaliśmy 7-miu żołnierzy sowieckich, znajdując przy nich dowody rzeczowe pochodzące z rabunków. Aresztowanych zabrano do swojej dyspozycji Komenda Wojenna w Krakowie.

Na terenie mogiły pojawiły się wypadki rabunków w mieszkaniach i na drogach przez żołnierzy sowieckich których jednostka została zaparkowana w mogile. Materiały w tej sprawie i dochodzenia prowadzą wspólnie z Komendą Wojenną, o wyniku podam w następującym raporcie.

Ważniejszych wypadków dotyczących V.W.B. w okresie sprawozdawczym niestwierdziliśmy w naszym powiecie.

Napisów broszur ulotek o treści anty-Państwowej w powiecie naszym niestwierdziliśmy.

Kraków dnia 10.XII.1945r.

Str. Referent V.W.B.  
P.U.B. Kraków.

KIEROWNIK  
PW. URZ. PUBL.  
w Krakowie

Raport o aresztowaniu żołnierzy sowieckich za grabież mienia, Kraków, 1945 r. Fot. AIPN

rze Armii Czerwonej wyrabowali nie tylko wszelkie istniejące na tu[ejszym] terenie magazyny, składy żywności i [z] materiałami, ale pozabierali nawet z tutejszych fabryk maszyny, pasy, urządzenia itd., jak również ograbili wszystkie prawie domy polskie z wszelkich cenniejszych przedmiotów, jak ubrań, zegarków, harmonii, bielizny itd. Wszelkie mienie po obywatelach niemieckich Armia Czerwona uważa za swoją własność i konfiskuje je dla siebie”.

Jeden z brutalnych przypadków napadu przez żołnierzy Armii Czerwonej na polskich cywili opisuje komendant powiatowy MO z Miechowa w sprawozdaniu

z lipca 1945 r. W jego relacji przedstawiającej sytuację w powiecie czytamy: „w gromadzie Żarnowiec zostały zamknięte dwie kobiety i dwóch mężczyzn w piwnicy przez rosjan [sic!] i obrabowane. Milicjanci z Miechowa, jadąc na miejsce zdarzenia, napotkali małe dziewczynki, które szły od strony lasu, które z płaczem opowiedziały [...], że wojsko sowieckie w ordynarny sposób obrabowali ich matki, a to ściągnęli kolczyki z usz, naszyjniki złote z krzyżykami, pierścionki złote, zegarek złoty, obrączki złote, wszystkie ubrania i obuwie, przy tym pobili ich bardzo, a dwu kobietom chcieli wyrwać złote zęby i bili ich bardzo po szczękach. Przy czerwonoarmistach znaleziono: 8 pierścionków złotych, 3 obrączki złote, 2 naszyjniki z krzyżykami złote, 3 pary kolczyków złotych, 20 kilogramów tytoniu, butelkę miodu, butelkę wódki, 14 tysięcy złotych wraz z teczkami i złoty zegarek”.

### Sowieci wobec komunistów

Komunistyczne władze ustanowione nad Wisłą przez Stalina nie były partnerem dla sowieckich żołdatów. Oficjalne instytucje państwa komunistycznego były lekceważone nawet przez szeregowych żołnierzy. Jednym z dobitnych przykładów tego wymiaru powojennej rzeczywistości jest incydent z udziałem premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego. Przypomnijmy – stanął on na czele Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, powołanego w Moskwie pod dyktando Stalina, realizującego w ten sposób rzekomo postanowienia konferencji jałtańskiej.

Jak meldował kierownik Brygady Śledczej 7 Komisariatu MO w Prokocimiu Julian Łukasik: „6 XI 1945 r. około godz. 20-tej został powiadomiony tutaj [sic!] Komisariat, że na trasie Kraków–Wieliczka został potrącony samochód państwowy przez ciężarowe auto Związku Radzieckiego”. Gdy milicjanci z Prokocimia (dzisiaj dzielnica Krakowa) przybyli na miejsce, okazało się, że było to auto Osóbki-Morawskiego. Co więcej, sprawca wypadku, kierowca sowieckiej ciężarówki, zajął... auto komunistycznego premiera, a milicjanci zastali Osóbkę-Morawskiego stojącego na poboczu wraz z towarzyszącym mu generałem „ludowego” WP. Ten ostatni polecił milicjantom zatrzymać żołnierza Armii Czerwonej, który zajął samochód. Jednak, jak raportował Łukasik: „po dojeździe do żołnierza sowieckiego, który znajdował się w taksówce ob. premiera, zażądaliśmy, aby opuścił taksówkę należącą do premiera, na co żołnierz sowiecki odpowiedział nam, że maszyna ta musi jechać do Krakowa, gdyż jego się zepsuła, gdy mu oświadczyli[śmy] do kogo należy auto, odpowiedział nam: »żadnych



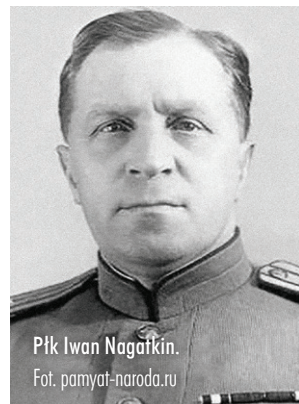
generałów ani premierów nie chuja nie znaju, wsio wystrelam». Ostatecznie jednak udało się zatrzymać żołnierza Armii Czerwonej, naprawić auto i usunąć zator z drogi.

Ostentacyjne lekceważenie okazywane przez Sowietów reprezentantom komunistycznej władzy było charakterystyczne dla miesięcy powojennych. Ciekawy przypadek opisali funkcjonariusze UB z Olkusza: „dnia 20 sierpnia b.r. kierownik IX sekcji W[alki] z B[andytyzmem] i z nim trzech referentów tejże sekcji wyruszyli w teren [...]. Dnia 22 b.m. o godz. między 8 a 9 przechodząc przez wioskę Sławniów gm. Pilica zostaliśmy zatrzymani przez obozujących tam sowieckich żołnierzy. Gdy ja st[arszy] referent Kowalski Władysław doszedłem pierwszy do wartowników, aby im się okazać, kto my są, zostałem rozbrojony i doprowadzony do sztabu kpt. NKWD. Gdy się zbliżyłem do niego podając mu portfel z dokumentami, on chwycił portfel i nie przeglądając papierów, rzucił do ziemniaków i rozkazał żołnierzom odprowadzić mnie i rozstrzelać. Gdy ja zaczął się tłumaczyć, że ja z Bezpieczeństwa, odpowiedział mi »Małczaj – ty polaczek, ciebie nada rozstrzelać« i uderzył mnie kilka razy ręką w twarz, a żołnierze zaczęli mnie kopać i odciągać od tego wozu, co był kpt. Potem kpt. zeskończył z wozu i rewolwerem gotowym do strzału uderzył mnie kilka razy nim i już miał mnie strzelać powstrzymało go tylko to, że prawie wtenczas wypowiadałem słowa, że nas tu jest czterech ludzi z bronią, że ja tylko przyszedł zameldować, że tu przechodzimy». Następnie Sowietci zatrzymali pozostałych funkcjonariuszy UB z Olkusza i – jak relacjonował Kowalski – „zabrali wszystko cośmy tylko mieli. Następnie kazali nam uciekać, a mieli nastawiony karabin maszynowy, my nie chcieli uciekać, wtedy nas powiązali wszystkich do kupy za ręce i nogi i tak leżeliśmy całą noc do godz. 7”. Ratunek przyszedł dzięki przypadkowo przechodzącej opodal kobiecie, którą skrzepowani ubowcy poprosili o pomoc, a ta zaalarmowała milicjantów z Pilicy. W ten sposób funkcjonariusze z Olkusza zostali uwolnieni, także dzięki przywiezionemu z Olkusza sowieckiemu – czyli kapitanowi NKWD przydzielonemu do PUBP w Olkuszu.

## Trofieje

W przywołanych, wybranych z nieprzebranego morza podobnych meldunków i raportów nie ma informacji o działaczach niepodległościowych aresztowanych przez Sowietów, nie ma raportów polskiego podziemia dokumentujących zbrodnie Armii Czerwonej. Mamy jedynie wybór z raportów władz i instytucji komunistycznych, które skarżą się przełożonym na swych „sojuszników” z rzekomo „bratniej” armii. Nie

mamy informacji o ok. 3 tys. osób wywiezionych w głąb ZSRS z Małopolski, przede wszystkim do Mandrykina, Krasnowodka (dzisiaj Turkmenabasz) czy Woroneża. Nie ma słowa o tych, których Sowietci aresztowali czy zatrzymali, i o których słuch następnie zaginął... Jak bowiem pisał Urząd Wojewódzki w Krakowie do Ministerstwa Administracji Publicznej: „interwencje w sprawie aresztowanych ob[ywateli] polskich przez organa Armii Czerwonej natrafiają na wielkie trudności”.



Swoistym podsumowaniem obecności Armii Czerwonej na ziemi krakowskiej czy szerzej w Małopolsce mogą być starania Władysława Kiernika – ministra administracji publicznej w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej – o przyznanie przez Krajową Radę Narodową orderów sowieckim komendantom wojennym. Większość starostów woj. krakowskiego sceptycznie – z różnych względów – odniosła się do tej propozycji. Starosta krakowski odpisał – w duchu, w którym odpisywała znaczna część wymienionych urzędników – „na terenie powiatu krakowskiego nie są znane wypadki, w których Komendanci Wojenni w czasie pełnienia swych funkcji udzielili ludności polskiej wzgl[ędnie] odbudowującej się polskiej administracji państwowej lub samorządowej, daleko idącej pomocy, wykraczającej poza ich zakres obowiązków służbowych”. Odwagą cywilną wykazał się starosta powiatu nowosądeckiego, który napisał wprost: „Komendant Wojenny pułk. [Iwan] Nagatkin [...] nie wyróżnił się specjalnie udzielaniem pomocy i życzliwością dla ludności – natomiast domagał się, zarówno od Władz, jak i ludności szeregu świadczeń osobistych i rzeczowych o charakterze przymusowym i bezpłatnym”.

To doskonała puenta ukazująca różnice między sytuacją, w jakiej znalazły się wyzwolone przez aliantów państwa Zachodu i podbita przez ZSRS Europa Środkowo-Wschodnia. Armia Czerwona nie niosła wolności, ale nowe zniewolenie, a jej żołdaci mordowali, gwałcili, rabowali, traktując wszystko, co wartościowe, na zajętych terenach jako należne im dobro „trofejne”.



**Filip Musiał** (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie, dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor Akademii Ignatianum w Krakowie, redaktor naczelny rocznika „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”. Autor książek: *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2007; 2015; 2018); (współautor i redaktor) *Osobowe źródła informacji. Zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze* (2008); *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z Dawidem Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.



Pałac w Walewiczach. Fot. J. Wróbel

Janusz Wróbel

## „Błękitna” szesnastka

### Losy polskich arystokratów wprowadzonych przez NKWD w styczniu 1945 roku

W styczniu 1945 r. NKWD zaczęło polowanie na zasłużonych dla Rzeczypospolitej potomków magnackich rodów. Aresztowanych Radziwiłłów, Zamoyskich, Krasickich i Branickich Sowieci wywieźli z dziećmi do podmoskiewskiego Krasnogorska, gdzie więzili ich do jesieni 1947 r. Anna Radziwiłłowa, żona księcia Janusza, zmarła na zsyłce. W kraju, gdzie odebrano im majątki, układali sobie życie od nowa i usiłovali przetrwać – naznaczeni piętnem arystokratycznego pochodzenia.

Ranek 21 stycznia 1945 r. przed pałacem w Walewicach koło Łowicza, pamiętający czasy Marii Walewskiej, polskiej metresy Napoleona I, zajęte przez czarne limuzyny. Z jednej wysiedli sowieccy oficerowie i zażądali rozmowy z księciem Januszem Radziwiłłem. Niezwłocznie spełniono ich życzenie, a reszta domowników, wśród których było wielu przedstawicieli słynnych polskich rodzin arystokratycznych, oczekiwała w napięciu na rezultat tej niezwyklej wizyty. Niepokój udzielił się wszystkim, bowiem dwa dni wcześniej we wsi pojawiły się pierwsze oddziały Armii Czerwonej, a jej żołnierze dali popis barbarzyństwa, rozstrzelując niemieckich jeńców i rabując, co tylko się dało.



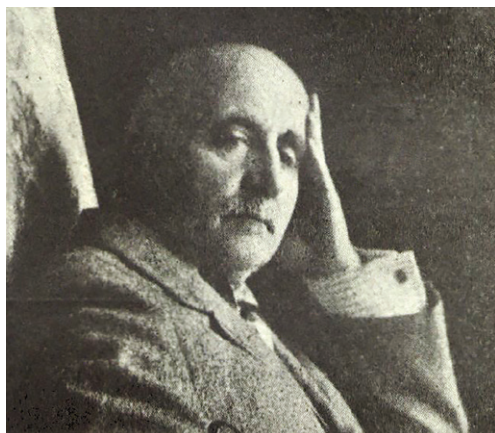
Janusz Radziwiłł, 1918 r. Fot. domena publiczna

### Zrozumieli, że są więźniami

Wkrótce po pałacu rozeszła się wieść, że Sowietci zabierają ze sobą księcia Janusza, jego syna Edmunda, Franciszka Zamoyskiego zwanego „Ferim” oraz Xawerego Krasickiego. Oświadczone im, że pojedą na spotkanie z „przedstawicielami polskiego rządu w Lublinie” i dla uspokojenia dorzucano, że niebawem wrócą do domu. Nikt nie wierzył w spełnienie tej obietnicy. Przeczując, że owo „spotkanie” może się przedłużyć, żony zabieranych mężczyzn wcisnęły im zawiniątka z żyłkami, mydłem i szczoteczkami do zębów<sup>1</sup>.

Czterech potomków starych rodów zawieziono do Łowicza, gdzie w ustronnej willi przygotowano dla nich suty obiad podany na porcelanowej zastawie, przy stole nakrytym białym obrusem. Wyglądało na to, że bolszewicy rzeczywiście mają wobec nich poważne plany polityczne. Po posiłku zjawił się jednak sowiecki generał i oświadczył, że na rozmowy z „rządem polskim” gdzieś pod Warszawą udadzą się Janusz Radziwiłł i Zamoyski, natomiast dwaj pozostali czekać będą na razie w Łowiczu na dalszy rozwój wypadków. Jeżeli pojmami mogli się wcześniej ludzić w kwestii prawdziwych intencji Sowietów, to po ich rozdzieleniu na dwie grupki nadzieje przysły.

<sup>1</sup> M. Miller, *Arystokracja*, Warszawa 1998, s. 116–119.



Franciszek Zamoyski, 1932 r. Fot. domena publiczna

Krasickiego i Edmunda Radziwiłła zamknięto w pokoju, a przed drzwiami ustawiono wartownika<sup>2</sup>. Zrozumieli, że są więźniami. Radykalnie zmieniło się też ich traktowanie. Kolejny posiłek otrzymali z żołnierskiego kotła w poobijanych menażkach. Nadal ich okłamywano, przekonując, że polityczne rozmowy Janusza Radziwiłła i Zamoyskiego z „rządem polskim” trwają i zmierzają do pomyslnego końca. Zapowiedziano również, że wkrótce dołączą do nich żony z dziećmi, aby zamieszkać w wyznaczonej kwaterze, gdzie przeczekają „niespokojne czasy”.

### **Radziwiłłowie, Zamoyscy, Krasicy i Branicy**

Xawery Krasicki wspominał: „Rankiem 23 stycznia, po nocy spędzonej na twardej fotelu, sprowadzono Edmunda i mnie na dwór, gdzie czekała [...] ciężarówka osłonięta plandeką i silnie obstawiona uzbrojonymi po zęby żołnierzami. Po opuszczeniu kłapy ciężarówki [...] stwierdziłem z największym zdumieniem obecność skulonych wśród tobołków kobiet. Edmund i ja wleźliśmy pod plandekę, tak więc grupa dziesięciu osób, Polaków z obstawą kilku silnie uzbrojonych bojców, ruszyła z Łowicza ciężarówką w nieznanym kierunku”<sup>3</sup>.

Bardzo szybko zorientowali się, że samochód podąża w kierunku wschodnim, co wzbudziło podejrzenia, że jadą szlakiem polskich zesłańców do ZSRS. Ten etap zakończył się – wbrew ich obawom – w Otwocku, w willi otoczonej płotem z drutu kolczastego strzeżonej przez wartowników. Jakież było zdumienie Xawerego Krasickiego, gdy ujrzał księcia Janusza, Franciszka Zamoyskiego i Adama Branickiego. Nikt nie pytał o wynik „rozmów z rządem polskim” – dla wszystkich było jasne, że zostali przez władze sowieckie aresztowani.

Prawie równocześnie z akcją w Walewicach NKWD przeprowadziło zatrzymania w Nieborowie i okolicach, gdzie przebywali inni wysoko urodzeni. Ogółem pojmano

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 120–121.

<sup>3</sup> Cyt. za: M. Miller, *Arystokracja...*, s. 122.



Zdjęcie ślubne Beaty Potockiej i Adama Branickiego, Kraków 1921 r. Fot. ewapolak-palkiewicz.pl

szesnaście osób. W rękach NKWD znalazło się sześcioro Radziwiłłów: Janusz, jego żona Anna z Lubomirskich Radziwiłłowa, ich syn Edmund i jego żona Izabella z Radziwiłłów oraz dzieci Edmunda i Izabelli (urodzony w 1935 r. Ferdynand i o dwa lata młodsza Krystyna). Internowano troje członków historycznej rodziny Zamoyskich: Franciszka Zamoyskiego, jego żonę Marię z Lubomirskich i ich córkę Zeneidę Zamoyską, oraz troje Krasickich: Xawerego, jego żonę Gabrielę z Sobańskich, córkę Magdalenę, a także czworo Branickich: Adama, jego żonę Beatę z Potockich i dwie córki Marię oraz Annę – obie w wieku nieco ponad dwudziestu lat<sup>4</sup>.

23 stycznia informację o uwięzieniu arystokratów nadał do Moskwy pełnomocnik NKWD przy sztabie I Frontu Białoruskiego gen. Iwan Sierow. Już następnego dnia Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSRS Ławrientij Beria zawiadomił Stalina, że aresztowano ich „podczas próby wyjazdu z terytorium Polski do Niemiec”<sup>5</sup>.

## Wielcy Rzeczypospolitej

Bez wątplenia najwybitniejszą postacią w gronie „błękitnej” szesnastki był ksiączę Janusz Radziwiłł – potomek rodu magnackiego, który odgrywał od XVI w. ważną rolę w życiu politycznym Rzeczypospolitej Obojga Narodów i nie stracił na znaczeniu nawet pod zaborami. Jako młody człowiek przejął zarząd ordynacji w Ołyce na Wołyniu, a wkrótce potem – starą posiadłość familijną w Nieborowie koło Łowicza, gdzie mieścił się wspaniały pałac.

W II Rzeczypospolitej był znaczącą figurą. Przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu, a później zasiadał w Komisji

<sup>4</sup> *Spis osób internowanych w Krasnogorsku w latach 1945–1947*, [w:] A. Branicka-Wolska, *Listy niewysłane*, Warszawa 1990, s. 7–8.

<sup>5</sup> *Teczka specjalna J. W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946*, oprac. T. Cariewska, A. Chmielarz, A. Paczkowski, E. Rosowska, Sz. Rudnicki, Warszawa 1998, s. 170–171.



Pałac Przebendowskich/  
Radziwiłłów przy ul. Bielań-  
skiej (dziś: al. Solidarności)  
w Warszawie, dziś Muzeum  
Niepodległości.

Fot. Wikimedia Commons

Spraw Zagranicznych Senatu. Nie zawsze zgadzał się z oficjalnym kierunkiem polityki zagranicznej, krytykował m.in. stanowisko ministra Józefa Becka wobec Czechosłowacji w 1938 r.<sup>6</sup>

Pozycję równą Radziwiłłom zajmowali Zamoyscy wywodzący się od Jana, sławnego hetmana i marszałka wielkiego koronnego, najwybitniejszego polskiego męża stanu przełomu XVI i XVII w. Aresztowany w Walewicach Franciszek Zamoyski nie angażował się w życie polityczne, był za to wybitnym przemysłowcem i działaczem społecznym. Zainwestował duży kapitał w wydobywanie ropy naftowej w Małopolsce Wschodniej.

Braniccy również zaliczali się do największych rodzin magnackich. Posiadali rozległe majątki na wschodzie Rzeczypospolitej. W okresie międzywojennym Adam Branicki odziedziczył po ojcu dobra wilanowskie wraz z pałacem, ziemie na Grodzieńszczyźnie oraz nieruchomości w Warszawie.

Krasiccy nie mogli konkurować majątkiem i zasługami z Radziwiłłami oraz Zamoyskimi, ale mieli sławnych przodków i rozległe koligacje. Widowym świadectwem ich dawnej możnowładczej potęgi jest wspaniały zamek Kraszczyn wzniesiony przez kasztelaną Stanisława Krasickiego, uczestnika wypraw wojennych Stefana Batorego. Najślynniejszym przedstawicielem rodu był biskup i poeta Ignacy Krasicki.

<sup>6</sup> S. Mackiewicz, *Dom Radziwiłłów*, Warszawa 1990, s. 233–234.

Zamek Radziwiłłów w Ołyce,  
woj. wołyńskie (dziś Ukra-  
ina). Fot. NAC



### Z Ołyki na Łubiankę i do Kozielska

Wybuch wojny 1 września 1939 r. zburzył wspaniały świat polskiej arystokracji. Księcia Janusza Radziwiłła zastał w pałacu w Ołyce. Tydzień później przybył tam prezydent RP Ignacy Mościcki, który ewakuował się z zagrożonej stolicy. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Rzeczypospolitej 17 września prezydent i rząd wyruszyli do Rumunii, ale ordynat ołycki uciekać nie zamierzał. Po latach wyjaśnił, że był przygnębiony widokiem powszechnego exodusu i nie chciał brać w nim udziału.

20 września 1939 r. do pałacu wkroczyli sowieccy żołnierze i funkcjonariusze NKWD. Bez żadnych wyjaśnień uprowadzili księcia Janusza i jego syna Edmunda, nie pozwalając im nawet na zabranie osobistych rzeczy<sup>7</sup>. O dalszych losach księcia i jego najbliższych wiemy niewiele. W październiku znalazł się on w Kijowie, gdzie przesłuchiwał go gen. Iwan Sierow, wówczas ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ukraińskiej SRS. Wkrótce przetransportowano go do moskiewskiego więzienia NKWD na Łubiance. Niezwykłym osadzonym interesował się sam ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS Ławrientij Beria, który go kilkakrotnie przepytował, roztaczając przed nim perspektywy odegrania jakiejś roli politycznej – oczywiście z nadania Moskwy. Edmund trafił tymczasem do obozu polskich jeńców w Kozielsku.

Nie wiadomo, jak potoczyłyby się dalsze losy Radziwiłłów, gdyby nie upomnie-  
li się o nich moi przyjaciele z zagranicy. Rodzina utrzymywała bliskie stosunki

<sup>7</sup> J. Jaruzelski, *Książe Janusz (1880–1967)*, Warszawa 2001, s. 54–55, 65–68.



z włoskim domem królewskim, a Maria Róża Radziwiłłowa z domu Branicka, zwana Bichettą, była przyjaciółką królowej Włoch Heleny. Prawdopodobnie właśnie interwencje monarszych kręgów sprawiły, że odzyskali wolność. Luciana Frassati-Gawrońska podała w swoich wspomnieniach, że osobiste interwencje królowej Heleny i Benita Mussoliniego pomogły „sprowadzić do Warszawy całą rodzinę Radziwiłłów”<sup>8</sup>.

W połowie grudnia 1939 r. przywieziony z Łubianki książę Janusz spotkał się w obskurnym hoteliku w Brześciu nad Bugiem z synem Edmundem przybyłym z obozu w Kozielsku. Wkrótce dołączyły do nich sprowadzone z Ołyki żony. Granicę na Bugu przeszli pieszo po drewnianej kładce rozpiętej pomiędzy przęsłami zerwanego mostu<sup>9</sup>. Włoskie koneksje Bichetty uratowały także Adama Branickiego z Wilanowa, którego wyciągnięto z więzienia gestapo<sup>10</sup>.

### Ratować rodaków

Po przyjeździe do Warszawy książę zamieszkał w swym warszawskim pałacu przy ul. Bielańskiej. Jego syn udał się do majątku nieborowskiego, gdzie musiał dzielić pałac ze sztabem jednostki Wehrmachtu. Magnat postanowił natychmiast interweniować u władz niemieckich na rzecz złagodzenia polityki wobec Polaków. Najpierw podjął starania u gubernatora Hansa Franka, a gdy to nie dało efektu, przygotował specjalny raport, aby wręczyć go marszałkowi polnemu Hermannowi Göringowi – poznał go osobiście podczas wspólnych polowań w czasach, gdy stosunki polsko-niemieckie były jeszcze poprawne.

Wyjechał do Berlina i 12 stycznia 1940 r. odbył rozmowę z Göringiem – ten potraktował go wprawdzie z należnym szacunkiem, ale niczego nie obiecywał. Książę starał się jeszcze bezskutecznie o audiencję u samego Hitlera – Göring miał mu jednak oświadczyć, że Hitler „w ogóle słuchać nie może o Polakach”. Berlińska wizyta rozwścieczyła gubernatora Franka, który nałożył na Radziwiłła areszt domowy, zabraniając mu jakichkolwiek wyjazdów i interwencji bez swojej zgody<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> L. Frassati-Gawrońska, *Przeznaczenie nie omija Warszawy*, Warszawa 2003, s. 93–94.

<sup>9</sup> K.J. Drozdowski, M. Drozdowska, *Zmierzch świata arystokracji*, t. 1: 1939–1941. *Symetria zbrodni*, Gdańsk 2017, s. 194–196.

<sup>10</sup> M. Ruszczyc, *Dzieje rodu i fortuny Branickich*, Warszawa 1991, s. 419.

<sup>11</sup> T.H. Chyliński, *Poland under Nazi Rule*, 13 XI 1941, s. 14–15, <https://www.cia.gov/readin-room/document/519cd81b993294098d516223>, [dostęp 9 III 2022 r.].

Osiedle NKWD  
w Krasnogorsku.  
Fot. mmna.ru



W kolejnych latach książę Janusz poświęcił się pracy charytatywnej. Gdy opuszczał miasto po wybuchu Powstania Warszawskiego, został rozpoznany przez Niemców i osadzony w berlińskim więzieniu Moabit. Po kilku tygodniach zwolniono go i wyjechał do Nieborowa. Nie dane mu było jednak zaznać spokoju. W styczniu 1945 r. ruszył wreszcie zastygły przez wiele miesięcy front na Wiśle. Nie wróżyło to niczego dobrego. Niemcy zmusili go do opuszczenia Nieborowa. I tym razem nie zamierzał uciekać przed Armią Czerwoną. Zatrzymał się z rodziną w niedalekich Walewicach w gościnie u Jadwigi Grabińskiej. Tam zastało go „wyzwolenie”.

### **Arystokraci na sowieckim zesłaniu**

Pobyt „błękitnej szesnastki” w otwockim więzieniu nie trwał długo. Przerzucano ich z miejsca na miejsce, aż wreszcie powieziono na wschód. Anna Branicka zapisała: „Już teraz wiedzieliśmy: wiozą nas [...] do Rosji. Wszyscy milczeliśmy ponuro. Wschód – to Syberia, ziemianki, śmierć głodowa, ciężka praca, całe lata wygnania, bieda”<sup>12</sup>. Po krótkim pobycie w Brześciu nad Bugiem, a potem w Moskwie, wszystkich wysłano do Krasnogorska, oddalonego ok. 20 km od Moskwy. Umieszczono ich w silnie strzeżonym drewnianym budynku nr 43 na osiedlu NKWD Bruszczyj posiołek. W odległości 2 km znajdował się obóz jeniecki nr 27, gdzie przetrzymywano wyższych oficerów niemieckich i węgierskich; byli tam również Włosi i Japończycy. Powstały na przełomie 1941 i 1942 r. jako tymczasowy obóz jeniecki na zapleczu frontu wschodniego, został przekształcony już wiosną 1942 r. w stały łagier – kie-

<sup>12</sup> A. Branicka-Wolska, *Listy...*, s. 85.

Anna z Lubomirskich Januszowa Radziwiłłowa, 1931 r.

Fot. ewapolak-palkiewicz.pl



rowano tam jeńców szczególnie cennych dla władz sowieckich. Poza wojskowymi do Krasnogorska trafiali arystokraci aresztowani w państwach europejskich, które znalazły się w latach 1944–1945 na szlaku Armii Czerwonej<sup>13</sup>.

Polakom przyszło żyć w niewielkim mieszkaniu w prymitywnych warunkach. Nie cierpieli wprawdzie głodu i pod wieloma względami standard ich życia był wyższy niż milionów jeńców i łagierników w Związku Sowieckim, ale zżerała ich tęsknota za krajem i niepewność jutra. Nie wiedzieli, jaki jest ich status, dlaczego są przetrzymywani, czy staną przed sądem ani kiedy będą mogli wrócić do kraju.

Pewne nadzieje wiązali z rozwojem sytuacji międzynarodowej – najpierw z zakończeniem wojny, później z konferencją założycielską Organizacji Narodów Zjednoczonych w San Francisco i wreszcie ze spotkaniami przywódców wielkich mocarstw w Paryżu oraz Moskwie. Żadne z tych wydarzeń nie zmieniło ich losu.

### Powrót do obcego kraju

W końcu stycznia 1947 r. nastroje uwięzionych w Krasnogorsku pogorszyły się na tyle, że Xawery Krasicki zagroził głodówką, jeśli nie wysłucha go przedstawiciel sowieckich władz i nie pozwoli się dzieciom na naukę. Żądał kontaktu z księdzem. O dziwo, szantaż poskutkował. Internowanych odwiedził funkcjonariusz NKWD, dzieci otrzymały zeszyty, pozwolono niemieckiemu katolickiemu kapłanowi z pobliskiego obozu jenieckiego odprawiać Mszę św. i udzielać sakramentów.

To małe zwycięstwo tylko na chwilę poprawiło atmosferę. 16 lutego 1947 r. doszło do tragedii, która wstrząsnęła wszystkimi. Nagle żona Janusza Radziwiłła, Anna,

<sup>13</sup> W.A. Wsiewołodow, *Łagier UPWINKWD nr 27 (kratkaja istorija), ili „Srok chraniennija – postojanno”*, Krasnogorsk 2003, s. 26–29.

Xawery Krasicki z córką Magdaleną po powrocie z Krasnogorska, 1947 r.  
Fot. ewapolak-palkiewicz.pl

zastała i wkrótce zmarła. Po śmierci księżnej i odmowie władz bolszewickich na jej pochowanie w Polsce, grupka arystokratów popadła w jeszcze głębsze przygnębienie. W lipcu na rozpoczęcie głodówki zdecydowali się Zamoyscy. Domagali się od władz wyjaśnienia powodów, dla których pozbawiono ich wolności, a także przyznania im prawa do korespondencji z krajem oraz możliwości systematycznego leczenia. Ku zaskoczeniu i radości wszystkich oznajmiono im w początkach września, że wyjadą do Ojczyzny. Rzeczywiście, już 4 września 1947 r. wyruszyli przez Moskwę do Brześcia nad Bugiem, a 12 września dotarli do Warszawy.

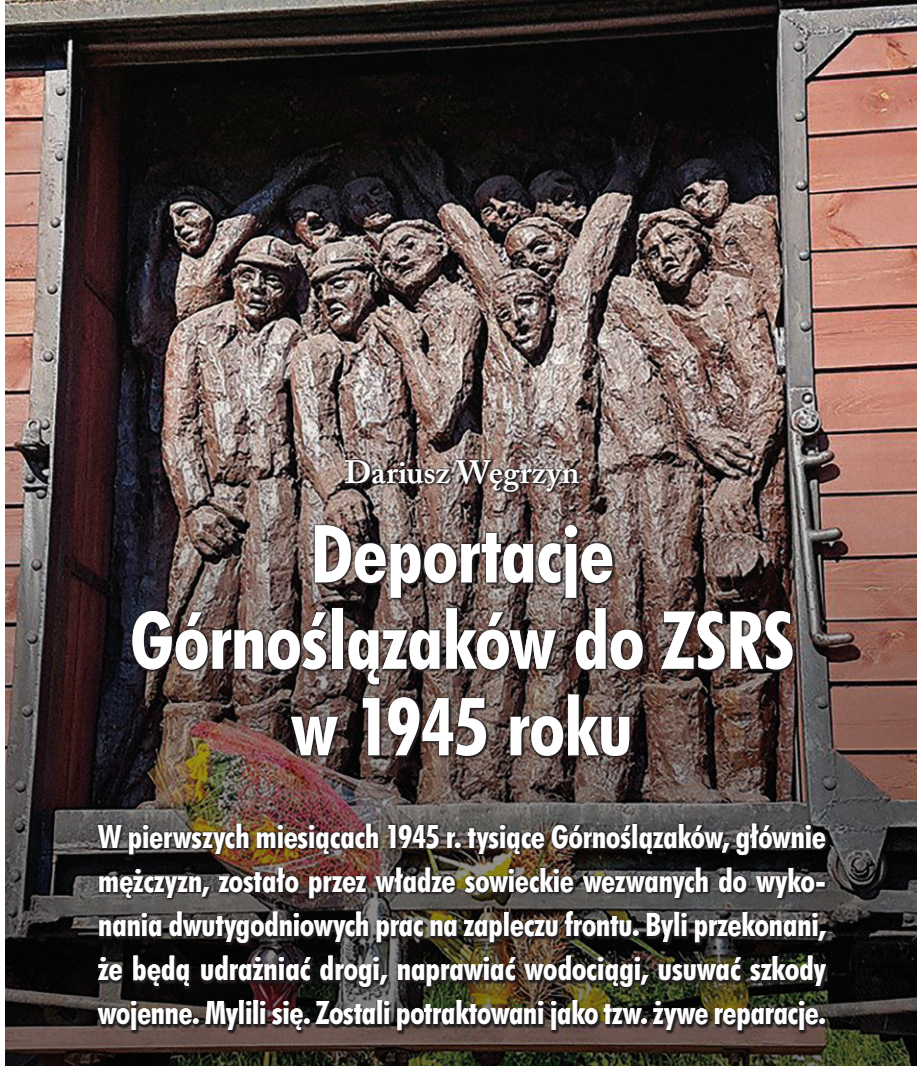
Powrót Radziwiłłów do pałacu w Nieborowie, a Branickich do Wilanowa nie wchodził, rzecz jasna, w grę, podobnie jak odzyskanie rezydencji w innych częściach kraju. Pałace zostały znacjonalizowane, a majątki ziemskie rozparcelowane. Książę Janusz zmuszony był zamieszkać na Saskiej Kępie w suterenie domu dawnej opiekunki Izabelli. Schorowany Adam Branicki trafił do sanatorium w Otwocku. Pobyt w niemieckich i sowieckich więzieniach zrujnował mu zdrowie. Choć miał zaledwie 55 lat, zmarł 2 grudnia 1947 r.<sup>14</sup> Dalsze koleje życia Radziwiłłów, Branickich, Zamoyskich i Krasickich niewiele różniły się od losów milionów zwykłych obywateli PRL. Wiodło się im jednak gorzej, gdyż arystokratyczne nazwiska stały się obciążającym balastem.



<sup>14</sup> M. Ruszczyk, *Dzieje rodu...*, s.420–421.



**Janusz Wróbel** (ur. 1953) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950* (2003); *Na rozdrużu historii. Repatriacja obywateli polskich z Zachodu w latach 1945–1949* (2009); *Polonia chicagowska w dobie „Solidarności” 1980–1989* (2012); *Chipolbrok. Z dziejów polsko-chińskiego sojuszu morskiego 1950–1957* (2016) i in.



Dariusz Węgrzyn

## Deportacje Górnoślązaków do ZSRS w 1945 roku

W pierwszych miesiącach 1945 r. tysiące Górnoślązaków, głównie mężczyzn, zostało przez władze sowieckie wezwanych do wykonania dwutygodniowych prac na zapleczu frontu. Byli przekonani, że będą udrażniać drogi, naprawiać wodociągi, usuwać szkody wojenne. Mylili się. Zostali potraktowani jako tzw. żywe reparacje.

Pomnik Tragedii Górnośląskiej w Miechowicach (Bytom) – rzeźba autorstwa Henryka Fudalego przedstawiająca deportowanych więźniów w wagonie zwanym krowikiem. Fot. ze zbiorów Kornelii Banas

Górnoślązacy znaleźli się w wirze wielkiej polityki dwóch totalitaryzmów XX w. (faszyzmu i komunizmu), a efektem tego były m.in. deportacje oraz przemieszczenia na znaczne odległości. Przed 1 września 1939 r. mieszkańcy Górnego Śląska wiedli stabilny i przewidywalny żywot. Na terenach wiejskich ich życie regulowała przyroda i zajęcia związane z uprawą roli. Z kolei w miastach było ono związane z pracą w kopalniach, hutach i innych zakładach przemysłowych.

### Przesiedleńcza strategia Stalina

Ten świat załamał się w momencie wybuchu II wojny światowej. Zanim padły pierwsze strzały pod Westerplatte mieszkańcy tej części Górnego Śląska, która leżała w granicach III Rzeszy, zostali powołani do armii niemieckiej. Wkrótce kolosalne zmiany dotknęły także Górnoślązaków z przedwojennej „polskiej” strony, włączonej do III Rzeszy po za-

kończeniu kampanii polskiej 1939 r. Młodzi mężczyźni, po przymusowym wpisaniu na volkslisty, zostali powołani do wojska niemieckiego, nierzadko trafiając w sam środek piekła frontu wschodniego. Płacili daninę krwi na wszystkich frontach, walcząc też po drugiej stronie, np. w szeregach Armii gen. Władysława Andersa.

Wkrótce tułaczy los dotknął cywilów. Nazistowskie Niemcy prowadziły politykę wysiedleń. Na przykład na Żywiecczyźnie wyrzucono z domów 25 tys. mieszkańców. Sowiecki totalitaryzm stosował podobne metody. Dla Józefa Stalina przesiedlenia całych grup ludności były istotnym elementem całego sowieckiego systemu represji. Wszak Polacy z Kresów Wschodnich II RP zostali deportowani w głąb ZSRS w latach 1940–1941. Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej te działania nie ustały. Sowieckie deportacje objęły Niemców nadwołżańskich, Kałmuków, Inguszków, Czeczenów. Gdy w 1944 r. Armia Czerwona wkroczyła na teren Europy Środkowo-Wschodniej, przyszedł czas na łupy, a więc również na „żywe reparacje”, czyli darmową pracę tych, którzy arbitralnie zostali uznani za „Niemców”.

Za represje pod koniec 1944 r. były odpowiedzialne formacje NKWD i kontrwywiadu Armii Czerwonej, czyli Smierszu. Z obszarów bałkańskich (głównie Rumunii i Węgier) zabrano na wschód ponad 112 tys. młodych ludzi, którzy na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej mieli odpracować winy III Rzeszy. Połowę uprowadzonych stanowiły młode kobiety, nierzadko matki, które zostawiły w domach małe dzieci.

Na początku 1945 r. represje sowieckie miały dotknąć Górnego Śląska. Strach przed zemstą sowiecką był ogromny, zwłaszcza po upublicznieniu przez propagandę niemiecką wydarzeń z jesieni 1944 r. w Nemmersdorfie w Prusach Wschodnich, gdzie żołnierze sowieccy zabili ponad dwudziestu cywilów. Szczególnie mieszkańcy przedwojennej „niemieckiej” części Górnego Śląska mieli świadomość, że to oni będą tymi obywatelami „starej Rzeszy” (czyli tej w granicach sprzed 1 września 1939 r.), na których wyładuje się w pierwszej kolejności sowiecka furia. Jak pokazała nieodległa przyszłość, nie mylili się.

### **Sowieckie czyszczenie tyłów frontu**

Przez długie lata wywózka Górnoślązaków do ZSRS była przedstawiana jako jednorodne zjawisko. Wszyscy mieli trafić do łagrów osławionego GUŁagu. Okazuje się, że sprawa jest bardziej skomplikowana. Najpierw na całym Górnym Śląsku formacje NKWD i Smiersz realizowały rozkaz Ławrientija Berii z 11 stycznia 1945 r.

Łagry na terenie ZSRS,  
do których trafiali  
Górnoślązacy.  
Oprac. IPN



o tzw. czyszczeniu tyłów frontu. W ramach zapewnienia spokoju na tyłach walczących wojsk Sowieci aresztowali wszystkich podejrzanych, nie przejmując się, czy rzeczywiście pozbawiony wolności miał coś na sumieniu. Rozkazy naczelnych władz dawały sowieckim organom bezpieczeństwa całkowicie wolną rękę i pozwalały aresztować praktycznie każdego, a następnie wsadzić do więzienia bez sądu lub wysłać do obozu w ZSRS. Tak więc zatrzymywano rzeczywistych (częściej domniemyanych) dywersantów, sabotażyстів, osoby związane z aparatem nazistowskim i policją niemiecką. „Czyszczać” teren, równocześnie przygotowywano grunt pod zainstalowanie na ziemiach polskich władzy komunistycznej całkowicie zależnej od Moskwy. NKWD i Smiersz pozbawiali wolności członków polskiej konspiracji i osoby negatywnie nastawione do nowych władz. W obozie w Krasnowodzku na pustyni Kara-kum byli przetrzymywani zarówno członkowie SA i współpracownicy gestapo, jak i żołnierze AK. Na terenie przedwojennego



„niemieckiego” Górnego Śląska, czyli Rejencji Opolskiej, Sowieci postępowali zupełnie swobodnie, wychodząc z założenia, że jest to obszar okupowany, który co prawda być może zostanie przekazany stronie polskiej, ale wcześniej zamierzali go maksymalnie wyeksploatować ze wszystkich dóbr, do których zaliczali też ludzi przydatnych do pracy.

Zdecydowana większość zabranych z Górnego Śląska stanowili deportowani, których Sowieci określili jako tzw. internowanych – zmobilizowanych Niemców. Zastosowano niezwykle oryginalną konstrukcję prawną, nieznaną dotąd w prawie międzynarodowym. Zatrzymywano więc mężczyzn w wieku 16–50 lat, obywateli niemieckich, a potem internowano. Tłumaczono, że miało to uchronić tyły walczących żołnierzy sowieckich od aktów dywersji i sabotażu, ale w rzeczywistości chodziło o robotników przymusowych, których można było wysłać na wschód. Ci Górnoszlązacy zostali zmobilizowani, ale nie do wojska, lecz do pracy, by w ramach



batalionów roboczych odbudowywać zniszczenia wojenne, szczególnie na obszarach ukraińskich i białoruskich. Swoista forma quasi-wojskowa oznaczała, że w obozach podlegali sądownictwu wojskowemu, co oznaczało groźbę drakońskich kar za przewinienia. Podstawy prawne akcji wyznaczył Państwowy Komitet Obrony ZSRS 3 lutego 1945 r., ale z rozpoczęciem operacji poczekano na decyzje konferencji w Jałcie.

Kolejna po bałkańskiej fala pozyskania „żywych reparacji” objęła obszary Górnego Śląska i Prus Wschodnich z możliwością jej rozszerzenia na tereny położone bardziej na zachód w miarę ich zajmowania przez Armię Czerwoną. Po konferencji w Jałcie zakończonej 11 lutego 1945 r. Stalin miał milczącą zgodę aliantów zachodnich na potraktowanie pracy ludności niemieckiej jako jednego z elementów odszkodowań dla ZSRS za poniesione straty wojenne. Były to tylko pozory, bo przecież Sowieci zrealizowali podobną operację na przełomie lat 1944/1945 na Bałkanach i widzieli, że nikt nie zamierzał ich powstrzymać przed powtórzeniem takiej akcji deportacyjnej.

### **Powojenna łapanka na górnym Śląsku**

Rozpoczęła się wielka łapanka na terenach przedwojennego „niemieckiego” Górnego Śląska. Po 12 lutego 1945 r. na słupach, murach domów, wrotach stodół pojawiły się czerwone plakaty. Wzywały one mężczyzn w wieku 17–50 lat do stawienia się w określonych punktach z zapasem żywności na 10–15 dni oraz ubraniem na zmianę. Paradoxem było to, że ludzie sami się zgłaszali, bojąc się konsekwencji karnych, zwłaszcza... „zsyłki na Sybir”. Sowiecom chodziło o pochwylenie w krótkim czasie maksymalnie dużej grupy robotników, stąd funkcjonariusze NKWD nie gardzili zabieraniem np. całych zmian wprost z kopalń. Na terenach wiejskich organizowano łapanki. Zatrzymanych gromadzono w obozach przejściowych. Największy był w Łabędach, ale właściwie każde miejsce było dobre, np. więzienie w Bytomiu lub koszary piechoty w Gliwicach.

Zatrzymanych dzielono pod kątem wykonywanych zawodów. Posiadane kwalifikacje decydowały potem o miejscu zsyłki na terenie ZSRS. Rolnicy, budowlancy, robotnicy niewykwalifikowani mieli trafić na Białoruś lub w rejon ukraińskiej Odessy, do pracy w kołchozach, przy karczowaniu lasów, kopaniu torfu i budowach. Z kolei górnicy, hutnicy i robotnicy wykwalifikowani mieli trafić na wschód w rejon Donbasu i ówczesnego miasta Stalino, noszącego dziś nazwę Donieck. Wypuszczono na wolność jedynie osoby z widocznym kalectwem. We wspomnieniach widać wyraźnie, że alkohol jako środek wykupu był stosunkowo mało skuteczny.

W marcu 1945 r. ruszyły pierwsze kolumny piesze do dworców kolejowych, gdzie czekały już wagony bydłce, tzw. krowioki. Kluczową rolę odgrywał dworzec w Pyskowicach, skąd wyruszyło najwięcej transportów na wschód. Górnoślązacy jechali do łagrów poupychani maksymalnie w wagonach, gdzie za wyposażenie służyły jedynie gołe prycze z desek i piecyk, a dziura w podłodze spełniała funkcję ubikacji. Już na etapie transportu, który jechał najczęściej kilkanaście dni, liczył się czas, a nie kondycja przewożonych. Ciasnota, nieregularne posiłki i brak opieki medycznej skutkowały tym, że nawet ci najzdrowsi przybywali na miejsce poważnie osłabieni, a z kolei ci mniej odporni w najlepszym wypadku jako chorzy. Część deportowanych nie przeżyła tej drogi. Ich zwłoki przekazywano okolicznej ludności, by ta pochowała ciała, ale gdy nie było takiej możliwości, po prostu wyrzucano je z wagonów na nasyp kolejowy. W ten sposób ślad po wielu Górnoślązakach zaginął na zawsze.

### Rachunki krzywd

Poważnym problemem jest oszacowanie globalnej liczby deportowanych z Górnego Śląska. W 2021 r. IPN Oddział Katowice wydał *Księgę aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 roku*. W trzech opasłych tomach, na ponad 3 tys. stron znalazły się biogramy 46 200 Górnoślązaków. Śmiertelność wśród wywiezionych była wysoka i mieściła się w granicach 25–30 proc. (wahała się w zależności od warunków panujących w poszczególnych obozach).

Generalnie praca Górnoślązaków, a właściwie cywilów z Europy Środkowo-Wschodniej wywiezionych w liczbie szacowanej na 350 tys. osób, wiąże się z klęską pewnej iluzji władz sowieckich. Deportowani cywile uznani za Niemców z terenów Europy Środkowo-Wschodniej trafili do łagrów specjalnego systemu obozowego, analogicznego do GUŁagu, czyli Głównego Zarządu ds. Jeńców Wojennych i Internowanych NKWD (MWD). Umieszczano ich w batalionach roboczych zlokalizowanych tuż obok poszczególnych zakładów pracy. Przedsiębiorstwa w zamian za pracę miały wypłacać wynagrodzenie, które przejmował komendant obozu. Z tej gotówki miał opłacić jego funkcjonowanie, utrzymanie, wyżywienie i opiekę medyczną dla internowanych. Optymistycznie zakładano wysoką rentowność owych obozów; na tyle dużą, że robotnicy przymusowi mieli otrzymywać nawet wynagrodzenie w postaci niewielkiej kwoty częściowo wypłacanej w gotówce, a częściowo odkładanej na imien-

nym obozowym rachunku, tak by w momencie wypuszczenia na wolność zwolniony mógł dysponować pewną kwotą.

Okazało się to iluzją. Przede wszystkim deportowani, w tym Górnoszlązacy, trafili na tereny Ukrainy i Białorusi, gdzie po przejściu frontu wiele budynków było totalnie zrujnowanych. Najczęściej musieli wybudować sobie obóz i go wyposażyć. Początkowo łągiernicy spali byle gdzie i jedli na ziemi. Praktycznie przez cały 1945 r. w obozach nie było infrastruktury, łaźni, odwieszalni lub stołówki. Minimalne wyżywienie, brud i ciężka praca przez sześć dni w tygodniu – szybko spowodowały degradację zdrowotną deportowanych. Spali i pracowali w tych ubraniach, w których przyjechali. Dlatego szybko się zużyły. Już w połowie 1945 r. komendanci obozów raportowali przełożonym, że mają sporą grupę więźniów, którzy chodzą w łachmanach i boso lub w „szczętkowym obuwiu”. A przecież wkrótce miały nadejść jesień i zima. Ludzie umierali przy pracy, w drodze do niej, ale równie groźne okazały się epidemie chorób zakaźnych, które w warunkach braku higieny i podstawowej opieki medycznej zbierały obfite żniwo.

Liczenie na zyski owych obozów okazało się mrzonką. Przedsiębiorstwa zatrudniały więźniów, ale wypłacały najniższe wynagrodzenie. Praca była więc ciężka, często bezsensowna i źle zorganizowana. Te wszystkie czynniki nie tylko składały się na wysoką śmiertelność, ale też na niski odsetek osób zdolnych do pracy. Grupa wychodzących do pracy topniała w oczach. Nie byli oni w stanie wypracować nawet kwoty pozwalającej na utrzymanie zarówno pracujących, jak i chorych, nie mówiąc już o obsłudze obozu i strażnikach. Obozy były deficytowe. Próbując ratować sytuację, już w połowie 1945 r. zaczęto wypuszczać niektórych na wolność. Nie chodziło tu jednak o względy humanitarne, ale o brutalne prawa ekonomii. Przez kolejne lata wypuszczano stopniowo do domów osoby „zbędne”, a więc stare, schorowane i niezdolne do pracy. Osoby zdrowe i zaprawione w pracy były przetrzymywane w łagrach do początków 1950 r., kiedy zdecydowana większość deportowanych mieszkańców Górnego Śląska została już zwolniona.

## Powroty

Bardzo skomplikowane były drogi powrotu Górnoszlazaków do domów. Ci, których uznano za Polaków, byli kierowani do Polski. Dłuższa była natomiast droga tych, którzy byli określani jako Niemcy. Kierowano ich do obozu nr 64 we Frankfurcie nad Odrą i dopiero tam po wypuszczeniu na wolność i podleczeniu mogli podjąć starania o wyjazd na Górny Śląsk. Do domów wracały osoby skrajnie wyczerpane

i chore, a śmiertelność w drodze powrotnej wcale nie była niższa niż w monecie, gdy wywożono ich do ZSRS. Wielu też zmarło wkrótce po powrocie do domu.

Deportacja na Wschód miała też inny wymiar. Na Górnym Śląsku pozostały młode matki, najczęściej z kilkorgiem dzieci, które jednego dnia straciły jedyne go żywiciela – deportowanego męża. Kobiety stanęły samotnie wobec nowych wyzwań. Nie miały większego majątku do spieniężenia, a zresztą na jak długo owe środki by wystarczyły. Musiały podjąć pracę, co było trudne, gdy się miało małe dzieci i nie posiadało kwalifikacji, a dobrze opłacana praca była zarezerwowana dla mężczyzn (kopalnie, huty itp.). W utrzymanie i wychowanie dzieci musieli się włączyć dziadkowie. Dzieci na Górnym Śląsku wychowały się, nie widząc lub nie pamiętając ojca, który nie wrócił z Sowietów. Jeśli wrócił, to był często bardzo schorowany.

Zmobilizowani do pracy przymusowej w ZSRS na Górnym Śląsku nigdy nie doczekali się rehabilitacji ze strony oprawców, czyli władz rosyjskich. Oparto się na osobliwej konstrukcji prawnej, że owej rehabilitacji nie podlegają represjonowani administracyjnie poza granicami ZSRS. Jako miejsce represji przyjęto Górny Śląsk, teren, gdzie tych ludzi zatrzymano, a nie sowieckie łagry, gdzie potem trafili i masowo umierali. Wieloletnie milczenie w okresie PRL pogłębiło poczucie krzywdy. Gdy po zmianach ustrojowych 1989 r. można już było mówić o „internirungu”, wielu deportowanych nie żyło albo było w takim wieku, że nie chciało wracać do bolesnych wspomnień sprzed lat.

Pamięć o tych wydarzeniach jest jednak ważna dla Górnślązaków, dziś już starszych ludzi, którzy w 1945 r. jako dzieci odprowadzali ojców, wujków lub starszych braci do granic swoich miejscowości, by potem wielu z nich już nie zobaczyć wśród żywych. Niektórzy z nich dopiero dzisiaj dowiadują się, kiedy i gdzie zmarł ich krewny. Informacje te mogą zamieścić na symbolicznej mogile na Górnym Śląsku, bo groby tych, którzy nie przeżyli deportacji na „nieludzkiej ziemi”, dawno już zniknęły, a nierzadko powstały na nich fabryki lub osiedla mieszkalne. Pozostała jednak pamięć o bolesnych wydarzeniach tragedii górnośląskiej z końca II wojny światowej.



**Dariusz Węgrzyn** (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach. Autor książek: *Aparat bezpieczeństwa państwa wobec środowisk narodowych na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1945–1956* (2007); *Od pierwszego strajku do „Trzeciego Szeregu”. NSZZ „Solidarność” Region Podbeskidzie* (1980–1983). *Opis konfliktu politycznego* (2013); (z S. Rosenbaumem) *„Wywieziono nas bydłymi wagonami”. Relacje deportowanych z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku* (2015); (z A. Dziubą i T. Kurpierezem) *Wypatrując Andersa. Konspiracja niepodległościowa w województwie śląskim 1945–1948* (2019); (współautor) *Deportacje Górnślązaków do ZSRS w 1945 roku*, (wyd. II rozsz. i zaktual. 2020, Teki Edukacyjne IPN); *Księga aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 roku, t. 1–3* (2021) i in.



WITAJCIE!

Plakat propagandowy rozwieszony na początku 1945 r. po zajęciu Górnego Śląska przez Armię Czerwoną. Fot. Archiwum Państwowe w Katowicach

Bogusław Tracz

# Gehenna „wyzwolenia”

## Zbrodnie sowieckie na Górnym Śląsku w 1945 roku

Po wkroczeniu Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. na polską część Górnego Śląska rozpętało się piekło. Żołnierze mordowali masowo ludność cywilną – głównie kobiety, dzieci i starców. Gwałcili dziewczęta, sieroty z domów dziecka oraz zakonnice. Nie było komu ich chronić, bowiem na ziemiach wcielonych w 1939 r. do III Rzeszy mężczyźni zmuszeni zostali do służby w Wehrmachcie. W obronie ludności stawiali bohatersko kapłani oraz ludzie w podeszłym wieku – i ginęli z sowieckich rąk.

### Zemsta czy pomyłka?

Kiedy w drugiej połowie stycznia 1945 r. na Górnym Śląsku z każdym dniem coraz głośniejsz rozbrzmiewały odgłosy zbliżającego się frontu, w Przyszowicach zapewne nikt nie spodziewał się nadchodzącej tragedii. Ta granicząca z Gliwicami wieś znalazła się – po podziale regionu w 1922 r. między Polskę a Niemcy – w granicach Rzeczypospolitej. Mieszkańcy mówili w domu gwarą śląską, młodszy mieli już za sobą polską szkołę. W 1939 r. wszyscy stali się, chcąc nie chcąc, obywatelami III Rzeszy. Wojna zabrała większość mężczyzn, stopniowo wcielanych do Wehrmachtu i wysłanych na front. Na początku 1945 r. we wsi pozostały głównie kobiety, dzieci oraz osoby starsze. Wśród tych ostatnich byli mężczyźni – weterani I wojny światowej i Powstań Śląskich. Niektórzy oczekiwali czerwonoarmistów jak wyzwolicieli.

W piątek 26 stycznia 1945 r. sowieckie natarcie znalazło się na przedpolach Przyszowic. Bezskutecznie próbowały je powstrzymać nieliczne stanowiska

niemieckiej obrony wspomagane przez jednostkę pancerną. Chociaż przewaga atakujących była druzgocąca, Niemcy zadali czerwonoarmistom spore straty. Po przejściu frontu na okolicznych polach naliczono 8 wraków niemieckich czołgów i aż 52 zniszczone maszyny sowieckie.

Trudno powiedzieć, czy piekło, które rozpętało się w Przyszowicach tuż po ustaniu walki, było zemstą za opór napotkany w tym miejscu przez Armię Czerwoną, czy – jak twierdzą niektórzy badacze – powodem bestialstwa była „pomyłka” zwycięzców, przekonanych, że zajęli wieś leżącą przed 1939 r. w granicach Rzeszy, a więc zamieszkaną w ich mniemaniu przez „germańską swołocz”. 27 stycznia 1945 r. w tej górnośląskiej miejscowości rozpoczęła się kilkunastogodzinna gehenna.

Sowieci mordowali mężczyzn bez względu na wiek, a większość dziewcząt i kobiet gwałcili. Nie pomagały ani prośby w języku polskim, ani przedwojenne polskie dokumenty. Zabijali ludzi gaszących pożary i pomagających rannym. Zmasakrowanym odbierano życie strzałem w głowę. Już po wszystkim znaleziono zwłoki mężczyzny z czaszką zmiażdżoną czołgową gąsienicą. Śmierć poniosło 69 osób. Najmłodsza z nich miała 10 dni, najstarsza 78 lat. Od kul zginęli również czterej więźniowie KL Auschwitz – kilka dni wcześniej uciekli z „marszu śmierci”. Spłonęło prawie siedemdziesiąt domów i zabudowań gospodarczych<sup>1</sup>.

### Skrupulatnie, dom po domu

W księgach zgonów parafii rzymskokatolickich w Gliwicach odnotowano dane 817 osób pozbawionych życia przez żołnierzy Armii Czerwonej i NKWD. Ofiar było z pewnością więcej: szacunki wahają się między liczbami tysięcy a półtora tysiąca. Większość zabójstw nastąpiła pomiędzy 23 a 31 stycznia. Relacje świadków przynoszą z jednej strony obraz chaotycznego terroru, z drugiej zaś metodycznych represji. Nie oszczędzono nawet robotniczych przedmieść. W Gliwicach-Sońnicy zgładzono pensjonariuszy domu starców, a budynek z jego mieszkańcami podpalamo. W podgliwickim Szywałdzie (dziś: Bojków – dzielnica miasta) zadano śmierć

<sup>1</sup> K. Grodoń, *Trzy dni z dziejów Przyszowic. Wspomnienia mieszkańców*, Przyszowice 2005, s. 11–17; K. Augustyniak, *Czas wojny, czas śmierci. Przyszowice w latach 1939–1945*, Przyszowice 2015, s. 26–34, 106–109; A. Dziurok, *Zbrodnie na Górnym Śląsku w roku 1945*, [w:] *Tragedia Górnośląska 1945. Konferencja, Warszawa, 22 kwietnia 2015 r.*, red. G. Zielińska, Warszawa 2015, s. 12–13.

Czerwonoarmiści podczas walk ulicznych w Nysie,  
24 marca 1945 r. Fot. fotopolska.eu

120 ludziom, w tym wielu kobietom i kilkorgu dzieciom<sup>2</sup>.

W Miechowicach, obecnej dzielnicy Bytomia, od 25 do 28 stycznia czerwonoarmiści wymordowali prawie 380 osób. Najwięcej – bo niemal 200 – 27 stycznia w zemście za rzekome zastrzelenie sowieckiego oficera. Z domów i piwnic wyciągali mężczyzn i zabijali ich na miejscu lub prowadzili pod pobliski las i tam uśmiercali strzałami z karabinów. Wielu zakatowano, bijąc kolbami i kłu-



jąc bagnietami, a następnie pozostawiając ich na mrozie, by umierali w męczarniach.

Skrupulatnie, dom po domu Sowietci przeszukiwali okolicę. Ze szczególnym okrucieństwem zgładzili inwalidów, zapewne w przekonaniu, że kalectwa nabawili się oni na wojnie. Zbrodniarzom przez myśl nie przeszło, że większość z nich była weteranami I wojny światowej oraz górnikami-rencistami, którzy doznali trwałych kontuzji podczas pracy pod ziemią. Jak wykazało śledztwo prowadzone przez prokuratorów Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, obrażenia głów były tak rozległe, że trudno ocenić, czy zostali zastrzeleni, czy zmiażdżono im czaszki kolbami karabinów. Miejscowego proboszcza ks. Jana Frenzla torturowano, a następnie również zastrzelono<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> B. Tracz, *Rok ostatni – rok pierwszy. Gliwice 1945*, Gliwice 2004, s. 42–44; A. Dziurok, *Zbrodnie na Górnym Śląsku*, s. 11–12.

<sup>3</sup> J. Bonczol, *Zbrodnie w Miechowicach i okolicy*, [w:] *Ofiary stalinizmu na ziemi bytomskiej w latach 1945–1956*, red. J. Drabina, Bytom 1993, s. 11–63; E. Koj, *Masakra w Miechowicach: rekonstrukcja zbrodni*, „CzasyPismo” 2012, nr 1, s. 72–79,



## Krwawe żniwo

Symbolem gehenny opolskiej części Górnego Śląska jest masakra dokonana w ostatnich dniach stycznia 1945 r. w leżącej po zachodniej stronie Odry wsi Boguszyce, gdzie zginęło 283 cywilów. Byli wśród nich zarówno mieszkańcy wsi, jak i uciekinierzy z Opoła oraz okolicznych miejscowości. W prawobrzeżnej części Opoła zamordowano ok. 280 ludzi; w Byczynie – ponad 200, w Czarnowąsach – 150, w Pokoju – 118, w wiosce Kup – ok. 100. Przykłady można mnożyć<sup>4</sup>.

Często pretekst stanowił znaleziony w mieszkaniu mundur jakiegokolwiek formacji cywilnej, np. Służby Pracy Rzeszy, straży pożarnej, poczty, kolei czy służby leśnej. Wystarczyło, że były na nim umieszczone swastyki. Również zdjęcia



Zbiorowa mogiła ofiar sowieckiej pacyfikacji w Miechowicach  
25–27 stycznia 1945 r. Fot. ze zbiorów Józefa Bonczola

mężów i synów w mundurach Wehrmachtu, często eksponowane w niemieckich domach na zaszczytnym miejscu, przesądzały o śmierci ich lokatorów.

Naszym rodakom nie pomagały przedwojenne legitymacje Związku Polaków w Niemczech ani znajomość języka polskiego. Krwawe żniwo pochłonęło nawet robotników przymusowych oczekujących „wyzwolenia”.

Dla przykładu: w Gliwicach

26 stycznia 1945 r. Sowietci odebrali życie Franciszkowi Urbańskiemu, przedwojennemu pracownikowi Ministerstwa Skarbu w Warszawie – po Powstaniu Warszawskim znalazł się na Górnym Śląsku i został skierowany do pracy w przemyśle zbrojeniowym<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> B. Waleński, *Na płacz zabrakło łez*, Opole 2015, *passim*; A. Dziurok, *Zbrodnie na Górnym Śląsku*, s. 15; A. Hanich, *Losy ludności na Śląsku Opolskim w czasie działań wojennych i po wejściu Armii Czerwonej w 1945 roku*, „Studia Śląskie” 2012, nr 71, s. 197–228.

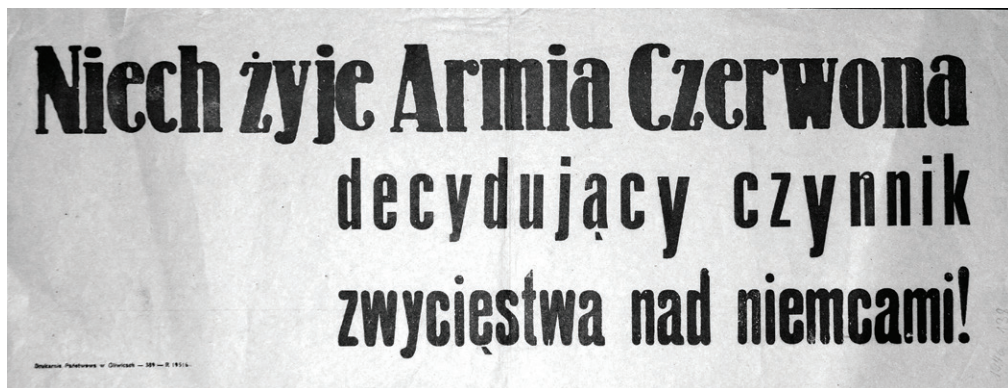
<sup>5</sup> B. Tracz, *Na nic zdały się polskie dokumenty. Franciszka Urbańskiego tragicznie przerwana wojenna odyseja*, „CzasyPismo” 2014, nr 2, s. 134–140.



Franciszek Urbański z żoną Urszulą oraz córką Jolantą i synem Andrzejem, lato 1943 r. Fot. Archiwum rodzinne A. Urbańskiego

Nie oszczędzano księży, zakonników i sióstr zakonnych. Kapłani ginęli, stając w obronie parafian, zwłaszcza kobiet, lub próbując mediuować z rozbestwionymi żołnierzami. W Gogolinie zastrzelono kilkanaście kobiet ukrytych z księdzem, a dom oblano benzyną i podpalono. W Brzezince pod Gliwicami zamordowano czterech duchownych, w Prudniku – trzech, a w Bytomiu, Gogolinie i Opolu – po dwóch. W części Górnego Śląska należącej przed 1 września 1939 r. do Niemiec z rąk czerwoarmistów śmierć poniosło od stycznia do maja 1945 r. łącznie 39 księży katolickich i jeden pastor ewangelicki. Wśród nich było siedemnastu proboszczów i siedem zakonników. Najstarszy z zabitych kapłanów miał 79 lat, najmłodszy – 34 lata. 27 z nich było utrakwistami, jak zwykle się wówczas określać duchownych władających zarówno niemieckim, jak i polskim, sprawujących w tych językach posługę duszpasterską wśród miejscowej ludności<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> A. Hanich, *Martyrologia duchowieństwa Śląska Opolskiego w latach powstań śląskich i II wojny światowej*, Opole 2019, s. 61–63.



Afisz propagandowy wydrukowany w Gliwicach wiosną 1945 r. Fot. Archiwum Państwowe w Katowicach – Oddział w Gliwicach

### **Piekło kobiet**

Tragicznym doświadczeniem górnośląskich kobiet były gwałty, również zbiorowe, popełniane przez żołnierzy, często pijanych, co potęgowało ich agresję. Nie patrzyli na urodę, wiek czy stan cywilny. Źródła i relacje wspominają zarówno o gwałconych dziewczynkach, jak i starszuchach. Zbrodniarzom nie przeszkadzała obecność dzieci. Kobieta ze wsi Gostyń w powiecie mikołowskim zeznała w lipcu 1945 r., że podczas przesuwania się frontu do leśniczówki, gdzie mieszkała wraz z ośmioletnią córką i siostrą, wdarło się ośmiu czerwonoarmistów. Zgwałcili obydwie dorosłe kobiety, a „córka moja – mówiła – została pobita, gdyż tuliła się do mnie i nie chciała dać się oderwać z mojego objęcia”<sup>7</sup>.

Szczególnie bestialskie były gwałty zbiorowe – kilku, kilkunastu, a nawet więcej żołnierzy znęcało się nad jedną ofiarą. Ta najczęściej umierała w ich rękach lub później – na skutek odniesionych ran i obrażeń. Sprzeciw wzmagał brutalne zachowanie Sowietów, a nad kobietami stawiającymi opór oprawcom pastwiono się z jeszcze większym okrucieństwem lub je zabijano. Mordowano również tych, którzy usiłowali zapobiec gwałtom. Wśród zastrzelonych bądź pobitych na śmierć tylko za to, że stanęli w obronie kobiet, byli rodzice, dziadkowie, osoby starsze i księża.

W Gliwicach, Zabrze i Bytomiu barbarzyństwo nasiliło się w pierwszych trzech, czterech dniach od momentu wkroczenia Armii Czerwonej. Im dalej

<sup>7</sup> AP Katowice Zarząd Wojewódzki PCK w Katowicach, Protokół posiedzenia Komisja Opieki nad Ofiarami Gwałtu przy Oddziale PCK w Katowicach, Katowice, 26 VII 1945 r., k. 22.

na zachód, tym było gorzej. W Dobrzenu Wielkim żołnierze 14. Dywizji Piechoty Gwardii zgwałcili większość kobiet i dziewcząt. We wspomnianych już Boguszycach i sąsiedniej Żlinicy przez trzy dni i trzy noce czerwonoarmiści ze 125. Dywizji Piechoty zgwałcili, często zbiorowo, prawie wszystkie kobiety i dziewczęta. Podobnie działo się wszędzie, gdzie wkraczali.

Gehenny doświadczyły mieszkanki większości górnośląskich domów zakonnych. Do najtragiczniejszych wydarzeń na Górnym Śląsku doszło pod koniec marca 1945 r. w Nysie, gdzie po ewakuacji ludności pozostało około dwustu sióstr – boromeuszek, elżbietanek, marianek i zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame, które opiekowały się pozostałymi w mieście chorymi i ludźmi starszymi. Sowietci uśmiercili 27 z nich, a ponad 150 zgwałcili, część wielokrotnie. Największy dramat przeżyły siostry z Domu św. Elżbiety. Pijani żołnierze nie oszczędzili nawet osiemdziesięcioletnich staruszek. Zabijano zakonnice próbujące bronić innych sióstr. W domu macierzystym sióstr elżbietanek

■  
Pożegnanie oddziałów Armii Czerwonej opuszczających Górny Śląsk, Katowice, jesień 1945 r. Fot. Archiwum Państwowe w Katowicach



siostry podzielono na Niemki i Polki. Pierwsze od razu zamordowano, drugie całą noc gwałcono. W płomieniach stanęły budynki klasztoru św. Jerzego i klasztor św. Notburgi. Pijani żołnierze również i tutaj podpalili dom starców, gdzie spłonęli zamknięci ludzie<sup>8</sup>.

Podobny los spotkał zakonnice z Namysłowa, Kluczborka, Prudnika i innych miejscowości, gdzie znajdowały się zgromadzenia zakonne. Tragicznego losu nie uniknęły również siostry znajdujące się w tamtych dniach poza klasztorami. W Głubczycach kobiety, dzieci i starcy szukali schronienia w domu zakonnym księży werbistów i w klasztorze franciszkanów. Po zajęciu miasta odnaleziono ukrywających się i większość kobiet zgwałcono, wśród nich także siostry zakonne. Na polskim Górnym Śląsku, w Mikołowie 27 stycznia 1945 r. żołnierze zgwałcili, a następnie brutalnie zakatowali dwie siostry ze Zgromadzenia Sióstr Boskiego Zbawiciela (salwatorianki). Oprawcy kłuli je bagnietami, jedna miała wybite zęby, strzelano do nich z rewolweru<sup>9</sup>.

Gwałtów nie uniknęły pensjonariuszki domów opieki, zakładów zdrowia czy sieroty z licznych na Górnym Śląsku domów dziecka i przykościelnych ochronek. Relacje świadków mówią często o wyrafinowanym okrucieństwie sprawców. Ofiary były dodatkowo okaleczane, a ich zbezczeszczone zwłoki pozostawiano na ulicach, m.in. w Strzelcach Opolskich, gdzie czerwonoarmiści, w odwecie za rzekome zastrzelenie przez członka Hitlerjugend sowieckiego oficera, spalili większość zabudowań w centrum miasta, uprzednio plądrując domy, zabijając i gwałcąc. Okaleczone ciała kobiet leżały jeszcze długo wśród pogorzeliisk. Zwłoki miały często obcięte członki, rozprute podbrzusza, butelki i inne przedmioty umieszczone w kroczu<sup>10</sup>.

### **„Związek z okolicznościami wojennymi”**

Gwałty nie ustały wraz z przejściem frontu. W następnych miesiącach informacje o gwałconych kobietach i dziewczętach dochodziły z każdej miejscowości, gdzie sta-

<sup>8</sup> A. Maziarz, *Armia Czerwona wobec członkiń Zgromadzenia Szarych Sióstr św. Elżbiety na Górnym Śląsku w 1945 roku*, [w:] *Tragedia Górnośląska jako barometr współczesnego dyskursu o Polakach i Niemcach*, Gliwice–Opole 2012, s. 56–57; A. Dziurok, *Zbrodnie na Górnym Śląsku*, s. 15; A. Hanich, *Martyrologia duchowieństwa...*, s. 105.

<sup>9</sup> A. Dziurok, *Zbrodnie na Górnym Śląsku*, s. 14.

<sup>10</sup> B. Tracz, *Piekło kobiet*, „Fabryka Silesia” 2015, nr 1, s. 19.



Śródmieście Opola wiosną 1945 r. Fot. Archiwum Państwowe w Opolu

cjonowała Armia Czerwona lub gdzie znaleźli się, nawet na krótko, sowieccy żołnierze. Gwałcili nawet maruderzy i tzw. szpitalnicy, którzy przebywali w licznych lazaretach.

Skutkiem gwałtów bywały niechciane ciąży. Kobiety stawały w obliczu dylematu, czy usunąć dziecko poczęte w ten sposób, czy donosić ciążę. Zachowania kobiet były różne, jedne urodziły dzieci, inne spędzały płód. Na podstawie wspomnień i relacji lekarzy oraz pielęgniarek możemy przypuszczać, że już na wiosnę 1945 r. w szpitalach i przychodniach zdrowia masowo pozbywano się ciąży. W drugiej połowie 1945 r. przy Oddziale Polskiego Czerwonego Krzyża w Katowicach działała Komisja Opieki nad Ofiarami Gwałtu. Podobne instytucje powstały w innych miastach, często o innych nazwach, np. w Cieszynie działał Komitet Niesienia Pomocy Ofiarom Gwałtu. Prowadziły one rejestrację zgwałconych kobiet i umożliwiały im skorzystanie z fachowej pomocy medycznej, w tym

także usunięcia ciąży. Skierowania na przerwanie ciąży wydawały również sądy i władze administracyjne. W dokumentach najczęściej stwierdzano eufemistycznie, że „gwałt miał związek z okolicznościami wojennymi”. Ile kobiet potajemnie spędziło płód, bez jakiegokolwiek rejestracji i zgłoszenia się do lekarza, nie wiadomo. Konsekwencją gwałtów były liczne schorzenia narządów płciowych i choroby weneryczne – ich powszechność była na Górnym Śląsku w 1945 r. zatrważająca. Walka z chorobami przywleczonymi przez czerwonoarmistów zajęła długie miesiące i była dla większości kobiet źródłem dodatkowych upokorzeń. Wiele z nich zmarło na skutek powikłań. Przez lata w wielu śląskich domach traktowano to jako temat tabu, a o wydarzeniach, które w styczniu 1945 r. stały się udziałem wielu kobiet, wspomniano rzadko albo wcale<sup>11</sup>.

Uproszczeniem byłoby traktowanie wszystkich bez wyjątku żołnierzy Armii Czerwonej jako morderców i gwałcicieli. W masie przetaczającej się przez Górny Śląsk w 1945 r. byli i tacy, którzy mimo okrucieństwa wojny zachowali resztki człowieczeństwa. Wśród relacji znajdujemy również – choć znacznie rzadziej od wspomnień scen bestialstwa – opisy pomocy samotnym kobietom i dzieciom przez czerwonoarmistów. Wielu z nich wykonywało prawosławny znak krzyża na widok przydrożnych kapliczek i świętych obrazów w górnośląskich domach, niektórzy bawili się z dziećmi, wspominając przy tym pozostawione na wschodzie rodziny, lub pomagali w zdobyciu pożywienia dla samotnych matek i najmłodszych. Jednak to nie ich postępowanie zaważyło na obrazie „wyzwolenia” w pamięci mieszkańców regionu.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 19–21.



**Bogusław Tracz** (ur. 1972) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Hippiesi, kudłacze, chwasty. Hipisi w Polsce w latach 1967–1975* (2014); (z R. Ciupa) *Marzenia z betonu. Codziennosc w latach siedemdziesiątych na Górnym Śląsku* (2014); (z R. Ciupa) *Wujek '81. Strajk i pacyfikacja* (2016); *Gliwice. Biografia miasta* (2018); (z A. Dziurokiem) *W obronie krzyża. Protest w Gliwicach w 1960 roku* (2020); (z S. Rosenbaumem i D. Węgrzynem) *„Turma NKWD nr 2 Tost”. Sowietkie więzienie w Toszku w 1945 roku* (2022) i in.

Dariusz Iwaneczko

# Obozy i więzienia sowieckie na ziemiach polskich w latach 1944–1945

**Wraz z nadejściem Armii Czerwonej i podążających za nią służb sowieckich na ziemiach polskich rozpętały się represje i terror skierowane przeciwko społeczeństwu polskiemu. Trudno było dostrzec różnice pomiędzy jedną okupacyjną formą zniewolenia a drugą.**

Niemcy ustępowali, ale sowiecka obecność nie dawała poczucia, że przyszło wyzwolenie, a wręcz przeciwnie, uświadamiała o nowej formie zniewolenia. Dlatego też przedstawiciele narzuconej polskiej władzy komunistycznej szybko zyskali miano agentów Moskwy.

Zachowanie sowieckiej armii i służb specjalnych (kontrwywiad Smiersz i NKWD) świadczyło o przedmiotowym traktowaniu Polski i Polaków, dlatego nie dziwi dość powszechna i charakterystyczna opinia wyrażona w jednym z dokumentów polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Londynie. „Niechęć, przechodząca w pogardliwą odrazę – czytamy w nim – dominuje powszechnie, występując w formach ostrych i jaskrawych. Nawet na rozum Rosjanie są dla Polaków niestrawni i nieznośni. Nienawidzono Niemców, ale Niemcy potrafilo imponować. Rosjanie zadziwiają tylko jednym: gigantycznością swego bezprzykładnego chamstwa – duchowego i materialnego. Trudno ustalić, za co głównie nienawidzi się Rosjan. Czy za zabór części kraju, czy za obłudne twierdzenie, iż dali Polsce wolność i zdjęli z niej jarzmo niewoli, czy zdeptanie i zmieszanie z błotem majestatu walki konspiracyjnej, czy wreszcie za zdewastowanie kraju i upodobnienie





### Frontowe Obozy Przejściowo-Przesyłowe na ziemiach polskich 1944-1945

#### Legenda

**43** Numer porządkowy Frontowego Obozu Przejściowo-Przesyłowego wraz z kierunkiem jego przemieszczania się;

**Lublin** Miejsce położenia Frontowego Obozu Przejściowo-Przesyłowego z nazwą własną miejsca;

**Łwów** Pozostałe miejscowości;

Polska w obecnych granicach;

Polska przed II wojną światową;

granice polityczne po II wojnie światowej;

obszary Rzeczypospolitej Polskiej zagarnięte i anektowane przez ZSRS w 1944 r.;

obszary innych państw anektowane przez ZSRS w I. 1944-1945;

go do państwa sowieckiego – wystarczy wiedzieć jedno: dla szerokiego ogółu nienawiść jest wyznaniem wiary i nie ma ceny, której by nie zapłacono, byle tylko pozbyć się dobroczynnego sojusznika”.

## System obozów

Jedną z zasadniczych form represji, jakie Sowieci zastosowali wobec Polaków, było aresztowanie i internowanie osób zaangażowanych w działalność polskich struktur niepodległościowych. Wykorzystywano w tym celu sieć obozów jenieckich i więzień oraz innych miejsc uwięzienia.

Sowiecki system obozowy dla osób spoza terenów ZSRS podlegał Zarządowi (od 11 stycznia 1945 r. Głównemu Zarządowi) NKWD ZSRS ds. Jeńców Wojennych i Osób Internowanych (Głównoje uprawlenije po diełam wojennoplennych i internirowannyh – GUPWI), który funkcjonował na prawach samodzielnego wydziału w składzie Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD). Zarząd odpowiadał za wszystkie kwestie związane z funkcjonowaniem systemu



Żabno nad Sanem. Odkryte w czasie prac IPN pozostałości ziemianek, w jakich więziono żołnierzy AK w tym obozie NKWD.  
Fot. Bogusław Kleszczyński

obozów przeznaczonych dla jeńców wojennych oraz internowanych osób cywilnych. Oprócz nadzoru nad obozami stacjonarnymi Główny Zarząd organizował jednostki terenowe: punkty przyjęć, zbórne punkty przyjęć, frontowe obozy przejściowo-przesyłowe (frontowej prijomno-pieresylnyj łagier'). Sowiecki system obozowy przeznaczony był przede wszystkim dla jeńców wojennych, którzy trafiali do niewoli z armii niemieckiej i niemieckich armii sojusznicznych. Niemniej jednak to właśnie w takich punktach i obozach przetrzymywano m.in. aresztowanych żołnierzy Armii Krajowej oraz innych formacji niepodległościowych, a także osoby uznane za niebezpieczne dla nowej władzy. Obozy te stały się pierwszym etapem w wywózce na wschód do obozów na terytorium ZSRS. Obywatele polscy otrzymali kategorię internowanych, a nie jeńców wojennych. Dotyczyło to członków struktur cywilnych, politycznych i wojskowych Polskiego Państwa Podziemnego. Większość spośród internowanych Polaków trafiała do obozów zarządzanych przez GUPWI, czyli do obozów jenieckich, oraz specłagów, czyli obozów kontrolno-filtracyjnych (prowieroczno-filtracyonnyj łagier'). Do lipca 1944 r. specłagry podlegały pionowi jenieckiemu, później na krótko przeszły pod GUŁag (Główny Zarząd Poprawczych Obozów i Kolonii Pracy), a od września 1944 r. podporządkowano je nowo utworzonemu Wydziałowi Obozów Specjalnych NKWD ZSRS. 1 lutego 1946 r. ponownie znalazły się pod kuratelą GUŁagu. Natomiast te osoby, którym władze sowieckie zdecydowały się postawić konkretne zarzuty i skazać je przed sądem, trafiały do obozów zarządzanych przez Główny Zarząd Poprawczych Obozów i Kolonii Pracy.

Zwykle jeńcy i internowani Polacy z obozów frontowych oraz specjalnych więzień NKWD byli transportowani do obozów stacjonarnych na terenie ZSRS. Polacy wysyłani w głąb ZSRS trafiali do trzech podstawowych kategorii obozów: dla jeńców wojennych i internowanych, kontrolno-filtracyjnych i dla skazanych za przestępstwa polityczne. Pierwsze zwolnienia z obozów miały miejsce pod koniec 1945 r., a następne fale przypadły na początek lutego 1946 r. i trwały do czerwca tego roku. Ostatnia fala zwolnień nastąpiła w październiku 1947 r., ale zdarzały się też przypadki powrotów dopiero w 1948 r. Wciąż otwarte pozostaje pytanie, ilu Polaków zmarło lub zostało zabitych, podczas pobytu zarówno w sowieckich obozach na terytorium ZSRS, jak i tych, które były dyslokowane jako obozy tymczasowe na ziemiach polskich.

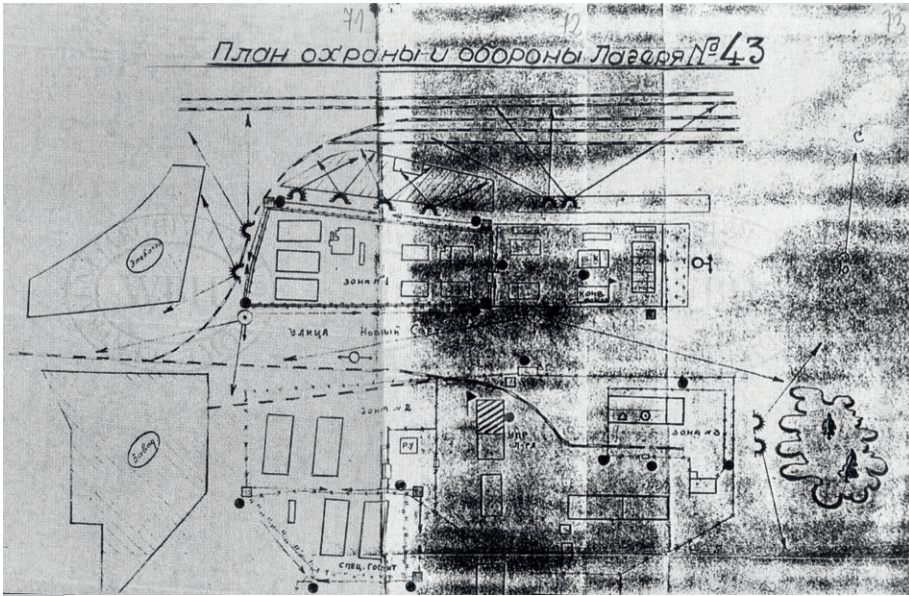
## Wojska NKWD

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium obecnej Polski kluczową rolę w rozbijaniu polskiego podziemia niepodległościowego przejęła sformowana rozkazem z 13 października 1944 r. 64. Zbiorcza Dywizja Wojsk Wewnętrznych NKWD. Na jej czele stanął gen. Boris Sieriebriakow. Jej głównym celem było ściganie dezerterów z WP oraz rozbicie podziemia polskiego, zwłaszcza AK. Zatem to właśnie jej żołnierze w głównej mierze dokonywali aresztowań, a następnie kierowali żołnierzy AK do sowieckich obozów. W styczniu 1945 r. formację tę przemianowano na 64. Dywizję Strzelecką WW NKWD ZSRS i powierzono jej zadanie osłony tyłów 1. Frontu Białoruskiego. Na jej czele stanął wówczas gen. mjr Paweł Browkin. Dywizja ta podlegała rozkazom gen. Iwana Sierowa, instruktora NKWD przy MBP. W maju 1945 r. do Polski przesunięto także 62. Dywizję NKWD, a nadto z polskim podziemciem walczyły poszczególne oddziały 58., 59. i 63. Dywizji Wojsk NKWD. Należy dodać, że niebagatelną rolę w zwalczaniu polskich formacji niepodległościowych odgrywały jednostki kontrwywiadu wojskowego Smiersz.

W okresie 1944–1945 przez ziemie polskie przesunęło się co najmniej dwanaście frontowych obozów przejściowo-przesyłowych, które miały charakter obozów „wędrownych” i przenoszone były wraz z ruchem frontu na zachód: nr 43 Lublin–Gorzów Wielkopolski i 173 Brześć–Rembertów–Poznań (1. Front Białoruski), nr 45 Białystok (2. Front Białoruski), nr 24 zborny punkt przyjąć Suwałki, Gołdap (3. Front Białoruski), nr 49 Przemyśl–Dębica–Wrocław Psie Pole (1. Front Ukraiński), obóz nr 22 Sambor–Oświęcim, obóz nr 42 Wadowice i nr 44 Nowy Sącz

Rysunek przedstawiający jednego z żołnierzy z załogi obozu NKWD w Żabnie, wykonany w listopadzie 1944 r. przez Gabrielę Madej-Dziedziak "Jagodę" z NOW/NZW. Sowieci spostrzegli, że córka właścicieli domu, w którym kwaterował ładnie rysuje i poprosił ją o portret. Zastrzegł, by nie było na nim pagonów i dystynkcji. Ukończonej pracy nie odebrał. Fot. ze zbiorów rodziny Dziedziaków.





Plan Frontowego Obozu Przejściowo-Przesyłowego nr 43 w Lublinie. Fot. ze zbiorów CAW

(4. Front Ukraiński). Obozy o numerach 42 i 44 zostały utworzone już po ofensywie wojsk sowieckich w styczniu 1945 r. Podobnie po ofensywie styczniowej powstały obóz nr 78 w Brzezince, który zlokalizowano wewnątrz tzw. obozu kobiecego, a następnie przesunięto do Żagania i jesienią przekazano władzom polskim, oraz obóz w Mysłowicach nr 89 i w Katowicach nr 92, przyporządkowane do 4. Frontu Ukraińskiego, a także obóz frontowy nr 30 utworzony w Częstochowie i należący do 1. Frontu Ukraińskiego. Do tego trzeba doliczyć jeszcze kilkadziesiąt zbornych punktów przyjęć, również dyslokowanych wraz z obozami, którym podlegały. Każdy obóz miał ich od dwóch do trzech. Ponadto obozom towarzyszyły punkty przyjęć, a tych mogło być od kilku do kilkunastu. Punkty przyjęć tworzone były także przy dywizjach i armiach. Najbardziej prymitywne warunki przetrzymywania jeńców i internowanych panowały w punktach przyjęć. Zwykle były to wykopane w ziemi doły, przykryte deskami, a cały teren ogrodzono drutem kolczastym. Obozy natomiast dyslokowano często w budynkach dawnych koszar lub w barakach dotychczasowych niemieckich obozów koncentracyjnych, jak np. na Majdanku czy w Oświęcimiu. W obozach stosowano szczególne formy wyniszczenia poprzez brak odpowiednich warunków sanitarnych i niewielkie

racje żywnościowe. Na każdym etapie sowieccy funkcjonariusze operacyjni dokonywali też filtracji aresztowanych i internowanych, stosując niejednokrotnie brutalne metody śledcze. W wielu punktach przyjęć, obozach i więzieniach, jak np. w Trzebusce czy Krześlinie, wykonywano wyroki śmierci wymierzone przez trybunały wojenne.

Proces filtrowania osób przeznaczonych do internowania rozpoczął się najczęściej na etapie agenturalnego pozyskiwania informacji oraz aktywności operacyjnej. Doskonale opisuje to dokument pełnomocnika NKWD ZSRS ds. Zemlandzkiej Grupy Wojsk, komisarza bezpieczeństwa państwowego gen. por. Iwana Tkaczenki, skierowany do wszystkich dowódców armijnych grup operacyjnych NKWD Zemlandzkiej Grupy Wojsk i do naczelnika Zarządu Wojsk NKWD ds. Ochrony Tyłów Zemlandzkiej Grupy Wojsk. Tkaczenko napisał m.in.: „W procesie filtrowania ludności polskiej w ramach czynności agenturalno-operacyjnych i śledczych – doprowadzić do zidentyfikowania wśród nich i aresztowania kierownictwa podziemia, aktywnych członków i łączników »Armii Krajowej«, w ramach uruchomionego śledztwa dążyć do otrzymania wyczerpujących danych o miejscach dyslokacji na terytorium Polski zakonspirowanych sztabów, nielegalnych radiostacji i obsługującego ich personelu, magazynów broni, drukarni, urządzeń powielających, lokali konspiracyjnych i punktów przerzutowych »Armii Krajowej«”.

Wydaje się, że najważniejszy etap filtracji, w której wyniku de-

Tablica pamiątkowa w pobliżu dawnego Frontowego Obozu Przejściowo-Przesyłowego nr 49 w przemyskiej dzielnicy Bakończyce. Fot. Dariusz Iwaneczko



Budynek dawnego więzienia NKWD we Lwowie przy ul. Łąckiego. Fot. Eryk Matecki

cydowano o śmierci lub internowaniu osoby zatrzymanej, odbywał się już na poziomie punktów przyjęć. Mogą świadczyć o tym ujawnione przypadki straceń dokonywanych w pobliżu punktów przyjęć. Także w relacjach często powtarzają się informacje o obecności tam funkcjonariuszy i sędziów sowieckiego Trybunału Wojennego. Żołnierzom podziemia niepodległościowego stawiano zarzuty działania

przeciwko Armii Czerwonej i wykonywano wyroki śmierci. Prawdopodobnie zdarzały się też przypadki mordowania Polaków bez wyroku.

Ponadto utworzono obozy stacjonarne, m.in. w Rembertowie nr 10, w Przemysłu nr 275, następnie przeniesiony do Lwowa, w Brześciu Obóz Tranzytowo-Przesyłowy nr 284. NKWD zarządzało też więzieniami specjalnymi, np. w Wilnie i we Lwowie, w Krakowie na ul. Montelupich, w Sanoku, w Białymstoku i w Wołowie. Z całą pewnością zdecydowana większość obozów zlokalizowanych na dawnych ziemiach należących do III Rzeszy Niemieckiej przeznaczona była dla niemieckich jeńców wojennych i ludności niemieckiej. Jednakże na terenach II RP wcielonych do Rzeszy w 1939 r., jak też na Opolszczyźnie, do obozów kierowana była ludność pochodzenia polskiego w większości zmuszona przyjmując najniższy stopień obywatelstwa niemieckiego. Stąd też osoby z volkslisty, mimo swojego polskiego pochodzenia traktowane były jak Niemcy. Taka sytuacja miała miejsce zarówno na Pomorzu, jak też na Górnym Śląsku i Opolszczyźnie. Szeregu miejsc uwięzienia nie można na tym etapie precyzyjnie zdefiniować, choć wiemy o ich istnieniu. Problematyka ta wymaga zatem dalszych pogłębionych badań.



## Wywózki do Sowietów

Według danych szacunkowych ocenia się, że na terenie ziem polskich Sowieci aresztowali od 80 tys. do 100 tys. osób, z czego zdecydowaną większość wywieziono w głąb ZSRS. Do tej liczby należy doliczyć jeszcze 46 tys. Polaków – jeńców z armii niemieckiej, co daje liczbę prawdopodobnie 150 tys. Polaków (obywateli polskich, osób polskiego pochodzenia) osadzonych w sowieckich łagrach. Trudne do ustalenia są dane dotyczące liczby osób, które poniosły śmierć wskutek wyroków lub warunków, w których byli przetrzymywani internowani i jeńcy wojenni.

Docelowym miejscem izolacji internowanych były sowieckie łagry na terenie ZSRS. W pierwszej kolejności jeszcze w 1944 r. utworzone zostały na terenie ZSRS trzy obozy NKWD, które przeznaczono do przetrzymywania internowanych żołnierzy AK: nr 178 pod Riazaniem, nr 270 w Borowiczach w obwodzie nowogrodzkim i nr 41 w Ostaszkwie w obwodzie kalinińskim. Natomiast w 1945 r. największym skupiskiem internowanych Polaków był obóz nr 283 w Stalinogorsku. Ponadto do głównych miejsc internowania zaliczamy: Kaługę, Stalino, Saratów, Astrachań, Kutaisi, Krasnowodzk, Kizieł, Swierdłowski i Czelabińsk. Nadto osoby skazane przez sądy sowieckie trafiały m.in. do obozów pracy w Workucie, Archangielsku i Murmańsku.

Likwidacja sowieckich obozów na terenie Polski następowała od wiosny 1945 r., jednakże część z nich, jak na Górnym Śląsku, funkcjonowała do jesieni 1945 r., a obóz w Grudziądzu do 1946 r. Niektóre zostały przekazane pod polski zarząd. Te ostatnie zasadniczo przeznaczano dla niemieckich jeńców wojennych. Inne, po skierowaniu ostatnich transportów jeńców na wschód, zlikwidowano, a ich obsługa była kierowana do ZSRS.



**Dariusz Iwaneczko** (ur. 1965) – historyk, dr, dyrektor Oddziału IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Urząd Bezpieczeństwa w Przemyślu 1944–1956* (2004); *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980–1989* (2005); *Ognio strachu. Urząd Bezpieczeństwa w Lubaczowie 1944–1956* (2012); *Przypadek czy przeznaczenie? Karol Kazimierz Kostecki „Kostek” (1917–1998)* (2013); *Zmierzch dekady Gierka. Polska południowo-wschodnia 1975–1980* (2016) i in.





Daniel Szlachta

## Obozy pracy po II wojnie światowej w województwie śląsko-dąbrowskim

Po zakończeniu działań wojennych komuniści często wykorzystywali infrastrukturę dawnych obozów niemieckich, tworząc obozy pracy. Tak było na Śląsku. Do kopalń węgla kamiennego, gdzie brakowało rąk do pracy, kierowano przymusowo jeńców wojennych, volksdeutsche, osoby pochodzenia niemieckiego, żołnierzy podziemia antykomunistycznego (Polaków i Ukraińców) oraz przestępców kryminalnych.

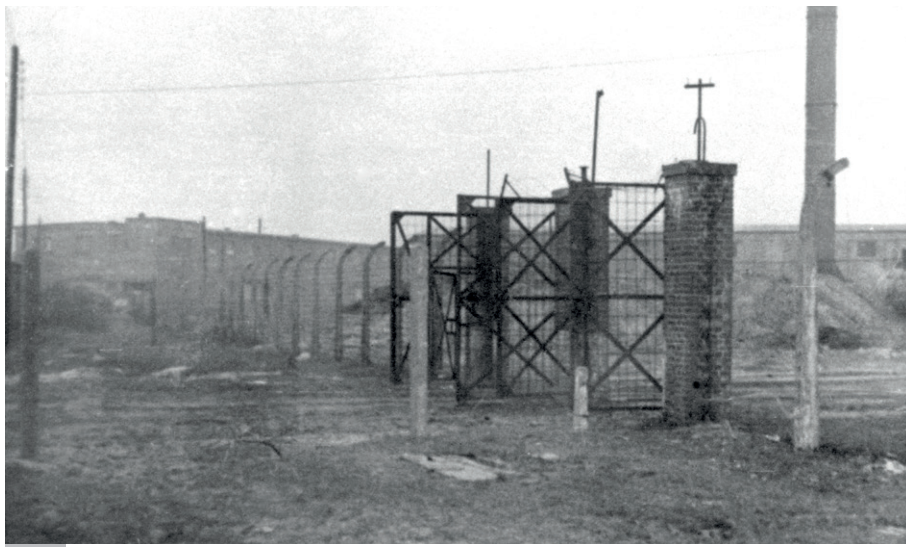
**W** czasie II wojny światowej dla okupanta niemieckiego ważnym źródłem dochodu były złoża węgla kamiennego znajdujące się na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim. Niemcy, chcąc wydobywać węgiel jak najtańszym kosztem, utworzyli na terenie kopalń lub w ich pobliżu obozy pracy oraz jenieckie oddziały robocze.

Po zakończeniu działań wojennych obozy te zostały przejęte przez Armię Czerwoną i władze komunistyczne. Przetrzymano w nich mieszkańców Górne-

go Śląska, którzy podczas wojny podpisali tzw. volkslistę, a także ludzi oskarżonych o członkostwo w NSDAP, SA i SS oraz o współpracę z okupantem niemieckim. W rzeczywistości były to ośrodki karne. Niektóre z nich podlegały NKWD<sup>1</sup>.

### **Powstawanie obozów pracy w województwie śląsko-dąbrowskim**

Po deportacji Górnoszlązaków w głąb ZSRS, czyli tzw. tragedii górnośląskiej, w kopalniach brakowało ludzi do pracy. Postanowiono więc, że węgiel będą wydobywać więźniowie z obozów pracy. Na podstawie uchwały marionetkowego Rządu Tymczasowego RP z 11 kwietnia 1945 r. obozy te miało tworzyć Centralne Zjednoczenie Przemysłu Węglowego (CZPW) oraz Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP), a zarządzać nimi miał Departament Więziennictwa i Obozów MBP (od sierpnia 1946 r. Departament Więziennictwa). Za zatrudnienie



Główna brama obozu w Jaworznie, stan obiektów w 1959 r. Fot. AIPN

i produkcję był odpowiedzialny Wydział Pracy Więźniów CZPW, a za sprawy administracyjne – Wojewódzkie Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego.

Według Tadeusza Wolszy obozy można podzielić na kilka grup: obozy NKWD i Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego, obozy przejściowe

<sup>1</sup> Były to obozy w Lędzinach, Mysłowicach, Pyskowicach, Toszku i Zabrze.

SECRET



Wymarsz więźniów do pracy w niemieckim obozie w Jaworznie. Fot. Muzeum Miejskie w Jaworznie

i ośrodki internowania przeznaczone głównie dla ludności niemieckiej oraz osób oczekujących na weryfikację, obozy pracy przymusowej, kolonie pracy i folwarki przywięzienne, ośrodki pracy więźniów.

Wiele obozów pełniło kilka funkcji i dlatego też trudno dokonać ich ostrego podziału. Na przykład obóz w Jaworznie był m.in. aresztem śledczym dla jeńców i więźniów oczekujących na dalsze decyzje organów ścigania oraz obozem karnym dla volksdeutscheów i jeńców wojennych. W warsztatach znajdujących się na jego terenie odbywała się także produkcja dla Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Obozy na Górnym Śląsku i w Zagłębiu podlegały wówczas Centralnemu Obozowi Pracy w Jaworznie, który znajdował się na terenie województwa krakowskiego. Był to jeden z pięciu tego typu obozów w Polsce<sup>2</sup>. O powstaniu Centralnego Obozu Pracy w tym mieście zdecydowało jego położenie blisko granicy z ówczesnym województwem śląsko-dąbrowskim, funkcjonujące tu zakłady przemysłowe oraz położony w pobliżu węzeł kolejowy Szczakowa (obecnie dzielnica miasta). Siedziba Centralnego Obozu Pracy znajdowała się na terenie dzisiejszego os. Stałego.

<sup>2</sup> Oprócz Jaworzna obozy pracy znajdowały się w Warszawie, Krzesimowie w pow. lubelskim, Poniatowej (wówczas w powiecie puławskim) oraz Potulicach.

## Centralny Obóz Pracy w Jaworznie

Centralny Obóz Pracy w Jaworznie powstał w dawnym niemieckim podobozie KL Auschwitz „Neu-Dachs”, w którym 15 czerwca 1943 r. stu więźniów KL Auschwitz oraz tzw. karni więźniowie z Sosnowca rozpoczęli prace budowlane w pobliżu kopalni „Dachs-Grube” (obecnie „Jan Kanty”). Później byli to już tylko więźniowie „Neu-Dachs”. W obozie (na obszarze 6,6 ha) Niemcy planowali umieścić ok. 5 tys. więźniów, w rzeczywistości pod koniec 1944 r. było ich tylko 3600. Podczas wyzwalania obozu przez wojska sowieckie w styczniu 1945 r. został uszkodzony tylko budynek kuchni. Zachowały się warsztaty, magazyny, czternaście baraków, łaźnia, szpital, odwszalnia i wychodki. Obóz był otoczony płotem z drutu kolczastego podłączonego do wysokiego napięcia. Wartownia znajdowała się w południowej części obozu. Strażnicy zamieszkali w drewnianych koszarach, a obok nich w murowanym budynku mieściła się siedziba komendanta obozu<sup>3</sup>.

Centralny Obóz Pracy w Jaworznie został utworzony na podstawie okólnika nr 42 wydanego 6 kwietnia 1945 r. przez MBP. Miały mu podlegać mniejsze obozy na terenie sąsiedniej aglomeracji oraz ośrodki karne w trzech województwach:



Barak obozu w Jaworznie. Fot. AIPN

---

<sup>3</sup> Pierwszym komendantem obozu został por. Włodzimierz Staniszewski. W październiku 1945 r. zastąpił go kpt. Stanisław Kwiatkowski. Po nim funkcję tę pełnili Teofil Halzema-  
jer oraz Salomon Morel. Ostatni z wymienionych był także komendantem więzienia powstałego  
w miejscu obozu.



Willa komendanta obozu w Jaworznie. Fot. Muzeum Miejskie w Jaworznie

kieleckim, rzeszowskim i dolnośląskim. Przebywali tu jeńcy wojenni, obywatele niemieccy, volksdeutsche i Polacy sprzeciwiający się władzy komunistycznej. 23 kwietnia 1947 r. podjęto decyzję o skierowaniu do obozu osoby narodowości ukraińskiej oraz Łemków, którzy w ramach akcji „Wisła” byli wysiedlani z Bieszczad. Wielu z nich podejrzewano o działalność w ukraińskich organizacjach. Przetrzymywano ich w wyodrębnionej części obozu do 8 stycznia 1949 r.

Po II wojnie światowej obóz w Jaworznie został rozbudowany. Prace budowlane objęły tzw. obóz zewnętrzny, gdzie powstały nowe baraki przeznaczone na warsztaty. Dlatego też raport Międzynarodowego Czerwonego Krzyża informuje o 24 dużych barakach. Całość została otoczona drutem kolczastym oraz podzielona na strefy dla określonych grup więźniów.

Obóz w Jaworznie funkcjonował do 1949 r. Później przebudowano go, a w 1950 r. baraki zostały zastąpione blokami mieszkalnymi. Po zakończeniu prac budowlanych (w maju 1951 r.) powstało eksperymentalne więzienie dla młodocianych przestępców. Byli tu przetrzymywani młodzi mężczyźni (zazwyczaj w wieku 17–21 lat), których oskarżono o działalność w organizacjach antykomunistycznych (m.in. harcerze „Szarych Szeregów” i ZHP). Zatrudniano ich w warsztatach szkolnych, stolarni, cementowni i kopalniach. Węzienie to zostało zlikwidowane 31 grudnia 1955 r., ale jeszcze do sierpnia 1956 r. kierowano doń pospolitych przestępców. Obecnie w Muzeum Miejskim w Jaworznie znajduje się wystawa: „Obóz dwóch totalitaryzmów. Jaworzno 1943–1956”.

## Obóz w Świętochłowicach–Zgodzie

Jedną z większych filii Centralnego Obozu Pracy był obóz w Świętochłowicach–Zgodzie, który powstał w lutym 1945 r. Także tutaj wykorzystano zachowane zabudowania obozu niemieckiego. Początkowo był to obóz pracy przymusowej dla ludności pochodzenia żydowskiego utworzony w 1942 r. Od 1943 r. został on wyposażony w cztery wieże wartownicze i przekształcony w filię KL Auschwitz. Poza tym teren ten był ogrodzony podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego. W takim kształcie funkcjonował do ewakuacji w grudniu 1944 r., zaś 23 stycznia 1945 r. został zajęty przez Armię Czerwoną.

Wśród więźniów obozu w Świętochłowicach znajdowali się volksdeutsche, Niemcy i Polacy (także z tzw. centralnej Polski, członkowie Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych), jak również Żydzi oraz obcokrajowcy (m.in. Austriacy, Rumuni, Czesi i Belg). Byli tu także więźniowie mieszkańcy Górnego Śląska oskarżeni o podpisanie volkslisty i niechęć do władzy komunistycznej oraz jeńcy wojenni. Do obozu kierowano osoby zatrzymywane przez MO, Służbę Bezpieczeństwa oraz NKWD. Ówczesne władze przekonywały mieszkańców Górnego Śląska, że znajdują się tam wyłącznie Niemcy oraz kolaboranci.

W kwietniu 1945 r. do obozu trafili członkowie organizacji nazistowskich, w tym 39 członków Hitlerjugend z Chorzowa, a w czerwcu 1945 r. osiemdziesiąt osób oskarżonych o przynależność do NSDAP, SA oraz SS, które zostały zatrzymane przez milicję w Prudniku i Głubczycach.

Początkowo obozem kierowało dwóch komendantów przybyłych z Lubelszczyzny: Aleksy Krut i Salomon Morel<sup>4</sup>, który od czerwca 1945 r. kierował samodzielnie do jego likwidacji 16 listopada 1945 r. po kontroli prokuratora Jerzego Robakiewicza. Z 5764 więźniów obozu w Świętochłowicach nie przeżyło być może

<sup>4</sup> Salomon Morel (1919–2007) pochodził z rodziny żydowskiej, która podczas II wojny światowej musiała się ukrywać. Rodziców oraz jednego z braci Salomona rozstrzelano w grudniu 1942 r. Po zajęciu Lublina przez Sowieców w 1944 r. został strażnikiem w więzieniu na Zamku. Jeszcze w tym samym roku przeniesiono go do więzienia w Tarnobrzegu. W lutym 1945 r. przybył na Górny Śląsk i został komendantem obozu w Zgodzie, skąd przeniesiono go do innego obozu. Od lutego 1949 r. był komendantem w Jaworznie oraz więzienia powstałego w miejsce zlikwidowanego COP. W tym czasie nadzorował obozy pracy dla więźniów. Po 1956 r. był m.in. naczelnikiem więzienia w Opolu i Katowicach. W 1964 r. uzyskał tytuł magistra prawa na podstawie pracy *Praca więźniów i jej znaczenie* obronionej na Uniwersytecie Warszawskim. W 1968 r. przeszedł na emeryturę. W 1992 r. wszczęto przeciwko niemu śledztwo, ale uciekł do Izraela. Został oskarżony o zbrodnie przeciwko ludzkości. Zmarł w Tel Awiwie.

Barak dla strażników obozu w Jaworznie.  
Fot. Muzeum Miejskie w Jaworznie

nawet ok. 2,5 tysiąca. Po-  
zostali zostali zwolnieni  
z zakazem rozmawiania  
z kimkolwiek o swym po-  
bycie w obozie.

Zabudowania obo-  
zowe się nie zachowały.  
Ocalała jedynie główna

brama wejściowa, przy której znajduje się tablica upamiętniająca pomordowanych  
w tym miejscu.



### Represje i warunki w obozach pracy

Więźniowie przetrzymywani w obozach pracy byli zatrudniani w miejscowych zakładach. Wynagrodzenie za pracę więźnia trafiało do kasy obozowej. Na terenie obozów, jak np. w Jaworznie, znajdowały się także warsztaty krawieckie i szewskie, które prowadziły produkcję na rzecz MBP. Więźniowie pracowali także przy niwelacji terenu oraz na budowach. Przy większych zakładach funkcjonowały jeszcze dodatkowe obozy<sup>5</sup>.

W obozach pracy warunki sanitarne i bytowe stały się fatalne. Dość powiedzieć, że plagi wszy, pluskiew oraz szczurów były powszechne. Panowała ciasnota, brakowało sienników, koców, śpiworów, a nawet słomy. Problemem był także brak odzieży i obuwia, które wskutek ciężkiej pracy szybko się zużywały.

Nieco lepsze warunki panowały w obozach przyzakładowych. Jednak także tutaj więźniowie mieli wiele problemów wynikających z dłuższego czasu pracy (nierzadko po 10–12 godzin) oraz braku odpowiedniej opieki lekarskiej. Docho-  
dziło do wypadków (nierzadko śmiertelnych), ponieważ narzucane im zadania wykonywali bez żadnych zabezpieczeń.

<sup>5</sup> Takie obozy znajdowały się przy kopalniach węgla kamiennego i hutach m.in. w Chorzowie (kopalnie „Barbara”, „Chorzów”, „Prezydent”), Katowicach (kopalnia „Wujek”, huty „Ferrum” i „Baildon”), Bytomiu (kopalnie „Centrum”, „Łągiewniki” i „Rozbark”), Siemianowicach Śląskich (huta „Laura” i kopalnia „Michał”) i Rudzie Śląskiej (kopalnia „Polska”).

Kolejny problem to słabe wyżywienie. Racje żywnościowe były niewielkie i o niskiej wartości odżywczej<sup>6</sup>. Przemęczenie i głód wywoływały takie choroby, jak gruźlica, czerwonka i tyfus.

Strażnicy obozowi byli źle opłacani. Wielu z nich kradło paczki żywnościowe oraz rzeczy osobiste więźniów. Nierzadko dochodziło do dezercji strażników, co szczególnie było odczuwalne w Centralnym Obozie Pracy.

26 lipca 1945 r. w obozie świętochłowickim (w baraku 7, tzw. brunatnym) wybuchła epidemia tyfusu. Notowano wówczas nawet 38 zgonów dziennie. Zmarł m.in. Richard Ernst Wagner, ewangelicki duchowny z Bielska. Epidemia została powstrzymana dzięki działaniom komisji, która przybyła z Warszawy. Więźniów zaszczepiono, baraki zostały zdezynfekowane, a miejsca publiczne posypano chlorowanym wapnem. Salomon Morel za dopuszczenie do rozprzestrzeniania się choroby został ukarany aresztem domowym oraz potrąceniem połowy pobieranej pensji.

W obozie świętochłowickim miejscem szczególnych represji był barak nr 77, w którym przebywali m.in. oskarżeni o członkostwo w NSDAP. Więźniowie byli bici (m.in. nogami od stołu), zmuszani do wielogodzinnego biegania, stójek karnych z cegłami na głowie, osadzani w karcerze wypełnionym wodą oraz karani tzw. ukraińskimi procesjami<sup>8</sup>. Niektórzy więźniowie próbowali uciekać, zdarzały się też przypadki samobójstw, gwałtów i morderstw. W obozie w Jaworznie zmarło ponad 6 tys. osób.

<sup>6</sup> Raporty spisywane przez pracowników obozu temu przeczą. Na przykład spisujący raport podaje, że wartość kaloryczna waha się w granicach 2400–2500 kcal.

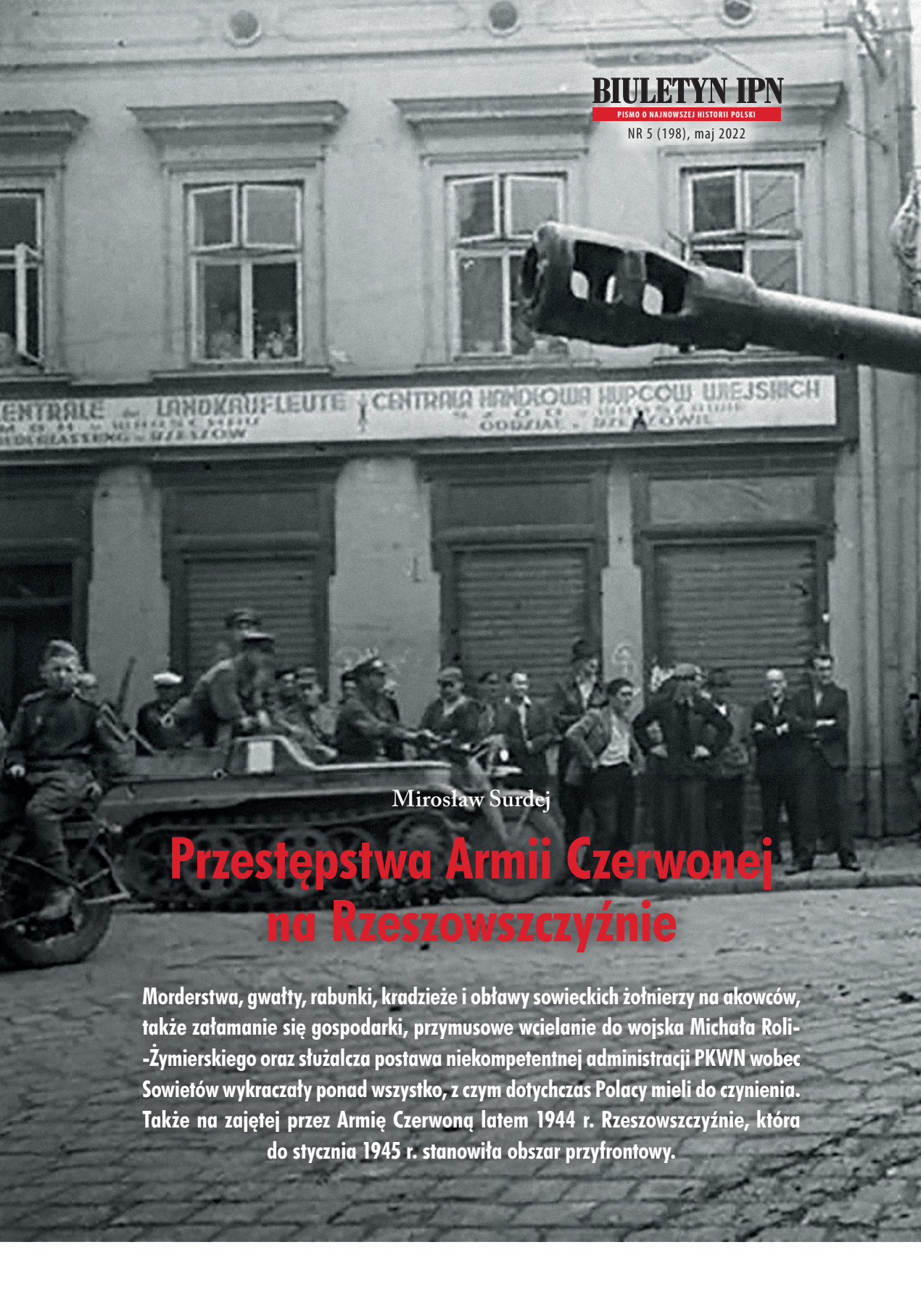
<sup>7</sup> W Jaworznie był to barak nr 2 zwany śledczym.

<sup>8</sup> Tak określano przepędzanie więźniów między dwoma rzędami funkcjonariuszy i więźniów funkcyjnych, którzy bili pałkami, prętami czy deskami.



**Daniel Szlachta** (ur. 1984) – teolog, dr, autor książek: (z ks. A. Wuwerem) *Caritas et iustitia in re sociali. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek mężczyzn do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *De profundis ad Te clamamus. Świat górników w radiowych i telewizyjnych homiliach biskupów katowickich na uroczystość św. Barbary (1983–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *Mater et familiae advocata. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek kobiet do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); Józef Rymer (2021) i in.





CENTRALE der LANDKAUFLEUTE CENTRALA HANDLOWA HUPCOW WIEJSKICH  
ODZIAŁ - RZESZÓW

Mirosław Surdej

## Przestępstwa Armii Czerwonej na Rzeszowszczyźnie

Morderstwa, gwałty, rabunki, kradzieże i obławy sowieckich żołnierzy na akowców, także załamanie się gospodarki, przymusowe wcielanie do wojska Michała Roli-Żymierskiego oraz służalcza postawa niekompetentnej administracji PKWN wobec Sowietów wykraczały ponad wszystko, z czym dotychczas Polacy mieli do czynienia. Także na zajętej przez Armię Czerwoną latem 1944 r. Rzeszowszczyźnie, która do stycznia 1945 r. stanowiła obszar przyfrontowy.



Armia Czerwona w Rzeszowie, sierpień 1944 r. Fot. AIPN

Sowieccy żołnierze zgromadzeni tu przed styczniową ofensywą, kwaterujący w leśnych ziemiankach i w polskich domach, dopuszczali się zbrodni w takiej skali, że ich opisy znajdujemy nie tylko w dokumentach Polskiego Państwa Podziemnego, ale także kolaboracyjnej administracji komunistycznej, a nawet w aktach aparatu represji.

### Bandytyzm sowiecki

Miał charakter zarówno odgórny – zorganizowany, jak i oddolny – samowolny. Zwykło się uważać, że planowa grabież sowiecka, a więc wywózka mienia, konfiskata płonów, demontaż fabryk i urzędzeń, odbywała się tylko na terenach niemieckich. A przecież Sowieci robili to samo w Polsce, co ukazują liczne dokumenty Polskiego Państwa Podziemnego. Na przykład meldunek Armii Krajowej z Lubaczowa, znajdującego się wówczas w województwie lwowskim, z września 1944 r. mówi: „Lubaczów i powiat znajduje się w opłakany stan. Sow[ieci] tak długo go nie opuszczali i nie ustalili linii demarkacyjnej, dopóki zupełnie go nie ogołocili. Bolszewicy grabili i wywozili z powiatu wszystko, co się dało. Do gospodarstw zajeżdżały młockarnie i bez zgody gospodarza młócili zboże, zabierali wszystkie krowy, rozmontowywali maszyny w młynach, tartakach itd., kopali kartofle po polach, a nawet zdejmowali blaszane dachy z domów i wszystko to wywozili na wschód. Organy milicji polskiej stworzone w pierwszych dniach [po wkroczeniu Armii Czerwonej] rozbroili. [...] Wywożenie obejmuje nie tylko materiały. Sow[ieci] wywieźli wszystkich lekarzy – weterynarzy. Masę dziewcząt pobrano na roboty do Rosji. Lubaczów świeci dziś pustką”<sup>1</sup>.

Podobnie było w powiecie jarosławskim, gdzie jak czytamy: „bolszewicy wywożą co się da, wobec czego starosta jest bezsilny. Sow[ieci] wywieźli wszyst-



<sup>1</sup> AIPN Rz, 944/46, Raport polityczny, Rzeszów, wrzesień 1944 r., k. 263.



Koniec niemieckiej okupacji Rzeszowa, 2 sierpnia 1944 r. Fot. AIPN

kie zboża z majątków i prawie cały kontyngent zbożowy plus 3600 m nadwyżki. Prawie wszystkie krowy i konie rozplodowe wywieziono na wschód”<sup>2</sup>. Z raportu AK wynika, że analogicznie wyglądała sytuacja w powiecie przemyskim.

### **„Wypadki nadużyć ze strony oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej”**

Także z okolic Rzeszowa żołnierze AK meldowali: „Żołnierz sowiecki dalej niszczy i objada polską wieś. Bierze z pola produkty bez zezwolenia i zapłaty. Żąda dawania żywności i jedzenia, nie myśląc o płaceniu za nie. W razie odmowy

---

<sup>2</sup> *Ibidem.*

grozi i wyrzuca, że skoro nas wyzwolą, to mu się żywność należy. Na Porębach w Borku Nowym zaszedł nawet na tym tle wypadek zemsty. 3 września [1944 r.] żołnierz sowiecki przyszedł do miejscowej gospodyni i zażądał masła i słoniny, a ponieważ trafił na niebogata, która nie była w stanie dać mu żadnych produktów, żołnierz ten z zemsty zapalił kobiecie pociskiem raketowym [z raketnicy] stodołę, od której zapalił się dom mieszkalny, a z powodu silnego wiatru zapalił się jeszcze jeden dom wraz ze stodołą<sup>3</sup>. Podobne przypadki spalenia gospodarstw miały miejsce 3 października w rejonie Jarosławia i 5 października w rejonie Niska, o czym tym razem donosi raport KW MO<sup>4</sup>. Chociaż może to dziwić, ale w 1944 r. w aktach UB pisano jeszcze wprost o Sowietach jako sprawcach, a ich zbrodniom i napadom poświęcano całe strony w raportach dekadowych. Z czasem język dokumentów ewoluował. Na przykład w raporcie WUBP Rzeszów do RBP za okres 23 października do 30 listopada 1944 r. pojawia się informacja, że „w powiatach przyfrontowych ujemnie wpływają na nastroje ludności częste wypadki nadużyć ze strony oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej”<sup>5</sup>. Później, od grudnia 1944 r., nieudolnie próbowano maskować tożsamość sowieckich sprawców napadów za pomocą określeń w rodzaju „ludzie ubrani w mundury czerwonoarmistów”.

We wspomnianym raporcie AK z września 1944 r. czytamy też o rabunkach prowadzonych przez całe jednostki wojskowe: „Żołnierze sow[ieckiej] dyw[izji] kawal[erii], jaka gościła w Błażowej i okolicy, terroryzowali ludność, zabierając dla koni niewymłócone zboże i siano ze strychów, jeden z gospodarzy został nawet zastrzelony za to, że nie chciał pozwolić na zabranie mu reszty siana ze strychu”<sup>6</sup>.

Inny przykład opisu gospodarki rabunkowej pochodzi z Mielca w ówczesnym województwie krakowskim. Tamtejszy delegat Rządu pisał m.in.: „kontyngent większy [od niemieckiego] o 30 procent, dotychczas ludność tak znenawidziła

<sup>3</sup> AIPN Rz, 944/46, Łukasz Ciepliński i inni. Raport polityczny, Rzeszów, wrzesień 1944 r., k. 231.

<sup>4</sup> AIPN Rz, 0057/4, t. 1, Raporty sytuacyjne Wojewódzkiej Komendy MO w Rzeszowie z 1944 r. Raport sytuacyjny nr II Wydziału Śledczego KW MO w Rzeszowie, Rzeszów, 15 X 1944 r., k. 13–14.

<sup>5</sup> AIPN Rz, 04/34, Sprawozdania z pracy WUBP Rzeszów za lata 1944–1945. Raport sytuacyjny kierownika WUBP kpt. Imiołka do kierownika RBP Radkiewicza za okres od 23 października do 30 listopada 1944 r., k. 17.

<sup>6</sup> AIPN Rz, 944/46, Raport polityczny, Rzeszów, wrzesień 1944 r., k. 231.

## Powiat Nisko

W powiecie niżańskim żołnierze sowieccy dopuszczali się różnych przestępstw a nawet zabójstw, niejednokrotnie z białych powodów. Początkowo przychylna ustosunkowanie ludności do Armii Czerwonej - po stwierdzeniu, że żołnierz czy oficer sowiecki mają na uwadze jedynie wykorzystanie miejscowej ludności, przerodziło się wprost w wrogie nastawienie.

Żołnierze sowieccy masowo rzucili się na bezbronną ludność polską i niejednokrotnie przy użyciu broni palnej grabili ją z mienia tak, że wśród ludności powstał ogólny popióch.

Interwencja organów bezpieczeństwa okazała się bezsilna, wobec groźnej postawy uzbrojonych żołnierzy sowieckich. Władze sowieckie, do których zwracano się z prośbą o interwencję, uchylały rękę od udzielania pomocy. W Zarzeczcu oddział sowiecki w sile 50 osób bez przyczyny otworzył ogień do żołnierzy W.P., zabijając jednego i raniąc drugiego.

Sprawozdanie wojewody rzeszowskiego na temat zbrodni sowieckich w powiecie Nisko. Fot. AIPN

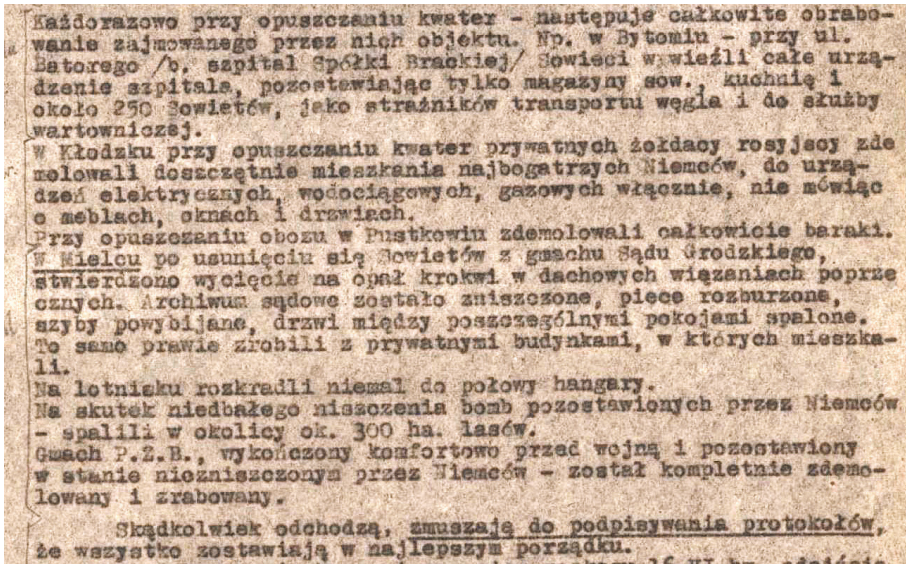
Rosjan, bardziej niż Niemców za ich grubiańskie obchodzenie się, po pierwsze kradną, co im się da, po drugie gwałcą kobiety. [...] gospodarczo to wszystko wygląda tak, jak gdyby wszystko było własnością wszystkich, tak się przedstawia gospodarka za wielkich oswobodzicieli Rosjan<sup>7</sup>. Rabunkowa gospodarka doprowadziła prawie do klęski głodu wśród ludności polskiej na tym obszarze.

Skala rabunków „oddolnych” w zasadzie nie jest możliwa do oceny, ale niekiedy potocznie stosowane określenie „plaga” wydaje się trafnie ją oddawać, skoro pamięć o niej przetrwała praktycznie w każdym polskim domu. Kontrwywiad Inspektoratu AK Rzeszów meldował wprost: „mnożą się rabunki dokonywane przez wojsko sowieckie. [...] Rabunki dokonywane są w różny sposób, po cichu, pod przemocą, z karabinem w rękę, pojedynczo i masowo<sup>8</sup>. Na szczególne niebezpieczeństwo narażone były kobiety – zagrożone zgwałceniem. W raporcie AK z końca 1944 r. czytamy: „w gminie Dynów zastrzelili żołnierze sow[ieccy] dwóch ludzi: Pieroga Antoniego z Harty, który stanął w obronie gwałcenia [gwałconej] swojej czternastoletniej córki przez Sowietę oraz Październy Julian z Ulanicy, który stanął w obronie dwóch kobiet gwałconych przez Sowietę<sup>9</sup>.”

<sup>7</sup> AIPN Rz, 105/4, Sprawozdania za okres 28 VIII do 30 IX 1944 z Makowa [Mielec], nr 16, k. 150.

<sup>8</sup> AIPN Rz, 944/46, Sprawozdanie KW za okres 2–12 XI 1944 r., k. 171.

<sup>9</sup> AIPN Rz, 105/4, Sprawozdanie sytuacyjne z powiatu Baszta za czas od chwili wkroczenia wojsk sowieckich do 20 września 1944 r., wrzesień 1944 r., k. 151.



Sprawozdanie WiN za sierpień 1946 r. o rabunkach dokonywanych przez Sowietów w Kłodzku i Mielcu. Fot. AIPN

Niewielkim pocieszeniem było to, że nawet wierni Sowietom komuniści musieli obawiać się napadów. Na przykład 13 grudnia 1944 r. trzech pijani żołnierze sowieccy z 13. pułku kolejowego wkroczyli do budynku PPR w Przeworsku i pobili sekretarza PPR Kaczora oraz wybili okna<sup>10</sup>.

Interwencje polskich milicjantów były nieskuteczne i chaotyczne. Na przykład 15 lutego 1945 r. na stacji kolejowej we wsi Strażów, pomiędzy Łańcutem a Rzeszowem, zatrzymał się eszelon z żołnierzami sowieckimi pochodzącymi głównie z Ukrainy. Niektórzy żołnierze wysiedli i zaczęli okradać okoliczne domy. Zaalarmowana rzeszowska MO wysłała tam 25 funkcjonariuszy z kompanii operacyjnej KW MO. Po dotarciu na miejsce stwierdzono, że transport jest już gotowy do odjazdu, brakuje jednak części żołnierzy sowieckich, którzy zbiegli z transportu. Rozesłano partole. Jeden z nich schwytał Sowietę z bronią krótką. Inny partol z kolei natknął się na czterech mężczyzn w ubraniach cywilnych. Na pytanie, „kto idzie, tu milicja!”, odpowiedziała im seria z pm. Poważnie rannych zostało trzech milicjantów. Po otrzymaniu informacji na temat tych wydarzeń, kierownik WUBP zebrał pięćdziesięciu ludzi z kompanii operacyjnej oraz kompanię 8 pp WP i wyruszył

<sup>10</sup> AIPN Rz, 04/34, Sprawozdania z pracy WUBP Rzeszów za lata 1944–1945. Raport sytuacyjny kierownika WUBP kpt. Imiołka do kierownika RBP Radkiewicza za okres 1–10 grudnia 1944 r., 10 XII 1944, k. 21.

do Strażowa. Nocą wioska została otoczona, a o świcie przeprowadzono rewizję w zabudowaniach mieszkańców. Aresztowano siedmiu Polaków (w tym rannego mężczyznę, który miał nocą strzelać do milicjantów) oraz pięciu sowieckich dezertersów zbiegłych z transportu kolejowego. Tych ostatnich przekazano władzom sowieckim<sup>11</sup>.

### Plaga powraca

Wiosną 1945 r. Sowieci odeszli na zachód. Kontrolę nad prowincją przejęło w dużej mierze podziemie, które zdławiło nie tylko rodzime bandy, ale także walczyło z umundurowanymi bandytami z armii sowieckiej. Koniec II wojny światowej w Europie oznaczał powrót masy wojsk sowieckich do Rosji. Na wieść o tym na Rzeszowszczyźnie wybuchła panika.

W sprawozdaniu wojewody rzeszowskiego za lipiec 1945 r. znajdziemy statystykę „przestępstw sowieckich”. Dowiadujemy się z niej, że Sowieci dopuścili się w przeciągu miesiąca: czternastu zabójstw, w tym milicjanta i żołnierza „ludowego” WP, 28 kradzieży i 42 napadów rabunkowych na osoby prywatne, sześciu napadów na majątki państwowe, dziesięciu gwałtów, w tym dwóch na nieletnich, dwóch usiłowań gwałtu, trzech zranień, dwudziestu przypadków niszczenia mienia, „uprowadzenie czterdziestoosobowego oddziału MO” oraz trzech innych osób. Na koniec wojewoda oznajmił, że „statystyka ta nie jest szczegółowa, gdyż – jak podali starostowie – wiele osób pokrzywdzonych nie zgłasza dokonanych przypadków”<sup>12</sup>. W rejonie Niska „żołnierze sowieccy masowo rzucili się na bezbronną ludność polską i niejednokrotnie przy użyciu broni palnej grabili ją z mienia tak, że wśród ludności powstał ogólny popłoch”.

Zatem znowu opisy sowieckiego bestialstwa znajdujemy w źródłach „oficjalnych” i konspiracyjnych. W raporcie Brygad Wywiadowczych z tego okresu czytamy: „W nocy z 7 na 8 lipca 1945 r. Walenty Uzar z Padwi został napadnięty, pobity i okradziony w pociągu towarowo-osobowym pomiędzy Tarnowem a Dębicą przez trzech żołnierzy sowieckich. Sowieci zabrali mu dwie walizy

<sup>11</sup> AIPN Rz, 04/34, Sprawozdania z pracy WUBP Rzeszów za lata 1944–1945. Raport operacyjny, 16 II 1945 r., k. 71.

<sup>12</sup> AIPN Rz, 04/350, Materiały różne ze starostw powiatowych województwa rzeszowskiego. Sprawozdanie wojewody rzeszowskiego za lipiec 1945 r., Rzeszów, 12 VIII 1945 r., k. 26



podróżne, teczkę skórzaną<sup>13</sup>. W dalszej części raport BW informuje: „W dniu 1 września 1945 r. na drodze Mielec–Przeclaw przejeżdżające auto sowieckie na tej przestrzeni zatrzymywało się przed każdym jadącym na rowerze. Wsiadający z auta Sowietci w sile 12-tu, uzbrojeni, odebrali 10 rowerów będących własnością Polaków<sup>14</sup>. I dalej: „Żołnierz sowiecki upija się, często używa lekkomyślnie broń, przez co powodują strach i większą nienawiść w narodzie<sup>15</sup>. I kolejny raport UB z Rzeszowa: „21 sierpnia 1945 w Trzcianie gm. Świlcza włamali się w kilka miejsc żołnierze Armii Czerwonej, rabując garderobę i konie<sup>16</sup>.”

W meldunku sytuacyjnym DSZ na Kraj z 5 sierpnia 1945 r. znajdujemy informację: „W pierwszej połowie miesiąca przechodziły kolumny wycofujących się oddziałów piechoty i artylerii. Na noclegach zdarzają się wypadki rabunków i kradzieży, plądrowania ogrodów warzywnych i sadów, zabierania paszy i tratowania łąk wypasami koni. Dość liczne są również wypadki gwałcenia kobiet. Przejeżdżające tabory wyładowane są po brzegi środkami odzieżowymi, obuwiem, sprzętami domowymi i zakonserwowanymi środkami żywnościowymi, dużo samochodów zapewniają narzędzia rolnicze, urządzenia techniczne i meble<sup>17</sup>.”

### Zwycięska Armia Czerwona w walce z MO i UB

Maszerujące na wschód wojsko sowieckie, obławowane zdobyczami, pędziło stada zwierząt, które tratowały uprawy. Rolnicy próbujący interweniować – byli często zabijani. Taka sytuacja wydarzyła się m.in. 16 sierpnia 1945 r. w Markowej, kiedy grupa sowieckich żołnierzy pędziła bydło przez wieś. Dwóch gospodarzy zgłosiło się do MO w Markowej, prosząc o udzielenie pomocy, gdyż Armia Czerwona „wgoniła bydło w zboża, jarzyny, buraki, czyniąc gospodarzom wielką szkodę”. Wysłano patrol złożony z dwóch milicjantów, którzy zażądali rozmowy z sowieckim komendantem.

<sup>13</sup> AIPN Rz, 122/213, Karol Weryński i inni, Notatka pt. Uzar Waleny z Padwi nr 42, rabunek tegoż przez trzech żołnierzy rosyjskich, [b.m., b.d.] k. 271.

<sup>14</sup> *Ibidem*, Raport BW nr 5, k. 117.

<sup>15</sup> *Ibidem*, k. 118.

<sup>16</sup> AIPN Rz, 04/72, Sprawozdania z pracy Wydz. do walki z bandytyzmem 1945–1946 r. Charakterystyka bandyckich wystąpień band reakcyjnych i rabunkowych na terenie województwa rzeszowskiego za okres od 20 VII do 1 VIII 1945 r., k. 22.

<sup>17</sup> AIPN Rz, 105/3, Materiały przejęte z Archiwum KW PZPR w Rzeszowie dotyczące akcji zbrojnych Armii Krajowej. Meldunek sytuacyjny za miesiąc lipiec 1945 r., 5 VIII 1945 r., k. 120.

Sowieci, jak się okazało, byli w stanie nietrzeźwym. Jeden z nich przedstawił się jako zastępca dowódcy. Kiedy mu wyjaśniono cel przybycia i poproszono o spędzenie bydlą na okoliczne pastwiska, żołnierz przytaknął, lecz „w tym czasie jeden z żołnierzy zwrócił się do milicjantów, że oni nie mają prawa nosić broni”. Tłumaczący się milicjant został pobity pięściami po twarzy, a gdy Sowiec próbował wyrwać milicjantowi z rąk automat, doszło do szarpaniny. Milicjant utrzymał broń i wyrwał się, po czym obaj funkcjonariusze zaczęli cofać się w kierunku posterunku. W tym czasie pozostali Sowieci chwycili broń i zaczęli strzelać w ich kierunku. Milicjanci cofali się, lecz w końcu odpowiedzieli ogniem, jak potem twierdzili, strzelali „w powietrze”, lecz w wyniku strzelaniny zginęło dwóch Sowietów.

W czasie tych wydarzeń na posterunek MO w Markowej przybył konno sowiecki żołnierz i wezwał pozostałych milicjantów do udzielania pomocy rzekomo w walce z napadającymi „banderowcami”. Gdy funkcjonariusze przybyli na miejsce, wszyscy zostali rozbrojeni, zapakowani na auto i wywiezieni w kierunku Jarosławia. Próbujący interweniować wójt Markowej również został aresztowany<sup>18</sup>.

Sowieci walczyli też nawet z funkcjonariuszami UB. 11 sierpnia dwóch funkcjonariuszy PUBP Lubaczów zostało napadniętych przez sowieckich żołnierzy. Gdy jeden z nich – Jan Hmaj, nie chciał oddać automatu, interweniował drugi – Edmund Argasiński, „który nic nie wskórał i został pobity kolbą karabinu, poczem musiał ustąpić”. Sowieci zabrali im pepeszę i ciężarówkę Studebaker<sup>19</sup>. 4 lutego 1946 r. grupa funkcjonariuszy PUBP Dębica i PUBP Mielec wracała samochodem z Rzeszowa do Dębicy. Na drodze pomiędzy Trzcianą a Świlczą wjechał w nich sowiecki samochód, z którego wyskoczyło czterech żołnierzy i otworzyło do nich ogień. Na miejscu zginął jeden funkcjonariusz PUBP Dębica. W szpitalu w Rzeszowie zmarł od ran funkcjonariusz PUBP w Mielcu. Szofer został mocno pobity. „Społeczeństwo jest oburzone na tego rodzaju postępowanie żołnierzy sowieckich, co bardzo ujemnie wpływa na ich opinię” – czytamy w raporcie UB<sup>20</sup>.

<sup>18</sup> AIPN Rz 04/72, Sprawozdania z pracy Wydz. do walki z bandytyzmem 1945–1946 r. Ogólna charakterystyka działalności band reakcyjnych (po powiatach) na terenie woj. rzeszowskiego za okres od 1 VIII do 1 IX 1945 r., k. 44–45.

<sup>19</sup> *Ibidem*, k. 43.

<sup>20</sup> AIPN RZ 04/128, Sprawozdania z pracy PUBP Dębica 1945–1949. Raport sytuacyjny, 7 II 1946 r., k. 13. AIPN Rz, 04/251/k, Sprawozdania z pracy PUBP Rzeszów 1944–1947, Raport sytuacyjny za okres 27 stycznia – 7 lutego 1946 r., 7 II 1946 r., k. 71.

Do bardzo poważnych problemów dochodziło na kolei. 12 sierpnia 1945 r. na stacji kolejowej w Jasle żołnierze sowieccy napadli na Polaków powracających z Niemiec, rabując im całe mienie. Interweniowali sokiści, których Sowietci poczęli rozbrajać. Dopiero ingerencja PUBP w Jasle przyniosła skutek. Sowieckich żołnierzy odprowadzono na Komendę Wojenną w Jasle<sup>21</sup>. Dzień później 13 sierpnia 1945 r. na stacji kolejowej w Trzcinicy miała miejsce kradzież towarów z transportu UNRRA. Funkcjonariusze z PUBP w Jasle aresztowali naczelnika stacji, a komenda wojenna zatrzymała konwojenta sowieckiego. Jak jednak zanotowano w sprawozdaniu PUBP: „W związku z tą kradzieżą przybyli Sowietci z Kom[andy] Woj[ennej], którzy zabrali bezprawnie: 18 paczek konserw w każdej po 25 sztuk, 5 metr. cukru z czego metr dali konwoistom [konwojentom], którzy odwozili transport”<sup>22</sup>. Transporty te były pilnowane wyłącznie przez wojsko sowieckie i żadne władze polskie nie miały do nich dostępu. „Mają oni nieograniczoną władzę w tym miejscu” – pisał dalej w raporcie funkcjonariusz PUBP – „Nic więc dziwnego, że prawie żaden transport nie doszedł na miejsce przeznaczenia cały nierzuszony”<sup>23</sup>. Dalej czytamy: „Otrzymano doniesienia z zarządu drogowego, z zażaleniem, że materiał złożony na mosty: w Skołyszynie i w Siepietnicy, pow. Jasło, został rozkradziony przez Sowietów. Mosty te, zbudowane prowizorycznie, są mocno nadwyżęzone i zagrażają pojazdom mechanicznym”<sup>24</sup>. Czy może zatem dziwić, że w ciągu niespełna roku (15 listopada 1945 i 28/29 lub 29/30 czerwca 1946 r.) wysadzono w Jasle dwa pomniki wybudowane na cześć Armii Czerwonej.

### Zastrzelił dla wypróbowania swojego oka

Inne przykłady zbrodni na kolei przedstawia artykuł w konspiracyjnym „Biuletynie Kresowym”. Opisano w nim m.in. gwałt dokonany 15 października 1945 r. przez żołnierzy sowieckich na kobiecie, a następnie upozorowanie jej samobójstwa na trasie Zaklików–Rzeczycza. Kolejny ukazany tam przypadek to zastrzelenie w Pilchowie, również jesienią 1945 r., pracującej w polu 73-letniej Katarzyny

<sup>21</sup> AIPN RZ 04/158, Sprawozdania z pracy PUBP Jasło 1945–1947. Raport operacyjny szóstej sekcji Jana Dziadosza za okres 7–17 sierpnia 1945 r., 16 VIII 1945 r., k. 2.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> *Ibidem*, k. 3.

<sup>24</sup> *Ibidem*, k. 2.



Żołnierze Armii Czerwonej, zdjęcie wykonane prawdopodobnie w 1944 r. na terytorium Polski. Fot. AIPN

Goliskiej przez sowieckiego konwojenta kolejowego – „prawdopodobnie dla wypróbowania swojego oka”. W Nisku 27 listopada 1945 r. Sowieci wciągnęli do wagonu i zastrzelili dróżnika – Michała Bisa. Prawdopodobnym powodem zabójstwa był fakt, że kolejarz nie chciał przynieść Sowiecom wódki. Jego zwłoki wyrzucono z wagonu na tory<sup>25</sup>. Jedną z najokrutniejszych zbrodni, z jaką spotykamy się w materiałach Zrzeszenia WiN, jest przypadek z 11 lutego 1946 r., kiedy to w pociągu

<sup>25</sup> „Biuletyn Kresowy”, 1 IV 1946, nr 7(22), s. 19–20.

relacji Kraków–Przemyśl żołnierze sowieccy ucieli kobiecie rękę bagnetem, aby ukraść jej zegarek<sup>26</sup>.

Co warte zauważenia, materiały źródłowe ukazują, że w Armii Czerwonej kradli wszyscy, nie tylko „pijani maruderzy” i szeregowi żołnierze, ale także oficerowie, funkcjonariusze NKWD, lotnicy. W raporcie informacyjnym Zrzeszenia WiN pod datą 9 lipca 1946 r. czytamy „przejeżdżający przez Niwiska autem Sowietci zatrzymali się i weszli do mieszkania niejakiej Pazdra. Kiedy zastali tam same kobiety, rzucili się na nie, chcąc je zgwałcić. Kiedy kobiety zdążyły uciec, skradli garderobę i odjechali. Byli to sami oficerowie NKWD”<sup>27</sup>. Inny raport informacyjny WiN podaje informację z tej samej wsi: „po opuszczeniu lotniska w Niwiskach [...] przez Sowietów, chłopci poszli do dworu i znaleźli w dole kloaczny pięć zamordowanych niemowląt. [...] dwór w Niwiskach przedstawia zupełne opuszczenie, nie ma blachy na dachu, drzwi, klamek, okien itd. [...] Sowietci, odjeżdżając z Niwisk, urządzili sobie strzelanie do okien kościoła”<sup>28</sup>. Podobne informacje zawiera raport wywiadowczy Obwodu NZW „Modrzew” (Mielec) z 1946 r.: „Od chwili ustąpienia Niemców wojska rosyjskie ani na chwilę terenu Mielca nie opuszczają. Obecnie w każdej dzielnicy miasta zakwaterowane jest kilka oddziałów składających się z 60 do 70 żołnierzy plus w każdym oddziale kilku wyższych i niższych oficerów. Nadto w okolicy dworca kol[ejowego] mieści się główna kwatery lotnictwa położonego na północ w odległości 2 km od miasta. Na lotnisku w tej chwili znajduje się około 150 samolotów w pełni uzbrojonych, przygotowanych do startu. Załoga wraz z ochroną lotniska liczy około 800 ludzi, którzy to w większości o każdej porze dnia i nocy błąkają się luzem po mieście, najczęściej po okolicznych wioskach, dokonując grabieży i gwałtów na nieletnich kobietach. Interwencja władz polskich nie daje pozytywnego rezultatu. Z tego powodu miejscowa ludność jest moralnie przygnębiona”<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> AIPN, 944/47, Łukasz Ciepliński i inni. Raport bezpieczeństwa za okres 22 XII 1945–22 I 1946 r., k. 52.

<sup>27</sup> *Ibidem*, Raport informacyjny za okres 1 VII–1 VIII 1946 r., k. 238.

<sup>28</sup> *Ibidem*, Raport informacyjny [WiN] za czas 1 VII–1 VIII 1946 r., k. 210.

<sup>29</sup> AIPN Rz, 051/73, Dokumenty z archiwum NOW do sprawy p[rzeciw]ko Mieczysławowi Mazurkiewiczowi, Raport wywiadowczy Szefa Wydziału II Komendy Powiatowej krypt. „Modrzew”, Mielec, 15 III 1946 r., k. 89.



Żołnierz Armii Czerwonej, zdjęcie wykonane prawdopodobnie w 1944 r. na terytorium Polski. Fot. AIPN

### **Sprawiedliwość po sowiecku**

W jednym z meldunków BW WiN czytamy: „W połowie kwietnia [1946] został zastrzelony na lotnisku obok fabryki PZL [w Mielcu] oficer lotnik sowiecki. Strzał padł od strony fabryki, sprawca nieznan. Możliwe, że strzał przypadkowy, oddany nawet przez żołnierza sowieckiego. Podczas pogrzebu denata jeden z mówców, oficer sowiecki, powiedział, że za tego zasłużonego lotnika zginie 100 Polaczków. Po tych słowach delegacja robotników z fabryki PZL opuściła oburzona cmentarz, co znów spotkało się ze swoistą interwencją mówcy (smotritie)”<sup>30</sup>.

<sup>30</sup> AIPN Rz, 122/213, Raport I KW 2/46, 17 IV 1946 r., k. 253.

Zbrodni dokonywali też sowieccy dowódcy oddziałów KBW: „Szulakow Andrzej, ur. 1910, oficer zwiadu, podczas operacji od listopada 1945 r. trudnił się wyłącznie rabunkiem i biciem ludności cywilnej. Ludność kilkakrotnie wносиła już zażalenie, ale ppłk. [Alfred] Wnukowski [także oficer sowiecki] mając z tych rabunków swoją część, odpowiadał, że oficer ten [tj. Szulakow] jest już oddany pod sąd. Szulakow w lutym 1946 r. zamordował, a raczej zakatował w pociągu wieśniaka spod Sanoka, [a] zwłoki kazał wyrzucić żołnierzom podczas biegu pociągu. Na doniesienie żołnierzy odbyła się rozprawa sądowa, gdzie skazano chor. Wochnika dow[ódcę] plut[onu] 5 bat[alionu] oper[acyjnego KBW] na karę śmierci, a wszystkich ruskich oficerów wyłączono z rozprawy, mówiąc oficerom Polakom, że rusczy oficerowie za wszystko będą odpowiadali w Rosji”. Inny fragment: „Por. [Askold] Kaszczewski [oficer sowiecki] podczas operacji [pacyfikacyjnych] ma zwyczaj najpierw popić, a potem, w[edłu]g jego słów »na bladie«. Wybrana przez niego ofiara jest natarczywie namawiana, a gdy się sprzeciwi, bije ją, następnie łapie za nogi do góry, głową w dół i trzyma tak długo do póki zemdleje, potem gwałci. Liczne doniesienia ludności cywilnej przez urzędy nie odniosły skutku, a nawet osobiste zgłoszenie się jednej z ofiar z powiatu sanockiego do dowództwa nie dały żadnego rezultatu. Polecono jedynie Kaszczewskiemu, by postarał się o podpis poszkodowanej, że dobrowolnie mu się oddała. Ponieważ proceder ten uprawia nadal gen. [Iwan] Kieniewicz [także oficer sowiecki] rozkazał przenieść go do innego województwa, lecz dotychczas nie wykonał tego”<sup>31</sup>.

Zatem nie ulega wątpliwości, że Sowietom traktowali Polskę w kategoriach łupu wojennego, a ludność polską jak podbitą. Grabieże, mordy, gwałty były przyczyną wielu dramatów ludzkich. Nie zapominajmy też, że wysługujący się Sowietom polscy komuniści przez cały okres PRL manipulowali opinią publiczną, aby wspomnienia tego tragicznego okresu nie przetrwały w zbiorowej pamięci społecznej. Ofiary zbrodni sowieckich mogły mówić o swoich przeżyciach jedynie w kręgu najbardziej zaufanych osób, inaczej narażały się na dalsze represje.

<sup>31</sup> AIPN Rz, 944/47, Raport informacyjny za okres 1 VII–1 VIII 1946 r., k. 236.



**Miroslaw Surdej** (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Oddział partyzancki Wojciecha Lisa 1941–1948* (2009); *Putkownik Łukasz Ciepliński (1913–1951)* (2013); *Okręg Rzeszowski Narodowej Organizacji Wojskowej – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w latach 1944–1947* (2018); „Trzy konspiracje”. *Historia Aleksandra Rusina ps. „Rusal”* (2020) i in.



Pomnik Wyzwolenia Ziemi Warmińskiej i Mazurskiej, odsłonięty w Olsztynie w 1954 r. jako Pomnik Wdzięczności Armii Czerwonej, zwany „szubienicami”. Autor Xawery Dunikowski. Fot. Wikimedia Commons

Waldemar Brenda

## Mitologia wyzwolenia Warmii i Mazur przez Armię Czerwoną

**Kreowana przez komunistów polityka historyczna miała uzasadniać nadrzędną rolę Związku Sowieckiego i przewodnią rolę Polskiej Partii Robotniczej (od 1948 r. Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej). Jednym z historycznych mitów było twierdzenie o wyzwoleniu Polski przez Armię Czerwoną w II wojnie światowej<sup>1</sup>.**

---

<sup>1</sup> Artykuł jest skróconą wersją tekstu *Wokół mitologii wyzwolenia Warmii i Mazur przez Armię Czerwoną*, który ukazał się w katalogu wystawy: „Pomniki wdzięczności. Mitologizacja pamięci”, przygotowanej przez Instytut Północny w Olsztynie w 2021 r.



Szczególnego wymiaru nabierało to „wyzwolenie” w kontekście innego mitu – o odzyskaniu „prastarych, piastowskich ziem”, przyłączonych do Polski pod rządami komunistów. To m.in. wokół tych mitów usiłowano gromadzić społeczne poparcie dla narzuconej i niedemokratycznej władzy.

### „Wyzwolenie” przez Armię Czerwoną

Z chwilą wkraczania wojsk sowieckich na tereny polskie zdecydowana większość Polaków nie postrzegała tego faktu w kategoriach „wolności”, choć rozumiano, że właśnie następuje koniec okupacji niemieckiej. Tę rozbieżność między rzeczywistością a naczalnie głoszonym przez komunistów już w 1944 r. „wyzwoleniem” odnajdujemy w ówczesnych dokumentach oraz sporządzanych na bieżąco relacjach i materiałach pamiątkarskich. W rozkazie rozwiązującym Armię Krajową z 19 stycznia 1945 r. dowódca Sił Zbrojnych w Kraju gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” stwierdzał: „Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczyliśmy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarzanych pozorów wolności – oznacza to zmianę jednej okupacji na drugą, prowadzoną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich”. Nieco dalej, w tym samym dokumencie opublikowanym na łamach konspiracyjnego „Biuletynu



Kolumna czołgów Armii Czerwonej w miejscowości Młynary. Widać rozjechane ludzkie szczątki. Fot. z książki: T. Gliniecki, D. Panto, *Krzywy obraz wojny. Armia Czerwona w Gdańsku i Prusach w 1945 r.*, Gdańsk 2019.

nu Informacyjnego AK”, znajdował się wymowny passus: „Polska, według rosyjskiej receptury, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenie Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznie Państwie Polskim”.

Bardziej osobisty wyraz tych wątpliwości odnajdujemy w „Dzienniku” Marii Dąbrowskiej pod datą 27 stycznia 1945r.: „To, co teraz zrobiono z Polską, przechodzi wszystko, co znane jest w dziejach jako cynizm i narzucenie narodowi obcej woli przemocą. I pomyśleć, że ten nieszczęsny naród po pięciu latach tak straszliwych ofiar, takiej niezłomnej walki i pracy podziemnej – przeciwko Niemcom – nie ma nawet tej satysfakcji, żeby historię tę cudowną walki i pracy i ofiar ujawnić i laurem zwieńczyć”.

Fałszywy obraz wyzwolenia, który wylaniał się z oficjalnej propagandy, zyskiwał jeszcze bardziej niejednoznaczny wymiar co do ziem polniemieckich, przyznanych Polsce, w tym także Warmii i Mazur. W drugiej połowie 1945 r. zaczęło się pojawiać w odniesieniu do tych terytoriów określenie „Ziemie Odzyskane”, co zdawało się doskonale wpasowywać w kreowaną przez władzę ideologię „wyzwolenia”. Problemem była jednak nie tylko sprzeczność między pojęciem „wyzwolenie” a faktyczną przynależnością państwową Warmii i Mazur przed 1945 r. Również ze względu na ogrom zbrodni, gwałtów, deportacji, zniszczeń i rabunków, których ofiarą stała się ludność cywilna.

Wiele mazurskich czy warmińskich miast uległo zniszczeniu na poziomie od 20 do 80 proc., mimo że nie zawsze toczyły się tam frontowe walki. Destrukcji zabudowy dokonywali sowieccy żołnierze będący tam przez kilka miesięcy 1945 r. jedynymi reprezentantami władzy. Wywożono elementy infrastruktury gospodarczej, demontowano tory kolejowe. Przejściu frontu towarzyszyły masowe zbrodnie dokonywane przez Sowietów na mieszkańcach „pierwszego skrawka niemieckiej ziemi”. Ofiarą gwałtów stawały się kobiety, którym nie udało się ująć przed Armią Czerwoną. Oficer sowiecki zapamiętał obrazek z okolic Gołdapi: „Kobiety, matki i ich córki, leżą z lewej i z prawej wzdłuż drogi, a przed każdą z nich stoi hałaśliwa gromada mężczyzn ze spuszczoneymi spodniami. Kobiety które krwawiły albo traciły przytomność odciągano na bok, a żołnierze strzelali do tych,

które próbowały ratować swoje dzieci”. Trudno uznać to zdarzenie za wyjątkowe, skoro w początkach 1946 r. z samego powiatu piskiego informowano o zarażeniu 30 proc. kobiet mazurskich chorobami wenerycznymi.

Tysiące mieszkańców gromadzono w obozach NKWD, m.in. w Działdowie i Ciechanowie, z których – razem z polskimi robotnikami przymusowymi oraz mieszkańcami północnego Mazowsza i Pomorza – deportowano do sowieckich łagrów na Wschodzie. Te zjawiska dotknęły również terenów należących do Polski przed wojną, ale skala sowieckich dewastacji i represji na terenach uznanych za „Ziemie Odzyskane” była niewyobrażalnie większa.

Świadomy zabieg eksponowania i wiązania w odniesieniu do Warmii i Mazur dwóch mitów – „Ziem Odzyskanych” i „wyzwolenia” – stosowany przez powojenną propagandę komunistów miał przykryć tamte zbrodnie i wskazać na ścisłą zależność między „sojuszem” z ZSRS a przynależnością tych terenów do komunistycznej Polski. W tym przekazie Polska nie odzyskałaby „wolności”, zaś „Ziemie Odzyskane” do Polski nie mogłyby nigdy wrócić, gdyby nie zwycięska Armia Czerwona. Co więcej, jedyną gwarancją utrzymania polskiej obecności na „Ziemiach Odzyskanych” miał być trwały „sojusz” ze Związkiem Sowieckim oraz wzorowany na sowieckim system polityczny. Symbolem tego sowieckiego



Ruiny Szczytna w 1945 r. Fot. Instytut Północny w Olsztynie



Pisz w 1946 r. Pochód pierwszomajowy na tle miejskich ruin. Fot. ze zbiorów W. Brendy

wkładu w „wyzwolenie” miały być m.in. pomniki wdzięczności Armii Radzieckiej, nazewnictwo ulic oraz świętowanie utrzymane w duchu „sojuszu” i „wdzięczności”. W rzeczywistości dla wielu Polaków były to znaki obcej dominacji.

### **„Akademie, bankiety, pochody”**

Narzucona przez Moskwę władza budowała więc swą politykę historyczną nie tyle odwołując się do określonych zdarzeń z przeszłości, co je zafałszowując. Część przeszłości pokrywano milczeniem, częścią dziejów manipulowano, całkowicie przeinaczając faktografię. Ten proces trwał przez kilkadziesiąt lat istnienia tzw. Polski Ludowej w warunkach cenzury oraz ideologicznego monopolu komunistów. Budowano mity odwołujące się do przeszłości, które miały uzasadniać peerelowską teraźniejszość, bez możliwości ich korygowania. Z perspektywy czasu można uznać, że ten przekaz w wielu obszarach okazał się niezwykle trwały i funkcjonował także po 1990 r.

Kształtowaniu mitologii wyzwolenia przez Armię Czerwoną służyły uroczystości odpowiednio preparowane przez władzę. Święta państwowe, rocznice historycznych wydarzeń miały przebiegać według ustalonego scenariusza, w którym podkreślano „wyzwolenie” narodowe i społeczne, znaczenie Armii Czerwonej i braterstwa broni,

sojuszu z ZSRS itp. Prokurator Sądu Okręgowego w Olsztynie Jerzy Smoleński, który przybył do miasta w czerwcu 1945r., po latach zapamiętał: „Charakterystyczna cecha tych dni to wielka skłonność do świętowania. Każda najdrobniejsza okazja powodowała akademie, bankiety, pochody”. Ta tendencja pozornie może się wydać zrozumiała. Po pięcioletniej, okrutnej wojnie, gdy zakazane było praktycznie wszystko, nadszedł wreszcie czas odreagowania i radości z zakończonego konfliktu. Z drugiej strony – mimo okrojenia polskiego terytorium na wschodzie, mimo wyraźnej utraty suwerenności, funkcjonowania tylko fasadowej demokracji i stosowania represji wobec przeciwników politycznych – władza starała się zdyskontować fakt przynajmniej formalnej obecności Polski w obozie wojennych zwycięzców.

Tereny Warmii i Mazur, jako część „Ziem Odzyskanych” w wyniku klęski Niemiec, stanowiły czynnik legitymizujący nowe rządy. Obecność przedstawicieli Armii Czerwonej/Sowieckiej miała podnosić rangę uroczystości i wzmacniać pozytywne odczucia wobec żołnierzy z czerwoną gwiazdą. 23 maja 1945 r. zorganizowano ceremonię przejścia cywilnej władzy w Olsztynie przez pełnomocnika Rządu Tymczasowego na Okręg Mazurski Jakuba Prawina z rąk komenda sowieckiego płk. Szumskiego. Trzy miesiące później płk Szumski, już jako komendant sowieckiego garnizonu w Olsztynie, otrzymał od prezydenta Olsztyna Bronisława Latosińskiego dyplom honorowego obywatela miasta.

### Nie tylko „pl. Armii Czerwonej”

Począwszy od 1945 r., w całym kraju nadawano ulicom nazwy inspirowane przez postacie i wydarzenia z historii polskiego i międzynarodowego komunizmu. W poszukiwaniu odpowiednich patronów odwoływano się także do sowieckich bohaterów czasu rewolucji, sowieckich przywódców partyjnych i państwowych oraz okresu „wyzwalania”. Niekiedy powstawały całe systemy ulic, które miały tworzyć semantyczną całość z nazwami naznaczonymi komunistyczną faktografią czy ideologią, np.: ul. Wyzwolenia – pl. Wolności – ul. 22 Lipca – al. Zwycięstwa – ul. 1 Maja (Olsztyn); pl. Dzierżyńskiego – ul. Stalingradzka – al. 1 Maja (Pisz). Tylko część z tych nazw przetrwała próbę czasu i zmianę ustroju na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, głównie dzięki zastosowaniu bardziej uniwersalnego zinterpretowania (ul. Wyzwolenia, Partyzantów). Jednak niektórzy spośród tych „twardych” patronów byli widoczni jeszcze w czasach nie tak odle-



Piotr Diernow. Fot. Wikimedia Commons

głych, a ustawa z 2016 r. o dekomunizacji przestrzeni publicznej wywołała zdumiewające emocje obrońców „starych nazw”.

Nazwy ulic nawiązujące do konkretnych osób, instytucji czy wydarzeń z ideologicznego repertuaru komunistów często wywoływały negatywne reakcje jeszcze w okresie Polski Ludowej. W Olsztynie ulicę Stalingradzką w 1950 r. próbowali zamalować członkowie Harcerskiej Organizacji Podziemnej „Iskra”. Gdy w październiku 1956 r. podczas olsztyńskich protestów, solidaryzujący się z Węgry uczestnicy demonstracji zrzucili tabliczki z napisem „pl. Armii Czerwonej” i wywiesili nazwę „pl. Powstańców Węgierskich” – władze początkowo zaakceptowały tę zmianę (później zmieniając na mniej bolesny dla komunistów pl. Bema), wprowadzając także nowe nazwy dla kilku innych ulic. W ten sposób ul. Stalina stała się ul. Dąbrowszczaków (w tym wypadku zachowano ideologiczne przesłanie samej nazwy), zaś Stalingradzka – ul. Leśną (później – Jagiellońską).

### Lokalni „bohaterowie” na „szlaku Diernowa”

Kolejnym elementem kreowania wyzwolicielskiego mitu Armii Czerwonej było eksponowanie sylwetek żołnierzy, którzy zginęli w czasie walk i w ramach mitotwórczych przedsięwzięć mieli się stać lokalnymi bohaterami.

Jednym z nich był szeregowiec 3. Korpusu Kawalerii Gwardii – Piotr Diernow. Podobnie jak około tysiąca innych żołnierzy sowieckich poległ w czasie walk o Olsztyn. Wydarzenie to datowano na 23 stycznia 1945 r., choć wskazywano także inne daty, podobnie jak różnie lokalizowano miejsce pochówku. Diernow miał zostać trafiony z niemieckiego karabinu maszynowego nad rzeką Wadąg. We frontowej gazecie z tamtego czasu wspomniano go jako wesołego chłopca o muzycznych zdolnościach. Po latach śmierć żołnierza zaczęła obrastać legendą. Opowiadano o jego bohaterstwie, a nawet o tym, że własnym ciałem zakrył otwór strzelniczy niemieckiego bunkra, by w ten sposób chronić swych towarzyszy przed śmiertelnym ogniem nieprzyjacielskiej broni maszynowej. Ten motyw boha-

tera zaślaniającego piersią okienko strzelnicze bunkra pojawiał się dosyć często w sowieckiej mitologizacji działań wojennych.

W podobny sposób kreowano mit Diernowa, aż wreszcie 9 maja 1967 r. odsłonięto w miejscu jego śmierci kamienny obelisk z napisem: „Tu poległ 23 I 1945 r. o wyzwolenie Warmii i Mazur Piotr Diernow, Bohater Związku Radzieckiego. Cześć jego pamięci!”. W uroczystości uczestniczył attaché wojskowy ambasady sowieckiej w Warszawie. Wkrótce potem jedna z olsztyńskich szkół podstawowych otrzymała jego imię, podobnie jak tamtejsza ulica. Otwarto też trakt turystyczny „szlakiem Diernowa”. Przy pamiątkowym kamieniu odbywały się okolicznościowe apele i uroczystości. Tym sposobem wiele lat po wojnie Diernow został związany z konkretnym miejscem na prawach bohatera, uczestnika owego „wyzwolenia”.

Również inni czerwonoarmiści mieli szansę awansować do rangi lokalnych bohaterów. Dowódcą szer. Piotra Diernowa był gen. Nikołaj Oslikowski. To jego oddziały zajmowały Olsztyn w styczniu 1945 r. Ponad trzydzieści lat później generał został uhonorowany popiersiem na wysokim postumencie przy olsztyńskim Dworcu Głównym PKP. Uroczystość odbyła się w 1977 r., jednak z powodów przebarwień materiału dość szybko upamiętnienie Oslikowskiego usunięto. W Olsztynie krążyła opowieść, że owa nietrwałość popiersia to kara, jaką musiał ponieść Oslikowski za gwałty i zniszczenia, których jego żołnierze dokonali w Olsztynie w 1945 r.



Próbą wykreowania lokalnego bohatera było upamiętnienie sowieckiego gen. Iwana Czerniachowskiego, dowódcy 3. Frontu Białoruskiego. Zginął 18 lutego 1945 r. niedaleko Pieniężna. Według jednej wersji śmierć Czerniachowskiego nastąpiła na skutek ranienia odłamkiem artyleryjskim. Według innej – przyczyną był sowiecki pocisk czołgowy wystrzelony przez załogę w akcie zemsty za rozstrzelanie przez generała dowódcy czołgu na oczach podkomendnych. Czerniachowski w PRL doczekał się pomnika oraz upamiętnień w postaci ulic.

Gen. Nikołaj Oslikowski. Fot. Wikimedia Commons

Po upadku komunizmu pomnik postawiony w Pieniężnie był zaniedbany, nie wzbudzał zainteresowania także wśród Rosjan. Na obelisku, z którego płacami odpadała farba, pojawiły się napisy „Precz z komuną” i znaki Polski Walczącej. Kiedy jednak w 2010 r. sformułowano oficjalny postulat usunięcia kontrowersyjnego obiektu z przestrzeni publicznej, pomnik w Pieniężnie nieoczekiwanie wzbudził zainteresowanie strony rosyjskiej i awansował do jednego z symboli wojny o pomniki. Ostatecznie 17 września 2015 r. rozpoczęła się rozbiórka pomnika gen. Iwana Czerniachowskiego. Uczestnicy wcześniejszych działań zmierzających do jego likwidacji teraz podkreślają symboliczne znaczenie tej daty.

Budowa Pomnika wdzięczności Armii Czerwonej. Fot. Archiwum Państwowe w Olsztynie





## Monumentalne symbole dominacji

Pomniki wdzięczności dla Armii Czerwonej/Armii Radzieckiej, ze względu na obecność części z nich we współczesnej przestrzeni publicznej, mogą uchodzić za jedno z najtrwalszych narzędzi sowieckiej i komunistycznej propagandy „wyzwolenia” i pozostają symbolem dominacji Moskwy nad Warszawą.

Inicjatywa ich wzniesienia wychodziła najczęściej od komendantów sowieckich garnizonów bądź lokalnych czy centralnych władz komunistycznej Polski. Nie licząc upamiętnień na cmentarzach żołnierzy Armii Czerwonej, w powojennej Polsce pobudowano ponad 476 pomników. Najwięcej takich obiektów w okresie PRL powstawało właśnie na „Ziemiach Odzyskanych”, głównie w Zachodniopomorskiem (55), na Śląsku Górnym (67) i Dolnym (49). W porównaniu z tymi liczbami „odzyskane” Warmia i Mazury wypadały dość ubogo.

Zwykle pomniki budowano dosyć niedbale, przez co nie wytrzymały próby czasu. Zdarzało się wykorzystywanie sowieckich czołgów na cokołach, ale także dawnych upamiętnień z czasów niemieckich, którym nadawano nowe, „wyzwoleńcze” przesłanie. Na wszystkich umieszczano napisy (czasem w języku polskim i rosyjskim) odwołujące się do określonych idei „bohaterstwa Armii Czerwonej”, „wdzięczności”, „wyzwolenia”.

Trzeba też wspomnieć o cmentarzach wojennych oraz pomnikach poświęconych sowieckim jeńcom wojennym, którzy zginęli w czasie wojny w niemieckich obozach. Godny pochówek żołnierzy poległych w walce był zrozumiały i niezbędny, podobnie jak obiekty odwołujące się do dramatu jeńców, którzy – traktowani przez Niemcy niezgodnie z konwencjami międzynarodowymi – tysiącami tracili życie za drutami stalagów. W dyskusji toczącej się współcześnie na temat likwidacji „pomników wdzięczności” raczej nie odnoszono się do miejsc pochówku i cmentarzy, a już na pewno nikt rozsądny nie kwestionował ich istnienia w przestrzeni publicznej. Warto jednak pamiętać, że w okresie komunistycznym te upamiętnienia również wykorzystywane były do propagandowego uzasadnienia sowieckiej obecności w Polsce. Wpisywały się w mitologię „wyzwolenia”, kreowaną przez komunistyczną władzę.

### Pomnik wdzięczności czy olsztyńskie „szubienice”?

Wśród „pomników wdzięczności” powstałych w okresie tzw. Polski Ludowej to pomnik Wyzwolenia Ziemi Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie. Pod koniec lat

Fragment rozsypanych się pomnika gen. Iwana Czerniachowskiego w Pieniężnie przed rozbiórką.  
Fot. TVP Info



czterdziestych XX w. Olsztyn był chyba jedynym miastem wojewódzkim na Ziemiach Odzyskanych, w którym nie stał jeszcze „pomnik wdzięczności”. W kwietniu 1948 r. powołano specjalny komitet, w którym zasiadli m.in. przedstawiciele władz miasta oraz Towarzystwa

Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W rzeczywistości decyzje o budowie zapadły na dużo wyższym szczeblu, a tylko formalną inicjatywę pozostawiono środowisku lokalnemu, aby stworzyć pozory demokracji i oddolnej potrzeby upamiętnienia Armii Czerwonej oraz wyrażenia wdzięczności za „wyzwolenie”. Na czerwcowym zjeździe TPPR obok kwestii pomnika wspomniano oczywiście o korzyściach płynących ze współpracy ze Związkiem Sowieckim, o wiecznej przyjaźni obu państw i o wdzięczności za wyzwolenie Olsztyna.

Pierwotnie pomnik miał stanąć na świeżo nazwanym pl. Armii Czerwonej w Olsztynie (obecnie rondo Bema), gdzie już w czerwcu 1948 r. niezwykle uroczysto, w obecności przedstawicieli władz centralnych i wojewódzkich, wmurowano tablicę i akt erekcyjny pod budowę przyszłego upamiętnienia. Od razu wiązało się to z negatywnymi reakcjami społecznymi. Konspiracyjacy harcerze olsztyńscy mieli ponoć zamiar wysmarować tablicę, już traktowaną jako „pomnik wdzięczności”, „psim sadłem, ażeby go ośmieszyć, bo po dokonaniu takiego eksperymentu zleciałyby się wszystkie psy z całej okolicy i wyły pod pomnikiem”.

Sprawa budowy olsztyńskiego pomnika się przeciągała. Zmieniano projekty i lokalizacje. Wreszcie propozycja stworzenia monumentalnego dzieła została podjęta przez wybitnego artystę, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau Xawerego Dunikowskiego. W rzeczywistości rzeźby na pomniku, zaprojektowane przez Dunikowskiego, w większości zostały wykonane przez jego uczniów i pracowników. Spod ręki mistrza wyszła ponoć tylko głowa żołnierza.

Prace trwały jeszcze w styczniu 1954 r. Panował tak siarczysty mróz, że robotnikom dłuta przymarzały do rąk. Dunikowski odwiedzał w tym czasie dość często Olsztyn i wysoko oceniał poziom prac kamieniarskich oraz jakość budulca.

Inaugurację pomnika wyznaczono na 21 lutego. Trudno tu mówić o przypadku. Dwa dni później przypadała kolejna rocznica powstania Armii Czerwonej, a wkrótce potem miał się rozpocząć II Zjazd PZPR. Wybrany termin oficjalnej uroczystości w Olsztynie wpisywał się w ideologiczno-polityczny kalendarz epoki.

Mieszkańcy miasta różnie oceniali olsztyński „pomnik wdzięczności”. Wprawdzie imponujący charakter dzieła i nazwisko twórcy robiły wrażenie, ale wciąż przecież pamiętano o zniszczeniach, gwałtach i rabunkach dokonywanych przez sowieckich żołnierzy. W okrutnych latach stalinowskich nie zanikła świadomość represyjności systemu i zależności od wschodniego sąsiada. Dlatego olsztyńska ulica zaczęła pomnik nazywać „szubienicami” i to określenie przetrwało upadek komunizmu.

## BIBLIOGRAFIA

- Bachmura B., Strużyński J., *Monument Xawerego Dunikowskiego w Olsztynie*, „Biuletyn Oddziału Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków” 2008, z. 6.
- Brenda W., *Generał Świerczewski wiecznie żywy?*, „Debata” 2008, nr 3.
- Brenda W., *O Armii Czerwonej na Warmii i Mazurach*, „Znad Pisy” 2002, nr 11.
- Czarnecka D., *„Pomniki wdzięczności” Armii Czerwonej w Polsce Ludowej i w III Rzeczypospolitej*, Warszawa 2015.
- Gliniecki T., *Personalizacja bohaterstwa żołnierzy Armii Czerwonej podczas walk o Olsztyn w styczniu 1945 roku. Przypadek szeregowca Piotra Diernowa*, „Echa Przeszłości” 2017, XVIII.
- Korejwo M., *Pomniki „wdzięczności”*, „Debata” 2016, nr 1.
- Korejwo M., *Propaganda historyczna na Warmii i Mazurach. Antygermanizm*, „Debata” 2013, nr 12.
- Korejwo M., *Spacerkiem po ulicach Olsztyna*, „Debata” 2014, nr 9.
- Tomkiewicz R., *Kulisy powstania w Olsztynie Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1998, nr 3.
- Sierocki R., Kleśta-Nawrocki R., Kowalewski J., *Praktykowanie pamięci. Olsztynianie – rekoniesans antropologiczny*, Olsztyn 2014.



**Waldemar Brenda** (ur. 1967) – historyk, dr, członek Zarządu Rady Powiatu Pisz. Autor książek: *Aby pamiętać o nich nie zaginęła. Biografie sierpeckie XX wieku* (1997); (z B. Trupaczem) *Mazury zapamiętane. Relacje i wspomnienia mieszkańców ziemi piskiej* (2014); (z T. Łabuszewskim W. Muszyńskim i in.) *Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947* (2018); *Wyklęci bohaterowie. Ludzie podziemia niepodległościowego na Warmii i Mazurach po 1945 r.* (2021) i in.

Paweł Wąs

# Represje komunistyczne w świetle materiałów z archiwum Konspiracyjnego Wojska Polskiego

I znów jest tak, jak było –  
Piwnicznej celi kraty  
I katowanie braci  
I terror, gwałt i siła...  
I nic się nie zmieniło,  
Zmienił się sam okupant,  
Kroczący w krwi po trupach,  
Lecz to już przecież było...  
Tak, wszystko to już było –  
Katownie, szubienice  
I lochy i piwnice  
I przemoc, gwałt i siła...  
Nie, nic się nie zmieniło,  
Choć się okupant zmienił –  
Faszyzm się rozczzerwienił  
I znów jest tak jak było...  
I będzie tak, jak było,  
Historia się powtarza:  
Jednaka śmierć zbrodniarzom,  
Katom, czcicielom siły<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> AIPN Łd, 6/43, t. 5, „W świetle prawdy”, 30 X 1945 r., k. 44v.

Obszerne archiwum Konspiracyjnego Wojska Polskiego dostało się w ręce komunistycznej bezpieki pod koniec czerwca 1946 r., w trakcie aresztowania przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”. W skład archiwum wchodziła różnorodna dokumentacja związana z działalnością organizacji, w tym również materiały dotyczące represji Sowieców oraz ich polskich kolaborantów wobec społeczeństwa polskiego. Autorem wielu dokumentów był sam „Warszyc”, dowódca największej antykomunistycznej organizacji zbrojnej działającej po wojnie w centralnej Polsce.

W pierwszym okresie po przejściu frontu Stanisław Sojczyński wykazywał w stosunku do Armii Czerwonej postawę zachowawczą, jednak nie otwarcie wrogą. W wydanych pod koniec stycznia 1945 r. „Wytycznych propagandowych” podkreślał: „Stosunek do armii sowieckiej ma być grzeczny, lecz obojętny i chłodny. Nie roztkliwiać się nad nimi, jako rzekomymi naszymi zbawcami, gdyż nie idą oni w celu naszego zbawienia, tylko we własnym interesie imperialnym. Pamiętajmy, że ten sam żołnierz sowiecki, który teraz wypędził Niemców z Polski, w 1939 r.

Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa z sowieckim doradcą. Fot. Archiwum Państwowe w Częstochowie



zabrał nam pół Polski w porozumieniu z Niemcami, a w następnym roku wywiózł 2 miliony Polaków w głąb Rosji, z których tylko nieliczni ocalili”<sup>2</sup>.

W wyniku postępujących represji, już po podjęciu ponownych działań konspiracyjnych, postawa ta zaczęła ulegać zmianie. W rozkazie do podległych żołnierzy z początku czerwca „Warszyc” stwierdzał: „To samo, tylko na czerwono zabarwione, hitlerowskie zakłamanie, podobnie stosowany terror, to samo prześladowanie w sposób podły i nikczemny rodzin przeciwników politycznych – że pozostaje dla ludzi honoru i miłujących prawdziwą wolność jedna jedyna droga: walka z ciemiężcami, aż do bezwzględного pokonania ich lub przynajmniej wymuszenie na nich uznania nas i naszych praw”<sup>3</sup>. Jednym z głównych zadań KWP w zakresie prowadzonej walki miała być ochrona społeczeństwa przed grabieżą i gwałtami dokonywanymi przez Armię Czerwoną oraz przed terrorem czerwonych polskich władz. W dokumentowaniu komunistycznych zbrodni kluczową rolę miał odgrywać wywiad KWP.

### Zabójcy, nożownicy, doliniarze

Nie bez znaczenia było pochodzenie społeczne wielu funkcjonariuszy komunistycznego aparatu represji. Sojczyński zwracał uwagę w piśmie do podwładnych z końca maja 1945 r.: „Wśród ludzi zatrudnionych w obecnej administracji, organach porządkowych i bezpieczeństwa oraz tych, którymi obecne władze w różny sposób posługują się, jest stosunkowo duży procent elementu przestępczego (zabójców, nożowników, doliniarzy, koniokraków, szulerów, koniunkturalistów i gnębieli ludności polskiej za czasów okupacji niemieckiej)”<sup>4</sup>.

W jednym z pierwszych numerów biuletynu wydawanego przez KWP „W świetle prawdy”, napisano: „Polska nie jest wolna. Miejsce okupanta niemieckiego zajął okupant sowiecki, miejsce Gestapo i swastyki NKWD i pięcioramienna gwiazda. Zmienił się władcy, mało zmienił się los niewolnika. Naród polski, jak dawniej, tak i dziś nie ma nic do powiedzenia, jest nadal prześladowany i cierpi. Każdy przejaw wolności traktowany jest jako przejaw buntu. Patriotyzm nazwano faszysmem, a dążenie do niepodległości reakcją. Powtórzyła się

<sup>2</sup> AIPN Łd, 6/43, t. 3, Wytyczne propagandowe, 29 I 1945 r., k. 224.

<sup>3</sup> *Ibidem*, Według rozdzielnika, 6 VI 1945 r., k. 46.

<sup>4</sup> *Ibidem*, Według rozdzielnika, k. 229.



Stanisław Sojczyński „Warszyc”. Fot. AIPN

Targowica [...]. Bojownicy niepodległości są prześladowani i tępieni. Miejsce Oświęcimia, Majdanka i Dachau zajęły Sybir, Archangielsk i stepy Kazachstanu”<sup>5</sup>.

W podobnym tonie utrzymany jest fragment Rozkazu nr 1 autorstwa „Warszyca” z początku stycznia 1946 r.: „W Polsce nad utrzymaniem społeczeństwa w bierności wobec krzywd i posłuszeństwie czuwa NKWD, a mówi się, że rządzi Nią Naród przez Rząd Jedności. W Polsce dziesiątki tysięcy najlepszych

synów jest zamkniętych w obozach i więzieniach, zaś miliony żyją w ciągłej niepewności, a mówi się, że mamy wolność i demokrację. W Polsce dało się prawa, ba, nawet przywileje mętom społecznym, zrehabilitowało się bez większych trudności Volksdeutschów i innych przestępców, a jednocześnie prześladowuje się zasłużonych w walce z germańskim najeźdźcą, oficerów, podoficerów, a nawet szeregowców AK. W Polsce likwiduje się bez śladu członków nawet tak potulnej i tak solidaryzującej się z polityką zaprzędanego rządu opozycji, jak PSL, przywódcy stronnictwa są jednak tak zastraszeni, że zbrodnie wolą przypisywać komu innemu lub nie określać bliżej, kto to zrobił. W Polsce nawet w okresie Świąt Bożego Narodzenia NKWD i urzędy bezpieczeństwa nie zaprzestają aresztowań, nawet w dniu samego święta dokonują mordów, ale twierdzi się, że wszystkiemu jest winna reakcja”<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> AIPN Łd, 6/43, t. 5, „W świetle prawdy”, 5 IX 1945 r., k. 157.

<sup>6</sup> AIPN Łd, 6/43, t. 3, Rozkaz nr 1, 3 I 1946 r., k. 385.

## OBYWATELE!

Oto t.zw. polskie władze rozpoczęły akcję pacyfikacyjną na terenie m. Radomska. Ani stosowane hitlerowskie metody, ani sama akcja nie jest dla nas zaskoczeniem. Czerwony polski reżim dał się już dawno poznać. Faktem, który naprężył sytuację do granic katastrofalnych, jest użycie do kierowania akcją majora N.K.W.D. Jest to już pociągnięcie ze strony władz wprost niepożądane. Do tego rodzaju traktowania nas nie możemy pozwolić w żadnym wypadku. Jeśli z tego powodu poleje się krew, stanie się to znów nie z naszej winy.

Kierownictwo Walki z Bezprawiem

Dnia 18 października 1945 r.

Ulotka Kierownictwa Walki z Bezprawiem „Obywatele”. Fot. AIPN

### „Metody śledcze”

W ulotce skierowanej do społeczeństwa pod koniec października 1945 r. ujawniano okrucieństwo komunistów: „Obywatele. Stwierdziliśmy i podajemy do Waszej wiadomości, że urząd bezpieczeństwa przy badaniu więźniów politycznych stosuje metody nie tylko prawnie niedozwolone, ale potwornością przerastające sadyzm gestapowski. Wymuszając zeznania takie, jakie chce się mieć, a więc nie zawsze zgodne z rzeczywistością prawdą, więźniom przywiera się palce drzwiami, wpycha się kij do kieszki stolcowej, włącza się ich do prądu elektrycznego, wlewa się wodę z flaszki litrowej do gardła i w ten sposób dusi, zmusza do wypicia moczu, kopie i bije do utraty przytomności. Znamy wypadki zamordowania w ten sposób badanych i to nawet ciężarnych kobiet. Po prostu obłąkany sadyzm, na jaki zdobyć się mogą tylko wyjątkowi zwyrodnialcy. I kimże oni są, jakich matek pierś ich wykarmiła, jaka jest ich przynależność polityczna. Są to Polacy, »bracia«, członkowie Polskiej Partii Robotniczej, owego fundamentalnego stronnictwa, na którym wsparł się czerwony reżim w Polsce”<sup>7</sup>.

W tym samym czasie jeden z aresztowanych żołnierzy KWP przesłał dramatyczne grypsy z celi radomszczańskiego więzienia: „Panie Poruczniku. Wczoraj to jest w czwartek dostałem świeżą porcję, ale nie prąd tylko baty po plecach i po siedzeniu, potem po gołych podeszwach rączką żelazną i batami po nogach gołych, skopali mnie tak, że półprzytomny przyszedłem na celę. Znęcają się nade mną jak nad zwierzęciem, a ja nic. Sam się dziwię, że wczoraj byłem tak chory i to wszystko wytrzymałem. A oni jak się tyl-

<sup>7</sup> AIPN Łd, 6/43, t. 4, Obywatele, 25 X 1945 r., k. 321. Ulotka o podobnej treści ukazała się tydzień później, 3 listopada.



133a

*do sekretarza, białki  
w Radomiu*

*język*

909-318  
321

324

Otrzymują:

1. Ob. Wojewoda J. Kociol - Łódź
2. Pułk. Moczar - Kom. Woj. Urz. Bezp.
3. Prokurator Wojskowy - Łódź
4. Ob. Starosta Powiatowy w Radomsku
5. Ks. Kanonik Jankowski w Radomsku
6. Ob. W. Starostecki - Przewod. Kom. Społ. do walki z bandytyzmem w Radomsku
7. Pow. Rada Nar. w Radomsku
8. Stronnictwa Polityczne w Radomsku
9. Redakcje Dzienników Ludowych
10. Urząd Informacji i Propagandy w Radomsku
11. Powiatowa Komenda Milicji w Radomsku
12. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publ. w Radomsku

Zwracamy uwagę Panów na podane niżej fakty popełniane przez U.B.P. i Milicję Obywatelską w Radomsku. Bliższych danych udzielił Panom: Powiatowa Rada Narodowa, Urzędnicy Starostwa, Inspektoratu Szkolnego, Zarządu Bursy dla młodzieży, Dyrekcje Gimnazjów, ob. Rozpędek Tadeusz.

1. Rabowanie chłopom na targu furmanek przez Milicję i Bezpieczeństwo
2. Pobicie uczniów gimnazjum na ulicy przez Bezpieczeństwo - między innymi syna Rozpędka.
3. Wyrzucanie Inspektoratu Szkolnego z lokalu pod nr. 7 przez Milicję Powiatową.
4. Niewpuszczanie interesantów do Inspektoratu Szkolnego.
5. Zabranie łóżek z Bursy przez Guza z Bezpieczeństwa i mimo interwencji nie oddała tychże.
6. Łapanie uczniów gimnazjum na stacji i wrzucanie ich przez Bezpieczeństwo do wagonów z żołnierzami sowieckimi - raz we wrześniu, drugi raz 9.XI. wieczorem. Świadkiem zajęcia był wizytator Kuratorium i drugi - członek K.R.N.
7. Urządzanie "rajskich wesel" przez Bezpieczeństwo w nocy na oczach uczniów, które mieszkają w bursie - połączone ze strzelaniem i wyrzucaniem butelek.
8. Ciągłe wizytacje urzędników Bezpieczeństwa w Gimnazjach.
9. Mieszanie się do administracji bursy dla młodzieży z przemykaniem kierowniczką w piwnicy.
10. Katowanie więźniów politycznych i wymuszanie z nich zeznań sposobami, nie stosowanymi nawet przez gestapo.
11. Bicie masowe chłopów po wsiach, aż musieli interwenjować żołnierze sowieccy /Świerczyński, Zrąbiec/, o czym wie pułk. Moczar i nic nie zrobił w tej sprawie.

Spółeczeństwo jest sterroryzowane przez tych Panów - tak, że nawet członkowie P.P.R. boją się cośkolwiek dać znać o skandalach jakie się codziennie odbywają.

Kierownik Zrzeszenia Obronców Demokracji

Dnia 17 listopada 1945 r.

Zestawienie faktów represji ze strony UB i MO w Radomsku. Fot. AIPN

Żołnierze sowieccy w czasie pościgu  
za oddziałem KWP. Fot. AIPN

ko dowiedzieli, że jestem chory, zaraz rano wzięli mnie na badanie. Litości, SOS, bo wszystkich nas wymordują tutaj [...]. Panie Poruczniku. Proszę sobie wyobrazić że wczoraj półtorej godziny mnie elektryzowali i nic nie powiedziałem, włączają prąd w członki. Powiedzieli mi, że mnie zamordują, jak nie powiem, gdzie jest kapitan”<sup>8</sup>.



Łamanie prawa przez milicjantów, „jeżeli już nie na wzór hitlerowskiej żandarmerii, to przynajmniej na podobieństwo tak zwanego Selbstschutzu”, wytknięte w piśmie z połowy czerwca 1945 r. Funkcjonariuszom MO zarzucono m.in.: częste wypadki robienia użytku z broni niezgodnego z prawem (służbowe mordy), poranienia, terroryzowanie z lada powodu lub bez powodu wystrzałami, grożenie bronią; brutalne obchodzenie się z ludźmi, kopanie, bicie po twarzach, obrzucanie obelgami przy załatwianiu czynności służbowych; pod pretekstem wykonywania powinności służbowych załatwianie osobistych porachunków; wrogi stosunek do byłych żołnierzy i sympatyków AK, prześladowania tychże, prześladowanie ich rodzin; aresztowania obywateli z oskarżeń, które z góry można zaklasyfikować jako fałszywe lub niedające podstaw do interwencji milicji; nieuzasadnione, samowolne i przeprowadzone w sposób dokuczliwy rewizje, przy okazji rabunki itp.<sup>9</sup>

W innym piśmie, z 17 listopada 1945 r., które zostało skierowane m.in. do przedstawicieli komunistycznych władz i resortu bezpieczeństwa, partii politycznych i redakcji prasowych, wymieniono niektóre z „dokonań” ubeków: rabowanie chłopom na targu furmanek przez milicję i bezpieczeństwo; pobicie

<sup>8</sup> AIPN Łd, 15/1, t. 2, k. 80.

<sup>9</sup> AIPN Łd, 6/43, t. 4, Do Posterunku Milicji Obywatelskiej, 13 VI 1945 r., k. 338.

uczniów gimnazjum na ulicy przez UB; łapanie uczennic gimnazjum na stacji i wrzucanie ich przez bezpieczeństwo do wagonów z żołnierzami sowieckimi; urządzenie tzw. rajskich wesel przez bezpieczeństwo w nocy na oczach uczennic, które mieszkały w pobliskiej bursie – połączone ze strzelaniem i wyrzucaniem butelek; katowanie więźniów politycznych i wymuszanie zeznań sposobami nie stosowanymi nawet przez gestapo; bicie masowe chłopów po wsiach<sup>10</sup>.

Kolejny wstrząsający dokument, skierowany do Prokuratora Wojskowego w Łodzi, zarządów wojewódzkich partii politycznych oraz redakcji gazet, sporządzono 12 grudnia 1945 r. „Zawiadamiamy, że funkcjonariusze Pow. UBP w Radomsku są prawdopodobnie płatni przez agentów, wrogów demokracji, gdyż wyczynami swymi stworzyli z powiatu Berezę i budzą wrogie nastroje ludności do Państwa i Rządu. Nieuświadomiona ludność ocenia Rząd Rzeczypospolitej po wyczynach tych stale pijanych łajdaków. A wyczyny te są tak okropne, że można je zaliczyć do kategorii najhaniebniejszych bestialstw hitlerowskich. [...] We środę 28 XI r.b. kompletnie pijany oddział pod dowództwem osławionego »podpor.« Bałdysa, również pijanego, przeprowadzając na dworcu kolejowym jedną z wielu pacyfikacji, pobił do krwi niewinnych pasażerów. Przysłany przez Łódź »Pan Pułkownik«, pijak, hulaka, wraz ze swym oddziałem prześcignął okrucieństwem najzacieklejszych gestapowców. Wywołuje swym postępowaniem tak straszne nastroje ludności, że ta wspomina czasy niemieckie i zaczyna masowo szukać ratunku w organizacjach nielegalnych. Codziennie odbywają się masakry chłopów [...]. Żaden z nich już zdrowia nie odzyska – poodbijane wnętrzości, popękane bębunki, połamane kości, poodbijane ciało. W dniu 30 XI 1945 r.b. uciekły z więzienia w Radomsku 23 osoby – wszyscy kaleki – głusi, poparzone prądem elektrycznym ciało”<sup>11</sup>.

### Reakcja na terror

W odpowiedzi na masowe represje starano się reagować. Na podstawie doniesień wywiadu formułowano akty oskarżenia, które kierowane były do Sądu Specjalnego Kierownictwa Walki z Bezprawiem. Pierwszym dużym sukcesem KWP była likwidacja 27 sierpnia 1945 r. Jankiela Jakuba Cukiermana – szefa sekcji śledczej

---

<sup>10</sup> *Ibidem*, k. 324.

<sup>11</sup> *Ibidem*, k. 330.

Kierownictwo Walki z Bezprawiem  
na województwo łódzkie

odpis

42

Dnia 5 lutego 1946 roku.

Do

Pana Pułkownika MOCZARA

Komendanta Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego

w Ł o d z i.

Zawiadamiamy, że Sąd Specjalny Kierownictwa Walki z Bezprawiem na sesji w dniu 3 lutego r.b. po rozpatrzeniu oskarżenia przeciw Panu o dopuszczenie się zbrodni wobec Społeczeństwa i Państwa Polskiego, mianowicie:

- 1/. Oddanie się na usługi zaborczo nastawionego w stosunku do Polski Z.S.R.R. i działanie w myśl dyrektyw i inspiracji N.K.W.D.
- 2/. Kierowanie terrorem, zmierzającym do zgnębienia przeciwnej czerwonomu reżimowi większości Społeczeństwa Polskiego.
- 3/. Stosowanie metod terroru, określonych przez prawo polskie i międzynarodowe jako zbrodnicze.

- skazał Pana na karę śmierci.

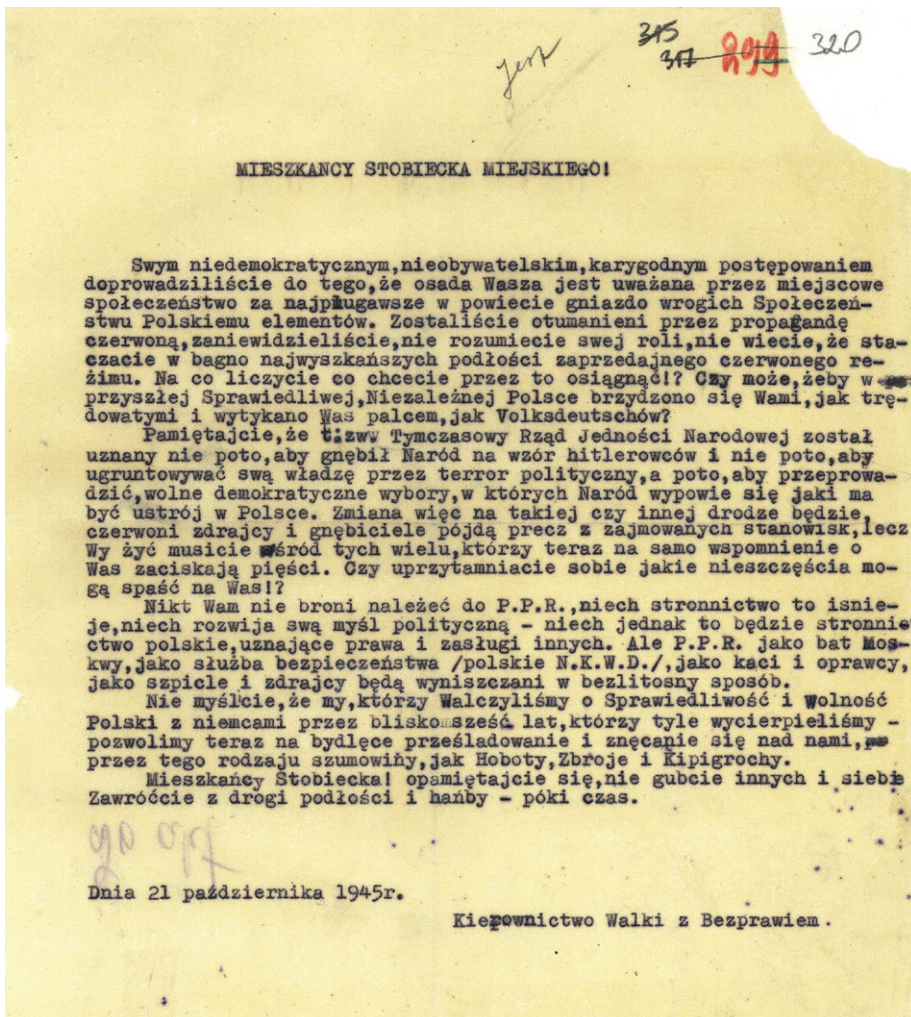
Wyrok zostanie wykonany w ciągu sześciu tygodni.

Kierownictwo Walki z Bezprawiem.

Wyrok śmierci na płk. Mieczysława Moczara. Fot. AIPN

PUBP w Radomsku. Kilka miesięcy później, po pojawieniu się w Radomsku majora NKWD, wystosowano do niego pismo: „Wiemy, że przybył Pan, aby kierować akcjami terrorystycznymi na tutejszym terenie. Jako obywatele walczący o wolność i niezależność Polski, o zasady prawdziwej demokracji i poszanowanie uznanych przez cywilizowany świat praw – w żadnym wypadku nie możemy zgodzić się na tego rodzaju metody rządzenia. Nakazujemy: natychmiast zaprzestanie Pan swej działalności i opuści Pan miasto Radomsko. W razie niedostosowania się do nakazu zostanie Pan zastrzelony. Kierownictwo Walki z Bezprawiem”<sup>12</sup>. Tego samego dnia przesłano pisma do PUBP w Radomsku oraz do społeczeństwa powiatu radomszczańskiego. „Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Radomsku. Stwierdzamy: zapoczątkowana na tutejszym terenie akcja pacyfikacyjna jest zbrodnią nie tylko wobec społeczeństwa, ale i Państwa Polskiego. Stosowane metody są bezprawnym terrorem politycznym, a użycie do tego majora NKWD godzi w naszą suwerenność. Ostrzegamy, że jeśli przysłany enkawudzista nie opu-

<sup>12</sup> *Ibidem*, Major NKWD, 18 X 1945 r., k. 317.



Odezwa do mieszkańców Stobiecka Miejskiego. Fot. AIPN

ści natychmiast Radomska, a Urząd Bezpieczeństwa nie zaprzestanie w stosunku do społeczeństwa tej wybitnie niepolskiej działalności – bezwzględnie przystąpimy do kontrakcji. Obserwujemy i czekamy. Kierownictwo Walki z Bezprawiem”<sup>13</sup>. „Obywatele! Oto tzw. polskie władze rozpoczęły akcję pacyfikacyjną na terenie m. Radomska. Ani stosowane hitlerowskie metody, ani sama akcja nie jest dla nas zaskoczeniem. Czerwony polski reżim dał się już dawno poznać. Faktem,

<sup>13</sup> *Ibidem*, Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Radomsku, 18 X 1945 r., k. 318.

który napręży sytuację do granic katastrofalnych, jest użycie do kierowania akcją majora NKWD. Jest to już pociągnięcie ze strony władz wprost niepoczytalne. Do tego rodzaju traktowania nas nie możemy pozwolić w żadnym wypadku. Jeśli z tego powodu poleje się krew, stanie się to znów nie z naszej winy. Kierownictwo Walki z Bezprawiem<sup>14</sup>.

Tydzień później, w nocy z 24 na 25 października 1945 r., oddziały KWP przeprowadziły spektakularną akcję pacyfikacyjną w Radomsku i Stobiecku Miejskim, w trakcie której uprowadzono kilkunastu konfidentów oraz funkcjonariuszy UB. Wykonano trzy wyroki śmierci, resztę zatrzymanych zwolniono po wymierzeniu kary chłosty.

Starano się obserwować funkcjonariuszy UB. W rozkazie z 19 listopada 1945 r. „Warszyc” nakazał wziąć pod obserwację brutalnych funkcjonariuszy PUBP w Radomsku: Bołdysa, Wieczorka, Kowalskiego, Małka i Wiśniewskiego. Miano ustalić możliwość wciągnięcia ich w pułapkę oraz meldować o każdej nadarzającej się okazji do likwidacji<sup>15</sup>.

5 lutego 1946 r. Sojczyński wydał swym podkomendnym rozkaz: „W związku ze wzmożeniem przez czerwone władze terroru – nakazuję: 1. Zarządzić pogotowie SOS; 2. Wykonać zasadzkę ogniową na oddział NKWD, względnie bezpieczeństwa, przeprowadzając pacyfikację; 3. paraliżować poruszanie się oddziałów bezpieczeństwa po terenie samochodami przez rozsypywanie na drogach kolcy; 4. przygotować likwidację 10 najbardziej szkodliwych funkcjonariuszy PUBP i peperowców oraz akcję pacyfikacyjną jednej z najbardziej skomunizowanych miejscowości w powiecie<sup>16</sup>. Równocześnie wystosowano szereg ostrzeżeń. „Ponawiamy, że jeśli NKWD i PUBP nie zaprzestanie aresztowań i brania za nieuchwyconych byłych członków AK jako zakładników ich członków rodzin, oraz nie wypuści już uwięzionych, odpowiemy takąż pacyfikacją przeciw komunistom i zlikwidujemy 10 najszkodliwszych funkcjonariuszy PUBP i członków PPR, jako moralnych i faktycznych sprawców terroru. W razie nieopamiętania się czerwonych władz, powtórzymy likwidację i zastosujemy inne sposoby obrony. Kierownictwo

<sup>14</sup> *Ibidem*, Obywatele, 18 X 1945 r., k. 319.

<sup>15</sup> AIPN Łd, 6/43, t. 3, k. 309.

<sup>16</sup> *Ibidem*, k. 375.

W odwet za stosowany przez czerwone władze wobec Polskiego Społeczeństwa krawy terror, za stałe przeprowadzanie aresztowań, za zagnanie się w nieludzki sposób przez funkcjonariuszy u.b. nad więźniami politycznymi a zwłaszcza za stracenie ostatnio 12 bojowników wolności po rozbięciu aresztu w Radomsku, czego nawet okupant niemiecki po rozbięciu tegoż aresztu nie zrobił, - zlikwidować przez zastrzelenie będących funkcjonariuszami lub konfidentami urzędu bezpieczeństwa członków P.P.R., wyszczególnionych w załączniku.

Akcję przeprowadzić w dniach 27, 28, 29 1965 z tym, że najwięcej wyroków stażnie się wykonać w dniu pierwszym / z poniedziałku na wtorek / Przy każdym zastrzelonym zostać uzasadniająca kartka Kierownictwa Walki z Bezprawiem.

U likwidowanych przestępców nie wolno rekwirować, natomiast zabrać im dokumenty partyjne i obciążające ich /legitymacje, zaświadczenia, odpisy donosów i t.p./.

Meldunki o wykonaniu rozkazu przestać najpóźniej do 0266 /podać imię i nazwisko zlikwidowanego, dzień wykonania wyroku oraz załączyć zabrane dokumenty/.

/-/ Awr

Otrzymują:  
O.P.S.O.S. "Motoru", Turbina,  
Kleszcze, Młoty.

Rozkaz „Warszycy” po zamordowaniu przez komunistycznych oprawców dwunastu żołnierzy KWP. Fot. AIPN

Walki z Bezprawiem. Otrzymują: Starosta powiatowy w Radomsku. Powiatowy Sekretariat PPR w Radomsku. PUBP w Radomsku<sup>17</sup>.

Analogiczne pisma wystosowano do komunistycznych władz oraz aparatu represji na terenie powiatów piotrkowskiego, wieluńskiego, a po pewnym czasie – koneckiego. Spektakularnym posunięciem było wydanie wyroku śmierci na płk. Mieczysława Moczara, szefa WUBP w Łodzi. Zarzucono mu dopuszczenie się zbrodni wobec społeczeństwa i państwa polskiego, mianowicie: 1. Oddanie się na usługi zaborczo nastawionego w stosunku do Polski ZSRS i działanie w myśl dyrektyw i inspiracji NKWD; 2. Kierowanie terrorem, zmierzającym do zgębnienia przeciwnej czerwonemu reżimowi większości społeczeństwa polskiego; 3. Stosowanie metod terroru określonych przez prawo polskie i międzynarodowe jako zbrodnicze – za co skazał go na karę śmierci. Wyrok miał zostać wykonany w ciągu sześciu tygodni, czego jednak nie udało się zrealizować<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> AIPN Łd, 6/43, t. 4, k. 46.

<sup>18</sup> *Ibidem*, Do Pana Pułkownika Moczara, 5 II 1946 r., k. 42.

Dwa tygodnie później ostrzeżenie wysłano do WUBP w Łodzi: „Stwierdzamy, że w ostatnim czasie posterunki UBP wzmożyły aresztowania wśród byłych członków AK oraz że w stosunku do uwięzionych, w celu wydobywania z nich zeznań stosuje metody równe gestapowskim, a niekiedy przewyższające je sadyzmem. Znęcanie się nad aresztowanymi dochodzi niejednokrotnie do tego, że badany ginie na skutek zadanych mu tortur lub zostaje kaleką. Nie chcemy z funkcjonariuszami UB zaprzędanymi czerwonemu reżimowi walczyć podobnymi metodami, nie chcemy karać ich za wyrządzone społeczeństwu krzywdy, gdyż liczymy na to, że obudzi się jeszcze w nich polskie serce, że wrócą na łono ojczyzny, którą zdradzają na rzecz wschodniego zaborcy. [...] Jeżeli nie ustaną aresztowania, jeżeli nie ustanie terror polityczny i UB nie zaprzestanie stosowania barbarzyńskich metod wobec uwięzionych byłych żołnierzy AK – przystąpimy do likwidowania najbardziej zbrodniczych i przestępczych osobników spośród funkcjonariuszy UB, a nawet całych posterunków. Nie pomoże ostrzeżenie – pomoże kula, a nie pozwolimy na to, by zbrodnicze elementy z UBP zagrażały wolności osobistej, a nawet życiu Ob. Polaka”<sup>19</sup>.

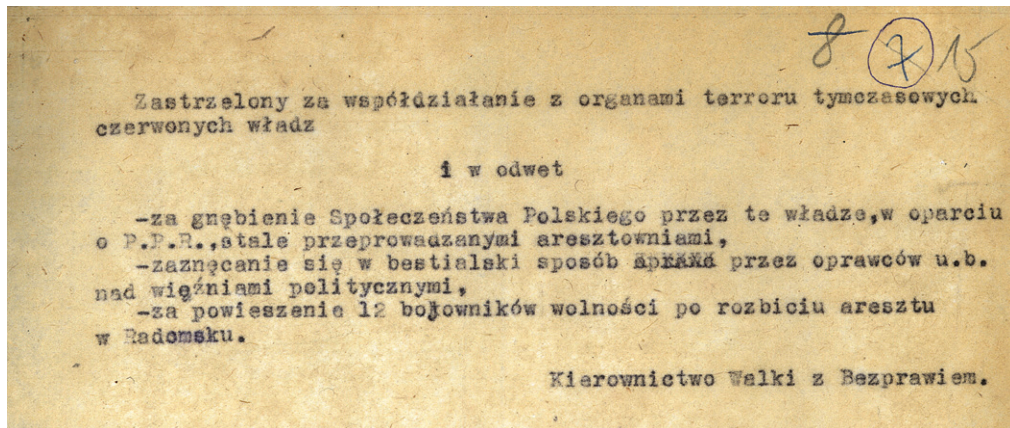
W rozkazie dla dowódców i żołnierzy oddziałów konspiracyjnych z 16 marca 1946 r. „Warszyc” stwierdzał: „Czując bliski koniec swego panowania w Polsce, czerwone władze wzmożyły terror w stopniu takim, że zachodzące wydarzenia stawiają je zdecydowanie w rządzie najzacieklejszych wrogów Narodu i Państwa Polskiego. [...] Dziś funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa i członków PPR możemy traktować jak najgorszych wrogów, bez żadnych skrupułów – czynami swymi zerwali oni wszelkie węzły braterstwa. Między odszczepieńcem Volksdeutschem a odszczepieńcem komunistą istnieje tylko ta różnica, że pierwsi odpłacili się Polsce za chleb zbrodniczym zaprzędaniami hitlerowskiej Rzeszy, a drudzy stalinowskiemu Związkowi Radzieckiemu. Dziś nie tylko z czystym sumieniem, ale ze świętego obowiązku możemy wołać: – bij, kto w Boga wierzy! [...] Mimo pacyfikacji, mimo aresztowań, mimo działania sieci wywiadowczej zaślepieńców z PPR, mimo wściekłych miotań się komunistycznej bestii – jesteśmy, tworzymy oddziały nadal powiązane i wolę Narodu wypełniamy. Rozegra się walka bezlitosna i skuteczna”<sup>20</sup>.

---

<sup>19</sup> AIPN Łd, 15/4, t. 1, k. 14.

<sup>20</sup> AIPN Łd, 6/43, t. 3, k. 401.





Uzasadnienie wyroku śmierci. Fot. AIPN

Po wykonaniu przez komunistów kary śmierci na dwunastu żołnierzach KWP skazanych w maju 1946 r. przez sąd doraźny KBW<sup>21</sup>, „Warszyc” wydał rozkaz likwidacji funkcjonariuszy i konfidentów PUBP w Radomsku. „W odwet za stosowany przez czerwone władze wobec Polskiego Społeczeństwa krwawy terror, za stałe przeprowadzanie aresztowań, za znęcanie się w nieludzki sposób przez funkcjonariuszy UB nad więźniami politycznymi, a zwłaszcza za stracenie ostatnio 12 bojowników wolności po rozbiciu aresztu w Radomsku, czego nawet okupant niemiecki po rozbiciu tegoż aresztu nie zrobił – zlikwidować przez zastrzelenie będących funkcjonariuszami lub konfidentami urzędu bezpieczeństwa członków PPR wyszczególnionych w załączniku”<sup>22</sup>. Zadanie udało się częściowo zrealizować.

Podobnie jak w innych rejonach Polski, także na terenie działalności Konspiracyjnego Wojska Polskiego dochodziło w okresie powojennym do masowych komunistycznych represji, zarówno wobec żołnierzy AK i innych ugrupowań niepodległościowych, jak i ludności cywilnej. Organizacja dowodzona przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” starała się dokumentować wszelkie wykroczenia Sowietów oraz ich polskich kolaborantów.

<sup>21</sup> Zob. P. Wąs, *Proces siedemnastu w Radomsku*, „Biuletyn IPN” 2020, nr 3, s. 50–60.

<sup>22</sup> AIPN Łd, 6/43, t. 3, k. 370.



**Paweł Wąs** (ur. 1975) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Wojna i okupacja niemiecka na ziemi wołborskiej 1939–1945* (2018); *Konspiracyjne Wojsko Polskie – album fotograficzny. „Do Polski Wolnej, Suwerennej, Sprawiedliwej i Demokratycznej prowadzi droga przez walkę ze znikczemieniem, zakłamaniem i zdradą”* (2019).



Kazimierz Marcinkiewicz z żoną Ireną (po lewej)  
i bratem Mieczysławem z żoną przed domem rodzinnym,  
zima 1945/1946. Fot. ze zbiorów I. Makowskiej

Paweł Niziołek

## Polowanie na dyrektora

**W tym roku obchodzimy 231. rocznicę uchwalenia pierwszej polskiej konstytucji. Trzeci Maja należy obecnie do najważniejszych świąt państwowych, ale nie zawsze tak było – w PRL było ono zakazane.**

### Na tle zakazanego święta

Jeszcze w 1945 r. obchodzono je oficjalnie i publicznie, ponieważ komuniści przejmujący wówczas władzę w kraju nie byli gotowi na konfrontację z narodowymi tradycjami. Niemal do końca kwietnia wydawało się, że podobnie będzie w roku 1946. Sądzone, że władze nie pozwolą sobie na antagonizowanie społeczeństwa przed zbliżającym się tzw. referendum ludowym (30 czerwca 1946 r.). W ostatniej chwili zmieniono jednak koncepcję, bowiem zanościło się na wizerunkową

katastrofę: pochody trzeciomajowe mogły zgromadzić większe tłumy niż te z okazji 1 Maja, co z kolei mogło zostać zinterpretowane jako swoista próba poparcia dla rywalizujących ze sobą formacji ideologicznych i politycznych. W całym kraju odwołano wydane wcześniej zgody na organizację marszów i manifestacji. Święto 3 Maja można było obchodzić tylko w przestrzeniach zamkniętych: kościołach, szkołach i zakładach pracy. Decyzje te doprowadziły do pierwszych w komunistycznej Polsce starć obywateli z milicją i bezpieczeńką – szczególnie głośne były wydarzenia w Krakowie, Łodzi, Gliwicach i we Włocławku. Tragicznych epizodów nie brakowało jednak również na Podlasiu, czego przykładem zabójstwo dyrektora gimnazjum w Janowie.

### **Nauczyciel, żołnierz i konspirator**

Kazimierz Marcinkiewicz urodził się 14 lutego 1913 r. w Cimoszce pod Janowem w rodzinie Klemensa i Aleksandry z Chodakiewiczów. Marcinkiewiczowie należeli do miejscowej elity. Spośród rodzeństwa Kazimierza (był najmłodszym z pięciorga) najlepiej znany jest Józef – światowej sławy matematyk, który w wieku niespełna trzydziestu lat został zamordowany w Katyniu. Niezwykłe koleje losu były udziałem także pozostałego rodzeństwa Kazimierza: Stanisławy, Mieczysława i Edwarda. Dość powiedzieć, że wszyscy czterej bracia walczyli w obronie Polski w kampanii wrześniowej, a w kolejnych latach II wojny światowej Edward bił się w szeregach Armii Andersa (m.in. pod Monte Cassino), zaś Mieczysław, Kazimierz i Stanisława służyli w ZWZ i AK.

We wrześniu 1939 r. Kazimierz Marcinkiewicz, wówczas student prawa na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie, został powołany do jednego z trzech pułków grodzieńskich i od 12 do 22 września brał udział w obronie Lwowa. Po kapitulacji miasta przed Armią Czerwoną dostał się do niewoli, z której jednak zbiegł lub został zwolniony (jako szeregowiec). W listopadzie dotarł do rodzinnej Cimoszki, by już wkrótce, na przełomie 1939 i 1940 r. przedostać się do Warszawy. W stolicy spędził półtora roku. W tym czasie ożenił się z koleżanką ze studiów – Ireną Kukulesku. Do domu rodzinnego powrócił dopiero po czerwcowej inwazji Niemiec na ZSRS, nie zastał tam już jednak nikogo. Rodziców Sowieci wywieźli w ramach czwartej deportacji do Kazachstanu; Ojczyzny nie dane im było już zobaczyć. W kolejnych miesiącach wrócili Stanisława i Mieczysław.

Wszyscy zaangażowali się w konspiracyjną działalność niepodległościową w szeregach Związku Walki Zbrojnej, przemianowanego w lutym 1942 r. na Armię Krajową. Kazimierz przyjął pseudonim „Tropski”. Na początku pełnił funkcję kurierem – za jego pośrednictwem docierały do Warszawy materiały wybuchowe, które wykorzystywano do produkcji granatów. W tym czasie dom Marcinkiewiczów w Cimoszce stał się ważnym punktem dla sokólskiej konspiracji (znajdowały się tu skrytki na broń, dokumenty, prasę konspiracyjną) i dla ściganych przez okupanta ludzi. Tu odbywały się zajęcia teoretyczne w ramach podchorążówki Obwodu AK Sokółka oraz prowadzono tajne nauczanie w zakresie szkoły powszechnej i gimnazjum. Zajęcia prowadzili Kazimierz, jego żona i teściowa Albina.

W 1943 r. Kazimierz ukończył podchorążówkę, a 1 maja 1944 r. został awansowany do stopnia plutonowego podchorążego. W połowie lipca 1944 r. wziął czynny udział w akcji „Burza”, dowodząc jednym z plutonów 1. kompanii krypt. „Kajot” wystawionej przez placówki nr 1 (Korycin) i nr 2 (Janów) pod komendą ppor. Władysława Kulfana „Bogusława”. 11 listopada 1944 r. za męstwo w walce z Niemcami został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Po zakończeniu niemieckiej okupacji z podziemia wychodzić zaczęło polskie szkolnictwo. Oddolne inicjatywy nauczycieli tajnych kompletów wyprzedzały działania władz komunistycznych, które większość swojej energii poświęcały na walkę polityczną. Mimo wielu przeszkód 18 września 1944 r. zainaugurowano rok szkolny w czteroklasowym Prywatnym Koedukacyjnym Gimnazjum Ogólnokształcącym Spółdzielni Oświatowej w Białymstoku Filia w Janowie. Twórcami placówki, w której naukę rozpoczęło 131 uczniów, byli Hipolit Sobolewski (pierwszy dyrektor), Kazimierz Marcinkiewicz i Franciszka Hałaburda. Już w grudniu 1944 r. Marcinkiewicz zastąpił Sobolewskiego na stanowisku dyrektora szkoły.

Po tzw. wyzwoleniu Marcinkiewicz był nauczycielem i dyrektorem szkoły, ale jednocześnie pozostawał zaangażowany w działalność konspiracyjną w szeregach Armii Krajowej Obywatelskiej. Dom Marcinkiewiczów pozostawał w tym czasie bezpieczną przystanią dla podziemia. Od lata 1944 do jesieni 1945 r. częstym gościem był tu por. Franciszek Potyrała „Oracz” – komendant Obwodu AK-AKO Sokółka. Zapewne od sierpnia do października 1944 r. z gościny Marcinkiewiczów korzystał kanonier Tadeusz Tomaszewski „Bończa” – referent wojskowy Obwodu i powiatowy delegat Rządu na Kraj. W tym czasie Marcinkiewicz kierował szkoleniem na kursie podoficerskim



Kazimierz Marcinkiewicz. Fot. Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego

Obwodu AK-AKO Sokółka. W statystykach organizacyjnych wymieniany był jako żołnierz Kedywu – wydzielonej struktury przeznaczonej do walki czynnej, co sugeruje, że mógł brać udział w wielu akcjach podziemia wymierzonych w MO, UB oraz Armię Czerwoną w Janowie i okolicznych miejscowościach. Od czerwca 1945 r. pełnił również funkcję zastępcy dowódcy jednej z obwodowych kompanii. Pod koniec 1945 r. AKO przekształciła się w Okręg Białystok WiN, a Marcinkiewicz kontynuował swą służbę w organizacji.

### Zamordowany w Święto 3 Maja

19 kwietnia 1946 r. w ręce bezpieki wpadł mjr Aleksander Rybnik „Dziki”, „Jerzy” – zastępca prezesa Okręgu Białystok WiN, który w czasie śledztwa zdekonspirował m.in. Kazimierza Marcinkiewicza. W związku z tym, 3 maja 1946 r. w Janowie zorganizowano obławę na Marcinkiewicza, za którego pośrednictwem spodziewano się dotrzeć do Franciszka Potyrały „Oracza”, wówczas inspektora białostocko-sokólskiego WiN, i innych dotychczas nieujętych konspiratorów. Do przeprowadzenia akcji oddelegowano czterech funkcjonariuszy PUBP w Sokółce, dziesięciu funkcjonariuszy MO z Janowa i Sokółki oraz około stu żołnierzy 65. Pułku Piechoty. Datę z pewnością wybrano nieprzypadkowo – Marcinkiewicz był jednym z głównych organizatorów obchodów, które miały składać się z pochodu, uroczystej Mszy św. i akademii w szkole sąsiadującej z janowskim kościołem. W dniu święta musiał być więc obecny w miejscowości – faktycznie zajęty był ostatnimi przygotowaniem w domu rodziny Sobolewskich przy ul. Sokólskiej w Janowie, gdzie wówczas mieszkał. Bezpośrednio po uroczystości planował wyjazd do Lublina, by odebrać dyplom magistra prawa (studia ukończył na KUL).

Niegdyśejszy dom rodziny Marcinkiewiczów  
w Cimoszce, stan obecny. Fot. P. Niziołek



Wczesnym rankiem zabudowania Sobolewskich zostały otoczone kordonem wojska, a do ich domu zapukało dwóch funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Otworzył im Marcinkiewicz, który po krótkiej wymianie zdań z funkcjonariuszami zatrzasnął przed nimi drzwi i podjął próbę ucieczki przez okno od strony podwórza, w kierunku zabudowań gospodarczych i rzeki Kumiałki. Udało mu się przebiec zaledwie 20–30 m, gdy padły strzały, oddane ponoć z balkonu posterunku MO mieszczącego się po przeciwnej stronie ul. Sokólskiej. Marcinkiewicz otrzymał postrzał w prawy bok i upadł. Funkcjonariusze nie pozwalali nikomu zbliżyć się do rannego. Nie udzielono mu żadnej pomocy i w krótkim czasie zszedł.

Wiadomość o śmierci dyrektora gimnazjum szybko obiegła Janów. Wstrząśnięci uczniowie chodzili od domu do domu, prosząc mieszkańców o przywieszenie kirów na flagach państwowych. Funkcjonariusze i żołnierze kazali je jednak natychmiast usuwać, grożąc młodzieży bronią. W Janowie tego dnia nie odbył się planowany radosny pochód, a jedynie Msza św., w której, ku zgorszeniu mieszkańców, udział wzięli pododdział z 65. Pułku Piechoty, uczestniczący w porannej obławie.

Pogrzeb Kazimierza Marcinkiewicza odbył się na janowskim cmentarzu parę dni później. Wstrząśniętej rodzinie nieocenionej pomocy organizacyjnej udzielili gimnazjaliści. Wydarzenie to zgromadziło zresztą wielu mieszkańców Janowa i okolicznych wsi, stając się swoistą manifestacją patriotyzmu i sprzeciwu wobec brutalności komunistów. W tłumie obecni byli też agenci bezpieki, licząc na zatrzymanie tych żołnierzy podziemia, którzy zdecydowaliby się na osobiste pożegnanie zamordowanego kolegi.

## Strach i kłamstwo

Operacja przeprowadzona przez UB w Janowie 3 maja 1946 r. zakończyła się niepowodzeniem. Ujęty został tylko Edward Jackiewicz „Wiąz”. Później ścigany był przede wszystkim brat Kazimierza, Mieczysław Marcinkiewicz „Ewiński”. Szykanowano również uczniów. Milicjanci dwukrotnie zbezczeszcili grób Marcinkiewicza.

Propagandyści komunistyczni próbowali wykorzystać tę śmierć do własnych celów. 15 grudnia 1946 r. na łamach „Głosu Nauczycielskiego” ukazała się lista pracowników oświaty, którzy „w służbie demokratycznej Polski zginęli od jawnej lub skrytobójczej kuli bandyty”, czyli z rąk żołnierzy podziemia niepodległościowego. Znalazł się na niej również Marcinkiewicz. Na publikację zareagowały „Echa Leśne” – gazetka wydawana w konspiracji przez kolegów Kazimierza, żołnierzy Obwodu Sokółka-Białystok WiN, pisząc: „wszystko byłoby w porządku, gdyby śp. Marcinkiewicz nie był znanym w tutejszym województwie. Jak również byłoby dobrze, gdyby społeczeństwo nie wiedziało, kiedy i w jakich okolicznościach zginął śp. Marcinkiewicz. Przypominamy więc »Głosowi Nauczyciela«, że śp. Marcinkiewicz zginął rzeczywiście od kuli jawnej bandyty – UB-owca w dniu 3 maja 1946 roku, a więc w dniu, w którym miał urządzić uroczystą Akademię Trzeciomajową i za to został zastrzelony w swoim mieszkaniu przez UB-owca!!!”.

Pomimo owej emocjonalnej repliki, artykuł w „Głosie Nauczycielskim” na dziesięciolecie wprowadził postać Kazimierza Marcinkiewicza do narracji komunistycznej propagandy. Do 1991 r. wymieniany był wśród nauczycieli zgładzonych z przyczyn politycznych przez podziemie niepodległościowe, tak w książkach beletrystycznych, jak i naukowych.

Pamięć o Kazimierzu Marcinkiewiczu zaczęła odżywać w jego rodzinnych stronach po 1990 r., wraz z pamięcią o jego wybitnym bracie – Józefie. W roku 1993 obu upamiętniono na pomniku Orła Białego w Janowie, a w 2010 r., z inicjatywy Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Janowie im. Profesora Józefa Marcinkiewicza, wystawiono na jego grobie nową płytę, zawierającą informacje o prawdziwych okolicznościach śmierci jego (w 1946 r.) i Józefa (w 1940 r.).



**Paweł Niziołek** (ur. 1985) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Przygotowuje pracę doktorską „Kadra i studenci Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku w politycznych, kulturowych i demograficznych realiach północno-wschodniej Polski (1968–1997)”. Autor książki: *Placąc za wolność. Wojenne losy rodziny Marcinkiewiczów* (2015).

Paweł Chojnacki

# Emigracja dla kraju czy kraj dla emigracji

## Radio „Wolna Europa”

„Przecież ja nie wymagam, żeby inni nie pisali inaczej,  
czy żeby ze mną polemizowali. Wyrażam mój pogląd.

Nie wolno mi!”

Józef Mackiewicz do Michała Chmielowca, 1973 r.<sup>1</sup>

**W pracy Violetty Wejs-Milewskiej *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy*<sup>2</sup> nazwiska trzech sławnych, wychodźczych literatów: Józefa Mackiewicza, Mariana Hemara i Zygmunta Nowakowskiego występują w indeksie tylko po trzy razy. Nie za wiele. Oczywiście, nie o nich bowiem traktuje obszerny tom zbudowany na bazie pięciu imiennych prezentacji. Na okładce, w podtytule, znajdziemy grupę innych nazwisk, które stały się przedmiotem szczególnej uwagi autorki.**

<sup>1</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Listy do Redaktorów „Wiadomości”*, oprac. W. Lewandowski, wyd. 2 uzup., przypisami opatrzyła N. Karsov, Londyn 2018 (list z 12 stycznia 1973 r.), s. 547.

<sup>2</sup> V. Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków 2007.



Nie mam zamiaru wszczynać sporu, czy Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz i Tymon Terlecki są ważniejsi lub wybitniejsi od postaci homeopatycznie potraktowanych przez autorkę. To naturalne prawo wolnego wyboru każdego historyka. Ciekawi po prostu, jak wyglądałaby książka poświęcona właśnie tym pominiętym – akurat w szczegółowym radiowym kontekście? Wszak dwóch z zaniechanej trójki to wieloletnie lokomotywy rozgłośni. Jej – jak i ogólniej polskiego piśmiennictwa XX w. – spektakularne, nieklamane sławy.

Charakterystyczne to zjawisko – niezamykające się w dziedzinie badań nad emigracją – że nim przyswoimy rudymenty, drobiazgowymi opracowaniami cieszą się interesujące, ale niewątpliwie drugie rzędy twórców. Niekiedy trzecie i dalsze... To nie zarzut! Literackim, politycznym i kulturowym marginesem należy się zajmować. Także mam na koncie artykuły poświęcone przedstawicielom obrzeży publicystyki i trzecich obszarów literatury<sup>3</sup>. Zdałoby się, że naturalną kolejnością winno być najpierw podjęcie kierunków pierwszorzędnych, kluczowych, a po ich poznaniu – wędrować po bocznych ścieżkach. Tak nie jest.

Dwa nazwiska, dwie milczące w tej książce, potężne lokomotywy... A trzeci z bohaterów? – To wielki nieobecny rozgłośni. Raczej w istocie jedyny nieobecny – spośród wielkiej gamy literackich mistrzów mówiących przez monachijskie radio do kraju. Jak wyjaśnia we wstępie Violetta Wejs-Milewska: „A mikrofon RWE służył niemal wszystkim środowiskom politycznym i autorom [...] na emigracji poza Józefem Mackiewiczem, którego *casus* wymaga zupełnie osobnych rozpoznań<sup>4</sup>. W przypisie odsyła czytelników do *Ptasznika z Wilna* Włodzimierza Boleckiego, co i my uczynimy. Szkic ten bowiem nie jest próbą monografii o relacjach tego pisarza z rozgłośnią lub jej ówczesnym kierownikiem. To jedynie notatki do studium przypadku ukazanego na bazie zespołu szeroko dostępnych od niedawna źródeł, które stanowią opublikowane przez londyńskie wydawnictwo „Kontra” tomy korespondencji Mackiewi-

<sup>3</sup> P. Chojnacki, *Mesjanizm Drugiej Wielkiej Emigracji. Wielkopolski, Dzieduszycki, Nałęcz*, „Pressje” 2012, Teka XXX–XXXI, s. 72–86. Do rocznika „Archiwum Emigracji” złożony jest artykuł *Splątane włókno dziewanej tkaniny. Roman Orwid-Bulicz i jego „nieliterackie książki”*.

<sup>4</sup> V. Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa...*, s. 18.

Jan Nowak-Jeziorański przemawia w RWE, 3 maja 1952 r.  
Fot. Wikimedia Commons

cza i Barbary Toporskiej – z różnymi adresatami (pięć woluminów). Obrazu dopełniają trzy nowe wybory rozproszonej publicystyki<sup>5</sup>.

### **Dialektyczne medytacje na pl. Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Krakowie – raz jeszcze**

Nurtuje zagadka, jak astronomowie – wyłącznie z matematycznych rachunków, nie „zobaczywszy na własne oczy” – obliczyli istnienie Plutona? Podobnie – w jaki sposób Henryk Paszkiewicz z milczenia źródeł wywiódł hipotezę o istnieniu metropolii obrządku słowiańskiego w Sandomierzu – przed Mieszkiem? Jaka natomiast nauka wypłynie z rozważań o innym frapującym „pustym miejscu”; z zadumy nad absencją słów wynikającą z niemożności współdziałania dwóch ludzi? Czego się dowiadujemy z tej luki w naszej historii i kulturze o nich samych? O figurach kiedyś je tworzących? Ale i o hierarchiach przydawanych przez potomnych.

Dlaczego – tytułem przykładu – jeden tylko z bohaterów ówczesnego, niewątpliwego (użyjmy jednak tego słowa) dramatu ciągle pozostaje lepiej znany i „przyswojony” naszej zbiorowej pamięci – historycznej i symbolicznej? Na hasło



<sup>5</sup> Sygnalizowałem już ów temat: P. Chojnacki, *Dialektyczne medytacje na placu Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Krakowie, czyli Barbara Toporska i Józef Mackiewicz w świetle korespondencji*, „Arcana” 2021, nr 159, s. 178–187 – rec.: J. Mackiewicz, B. Toporska, P. Jankowski, *Listy*, Londyn 2017; *idem*, Juliusz Sakowski, *Listy*, Londyn 2019; *idem*, J. Kowalewski, *Listy*, Londyn 2020; *idem*, M. Chmielowiec, I. Chmielowcowa, *Listy*, Londyn 2020 (J. Mackiewicz, *Dzieła*, t. 26, 27, 28 i 29, oprac. i przypisy N. Karsov; *idem*, *Listy do Redaktorów „Wiadomości”...*). Zob. także: P. Chojnacki, *Czarne sterty serc – czyli Józef Mackiewicz bez końca*, „Nowe Książki” 2021, nr 10, s. 52–53 – rec.: J. Mackiewicz, *Najstarsi tego nie pamiętają ludzie*; *idem*, *Nie wychylać się!*; *idem*, *Wrzaski i bomby*, wybór M. Bąkowski, przypisy N. Karsov, Londyn 2021 (J. Mackiewicz, *Dzieła*, t. 31, 32, 33).

„Wolna Europa” pada bez wahania odzew – Jan Nowak! „Kurier z Warszawy”! Bohater sensacyjnego filmu, ulic i tablic. Ktoś powie – Mackiewicz ma ulicę! Tak, jedną, w Krakowie, na odległym blokowisku, lecz główny plac przed dworcem kolejowym w tym mieście już przez dyrektora Sekcji Polskiej zajęty. Powoli, bardzo powoli dociera do powszechniejszej świadomości – jak ujął to ilustracyjnie Krzysztof Masłoń – „ciemna strona Jana Nowaka-Jeziorańskiego”<sup>6</sup>.

Podsumowywała to w 1969 r. Barbara Toporska w liście do Janusza Kowalewskiego – w kontekście montowanych przez dyrektora w środowiskach Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (SPK) ataków na jej męża: „No, dobrze: Nowak i jego AK (jak przedtem SPK) sprecyzowali się. Bardzo się z tego cieszę. Tego już przeskoczyć nie można. A jeśli emigracja chce to stawić, to »smacznego«, ale beze mnie. Ja dla Józefa nie boję się osądu historii, a za gruba szyszka, żeby się historycy literatury nim nie zajęli. My już musimy mieć nos skierowany ku wieczności. Ale nie tylko my, i – wydaje mi się – że emigracja też powinna dbać o swoją opinię. Pretenduje do walki o »wolność i niepodległość»? Proszę – ma tu swego »solżenicyna«, ma księży-patriotów i dolarową agenturę; jedno i drugie niebezpieczniejsze niż zbowidy – proszę, niech emigracja »walczy«”<sup>7</sup>. Emigracja jednak nie chciała już walczyć. Dlaczego?

Nie był przecież Mackiewicz ślepym wrogiem RWE czy innych medialnych przedsięwzięć USA skierowanych przeciw komunistom. Już w 1948 r. notował kreatywne uwagi o sowieckiej przewadze: „Przełamanie jej zależy nie tyle od strategicznej, taktycznej czy materialnej przewagi przeciwnika, co od jego sprytu, taktyki propagandowej, ogólnego wyczucia politycznego, czyli rzeczy, których zabrakło właśnie Hitlerowi w jego rozgrywce z Sowietami. Nie twierdzę z drugiej strony, że to są rzeczy łatwe. Gdy słucham czasem audycji rosyjskich z Ameryki, z przykrością konstatuje, że niektóre z nich są jeszcze bardziej niezręczne od hitlerowskich, nadawanych podczas wojny na fali naszego Radzimina”<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> K. Masłoń, *Mściwy i bezwzględny szef RWE. Ciemna strona Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, „Do Rzeczy. Historia” 2020: <https://dorzeczy.pl/historia/157744/1/msciwy-i-bezwzgodny-szef-rwe-ciemna-strona-jana-nowaka-jezioranski.html>

<sup>7</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Janusz Kowalewski. Listy...*, (list z 27 listopada 1969 r.), s. 128.

<sup>8</sup> J. Mackiewicz, *Broń wyłącznie sowiecka*, „Lwów i Wilno” (Londyn) 1948, nr 89, [w:] *idem, Wrzaski i bomby...*, s. 330.



Józef Mackiewicz Fot. AIPN

Sześć lat później wskazywał: „Trzeba pamiętać o tym, że nie terror fizyczny, a terror psychiczny jest najsilniejszą bronią Sowie-  
tów. Wszystkim się nagle zdaje, że inaczej już nigdy nie będzie można mówić, jak tylko ostrożnie dobierając słowa i ważąc każde przed wypowiedzeniem. Ludzie zapomnieli po prostu, że można śmiało walić prosto z mostu; zdaje się nagle, że prawda musi być koniecznie owinięta sto razy w bawełnę. Że tylko bolszewicy mają monopol na mówienie ostrych słów. Otóż trzeba przyznać, że właśnie »Głos Ameryki«, bardziej niż inne radiostacje, potrafił dobrać odpowiedni ton. Ton, który po kilku słowach rozprasa hipnozę sowieckiego tabu. Mówi on dziś ostro, jak mówią sami bolszewicy. To właśnie stwarza mu tę popularność po tamtej stronie”<sup>9</sup>.

Niejako osobistą odpowiedzią Mackiewicza na to wezwanie do ostrzejszego brzmienia stanowił tekst pod oryginalnym – i w zapisie, i w treści – tytułem: *Gdyby LENIN był dziś – antykomunistą*, ogłoszony w „Nurcie” (Rockdale, Australia) w 1965 r.<sup>10</sup>, ale o terrorze psychicznym wypowiadał się wielokrotnie: „Jest popęd stadny bydła, które wkracza w otwartą bramę rzeźni. Ale istnieje też kompleks psychologiczny, który pcha świadomych swego losu skazańców do kroczenia tłumnie na miejsce stracenia, pod konwojem zaledwie znikomej liczby wartowników. Apatia, rezygnacja, bezwład? Oczywiście. Ale rezygnacja jakiejś wyższej kategorii, już zapowiadającej gnienie myśli i woli, zanim jeszcze zaczęło gnąć ciało. Rezygnację podobną sprowadza pod rządami sowieckimi terror psychiczny, rodzaj moralnego nacisku na pewne zwoje mózgowie tłumu. Ten terror jest gorszy od terroru fizycznego”<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> J. Mackiewicz, *Poza dyskusją*, „Dziennik Polski” (Detroit) 1954, nr 24, [w:] *idem*, *Wrzaski i bomby...*, s. 108.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 110–120.

<sup>11</sup> J. Mackiewicz, *Poczucie humoru Józefa Wissarionowicza*, „Lwów i Wilno” (Londyn) 1947, nr 26, [w:] *ibidem*, s. 255–256.

Dla silnej indywidualności, która cechowała pisarza, każda chmara i ciżba pozostawała obca: „Ludzie są jednak w gruncie źli, poza tym, że są zawsze – stadem. I to ich podtrzymuje na duchu” – pisał zaraz po wojnie<sup>12</sup>. Wracał do myśli po latach, w liście do przyjaciela: „No cóż, ludzie mają szczęście, gdy chodzą w stadzie”<sup>13</sup>.

Cytowane uwagi z 1954 r. zawierają opinię: „Tymczasem ton, w jakim się mówi przez radio w tamtą stronę, do krajów opanowanych przez bolszewizm, jest rzeczą może ważniejszą niż sama treść”<sup>14</sup>. W miarę upływu czasu pytanie o tę aktywność, „czy jest robiona w interesach Ameryki, czy nie w interesach Ameryki”, obróciło się w kwestię: czy transmisja radiowa jest robiona w interesach Polski? Stanowisko Mackiewicza wyewoluowało w stronę docenienia wagi nadawanej treści. Rozwiewał wątpliwości Janusza Kowalewskiego (6 lutego 1975 r.): „Ocena Free Europe w czasie (ubiegłym i dzisiejszym) nie może być jednolita. Free Europe jest agenturą USA i jej instrumentem politycznym. Zależy więc od polityki USA. A zatem w latach, gdy ta polityka była dla nas «dobra» (czasy zimnej wojny), ocena nasza wypadać musiała pozytywnie. Z chwilą, gdy ta polityka jest dla nas «zła» (kapitulacja i przejście na «poprawianie komunizmu», propagowanie «polskiego titoizmu» etc.), ocena nasza konsekwentnie wypadać powinna negatywnie. A więc i działalność Free E. uznawać winniśmy za złą i szkodliwą”<sup>15</sup>.

Odnotujmy, że strefa walki z – jak pisał konsekwentnie Mackiewicz – RFE (a nie – RWE, wskazując na niepolskie pochodzenie przedsięwzięcia) stanowiła jeden z wielu frontów jego publicystycznych zmagania z rzeczywistością, jak i jeden z wątków poruszanych w listach. Ważny to jednak odcinek – i osobisty, i symboliczny. W „kanonicznych” tekstach, znanych od lat, a ciągle nieprzyswojonych, nietraktowanych poważnie, znajdujących się na uboczu percepcji jego myśli zauważymy szereg elementarnych zarzutów wobec RWE, jej kierownictwa i polityki informacyjnej, jaką prowadziła stacja. Rozpoczyna niekiedy artykuł (*Z tajemnic i kulis gomulkiizmu*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1957, nr 296 i 297, 12 i 13 grudnia) od ra-

<sup>12</sup> J. Mackiewicz, *Studium o bombardowaniu (Sugestie dla pisarzy wojennych)*, „Orzeł Biały” (Rzym) 1946, nr 2(189), [w:] *idem, Tajemnica żółtej willi i inne opowiadania*, J. Mackiewicz, *Dzieta*, t. 25, Londyn 2015, s. 117.

<sup>13</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Paweł Jankowski... Listy*, (list z 4 lipca 1961 r.), s. 355.

<sup>14</sup> J. Mackiewicz, *Poza dyskusję...*, s. 107.

<sup>15</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Janusz Kowalewski. Listy...*, s. 300.

diowego cytatu, ale nie możemy stwierdzić, że stanowiła rozgłosnia dla niego w tym przypadku źródło pozytywnej czy neutralnej inspiracji. Zwraca uwagę na podaną w audycji rewelację z życiorysu Gomulki (o partyjnym treningu w Międzynarodowej Szkole Leninowskiej w Moskwie w latach trzydziestych), na temat której pisał osiem miesięcy wcześniej<sup>16</sup>... Na przykład punkt wyjścia zasadniczego szkicu *Okupacja – czy coś gorszego? (O Ninie Karsov kontrrewolucyjnym piórem)*<sup>17</sup> stanowiła debata radiowa dotycząca wejścia wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Wywołała ona renesans kontrowersji wokół tytułowego pojęcia i krytykę „kampanii [...] rozpiętanej [...] przez polityczną centralę amerykańską”.

Należy powiedzieć wyraźnie, że RWE to dla Mackiewicza wyraz i narzędzie obcej polityki, a nie byt wobec niej autonomiczny, partnerski, jakby chcieli widzieć i przedstawiać go niektórzy komentatorzy (aktywni w rzeczywistości lat pięćdziesiątych–siedemdziesiątych XX w., ale i współcześni). Nie chodziło teraz wyłącznie o casus czechosłowacki, ale o proces wspierania i obrony przez USA tego akurat, lokalnego, „komunizmu patriotyczno-narodowego” w gamie pluralizmu, „policentryzmu” komunizmów – w imię wyłącznie własnego interesu, a nie dążenia do obalenia wrogiego systemu. A przecież, jak przypominała Barbara Toporska: „Granice wolności są zawsze rozciągliwe. Skoro się na nie naciska, automatycznie się kurczą”<sup>18</sup>.

## Poza stadem

Powtarzali razem w listach – niczym Katonową frazę: „poza tym uważam, że Kartaginę należy zniszczyć” – zdania o „dyktaturze obcego wywiadu i jego łapsie, co sprowadza wolną myśl w ogóle do absurdu”<sup>19</sup>, o tym, że „Nowak kupuje pisarzy jak w sklepiku”<sup>20</sup>, że w ogóle „To jest jakaś lepka maź”<sup>21</sup>. Barwność i plastyka wypowiedzianych inwektyw nie pozwala zapomnieć, że wymiana poglądów na-

<sup>16</sup> J. Mackiewicz, *Wrzaski i bomby...*, s. 475–476.

<sup>17</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Droga Pani...*, s. 247.

<sup>18</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Listy do Redaktorów „Wiadomości”...*, (list B. Toporskiej do M. Chmielowca z 4 kwietnia 1968 r.), s. 356.

<sup>19</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Juliusz Sakowski. Listy...*, (list z 28 lutego 1972), s. 251.

<sup>20</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Michał Chmielowicz, Irena Chmielowcowa. Listy...*, (list B. Toporskiej z 18 stycznia 1971 r.).

<sup>21</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Janusz Kowalewski. Listy...*, (list z 14 października 1973 r.), s. 267.

stępowała bądź co bądź między ludźmi pióra... Z obraźliwych kupletów można usnuć kwaśną antologię: „ta wesz monachijska”<sup>22</sup>; „ten gangster amerykańsko-monachijski”<sup>23</sup> czy generalne – „Nowak nie jest dla mnie ani partnerem, ani kontrpartnerem. Jest płatnym łapsem obcej policji politycznej”<sup>24</sup>. Co stanowiło podstawę tak drastycznej oceny?

Mackiewicz precyzował: „Gdy pisałem do Pana o Nowaku, zaszło mijanie pojęć. Odpisał mi Pan, że on w sprawie Katynia w porządku. Nie chodzi tu o sprawę Katynia ani stanowisko wobec Sowietów (»Związku Radzieckiego – Rosji«), lecz o stanowisko wobec PRL. Uznaje je, w myśl instrukcji amerykańskich, za praworządne państwo polskie, a rząd Gomułki i komunistów za praworządny rząd polski. Jedyne w lojalnej i »wewnętrznej« opozycji do niego. [...] To był właśnie ów, b. kiedyś: »Głos wolnej Polski«... On zwalcza – antykomunizm... I dyrektor tej agencji obcej polityki, jest de facto, praktycznie najpotężniejszym człowiekiem emigracji polskiej. [...] Tzn. moim zdaniem należy cały wysiłek przesunąć z »klasycznej« polityki emigracyjnej, dostrzegającej główne zadanie w kontynuacji niejako polityki ambasad zagranicznych w stosunku do obcych, a zwrócenia całego wysiłku na politykę do-polską. Aby nie dać się rozpaść idei wolnościowej. Nowak to jest idea (amerykańska) titoizmu-nacjonal-komunizmu, z pewnymi subtelnosciami. I jednocześnie Nowak jest pierwszą osobą emigracji. W tym leży, zaiste, straszne i niebywałe w naszej historii, niebezpieczeństwo. Zdaje się, że mnie Pan nie zrozumiał”<sup>25</sup>. Rozumiało wtedy niewielu. Nie chciało rozumieć?

Do Janusza Kowalewskiego: „Czesi, Węgrzy protestowali przeciw owej stawce na uzdrawianie kompartii od wewnątrz [...]. Tylko polskiej emigracji p. Nowak potrafił stulić gębę, co jest mu zapewne bardzo liczone na plus, ale co emigrację hańbi. I trudno liczyć, żeby kiedykolwiek ktoś chciał traktować jako partnerów tych, których można kupić za drobnutkie dolary”<sup>26</sup>. Do Michała Chmielowca: „agent obcego

<sup>22</sup> *Ibidem*, (list J. Kowalewskiego z 9 maja 1973 r.), s. 261.

<sup>23</sup> *Ibidem*, (list J. Kowalewskiego z 13 czerwca 1974 r.), s. 281.

<sup>24</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Listy do Redaktorów „Wiadomości”...*, (list J. Mackiewicz z 11 sierpnia 1971 r.), s. 225.

<sup>25</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Paweł Jankowski. Listy...*, (list J. Mackiewicz z 16 maja 1967 r.), s. 660.

<sup>26</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Janusz Kowalewski. Listy...*, (list B. Toporskiej z 10 kwietnia 1971 r.), s. 204.



Główne wejście do dawnej siedziby RWE. Fot. Wojciech Frazik

wywiadu, Jan Nowak, o poziomie i mentalności przodownika policji kryminalnej”. I protestuje przeciwko zestawieniu go z Edwardem Raczyńskim, obozem politycznym nazywanym „Zamkiem” Augusta Zaleskiego czy wręcz z działającą aktywnie na polu mecenatu firmą wysyłkową „Tazab” Tadeusza Zabłockiego<sup>27</sup>.

Do Pawła Jankowskiego: „Nawet Pragier zaczął już przemawiać we Free Europe. Oto do czego doszliśmy. Od wewnątrz. Wobec tego wszystkie zewnętrzne sprawy, zabiegi i dyplomacje, i taktyki, i polityki, moim zdaniem, błędną, i tracą na znaczeniu. Oto do czego doprowadziła fałszywa zasada: Nie, jak w epoce »Wielkiej Emigracji«, przewodzić i wskazywać drogę krajowi, lecz odwrotnie: licytować się w przypodobaniu się »Krajowi«. A kraj się komunizuje. A my za patriotyczny obowiązek uważamy zamykać na to oczy. A Ameryka dopłaca za to dolarami. A papież modli się »o pokój«, czyli prosi Boga, żeby nie nastąpiło wyzwolenie. – Wszystko inne jest samooszukiwaniem.

Widzi więc Pan, że czarno patrzę na przyszłość. Tyle że wnukowie naszych wnuków będą mogli do woli kąpać się [w] Odrze-Nysie”<sup>28</sup>. Dosadne podsumowania

<sup>27</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Listy do Redaktorów „Wiadomości”...*, (list J. Mackiewicza z 26 marca 1969 r.), s. 382.

<sup>28</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Paweł Jankowski. Listy...*, (list J. Mackiewicza z 17 października 1968 r.), s. 707.





Tablica wmurowana w bruk na dziedzińcu dawnej siedziby RWE, 2015 r. Fot. Wojciech Frazik

znajdziemy także u korespondentów. Jankowski, kierownik kancelarii cywilnej prezydenta RP Augusta Zaleskiego odpisywał ze swadą o Polskiej Sekcji: „Mnie się wydaje, że na lepsze nic się nie zmieni, dopóki ten stary zespół będzie panował w amerykańskiej służbie informacyjnej i propagandowej

na froncie antysowieckim. Na czele takich central i wykonawczych instancji muszą stać przede wszystkim, gdy idzie o audycje o Polsce, ludzie ze znajomością Wschodu, języka rosyjskiego, psychologii bolszewickiej, no i mający przede wszystkim wyobraźnię w walce tą samą bronią, jakiej używają komunści wobec wolnego świata. A w rzeczywistości, jak jest na tym odcinku? Weźmy FE, na czele Polaków stoi niezmiennie człowieczek o przybranym nazwisku Nowak, na pewno nie znający języka rosyjskiego, bo studia odbywał w Poznaniu i w czasie wojny działał jako kurier w strefie okupowanej przez Niemców. Sądząc z tego, co się wylewa z jego wytwórni, niczego dynamicznego i nowoczesnego po tym uległym wszelkim »guidance«, którymi nasiąkł tzw. »polski zespół«, spodziewać się nie można. Pracodawcy zrobili z nich powolnych sobie manekinów. Nikt z nich nie ma odwagi nawet polskiego punktu na Sowiety wyrazić, bo »guidance« zakazuje i łatwo można stracić posadkę, na której się zasiadało z wygodami [...]. I dlatego zapewne amerykańscy urzędaszy mówiący po polsku, czy w innym wschodnioeuropejskim języku, wykonują ślepo to, co im każe i pilnuje, aby »nie razużał« Yankes z Texasu czy innego Utah – onże »znawca bolszewików«<sup>29</sup>.

Bezkompromisowość wykluczała alians, którego zresztą Jan Nowak nie brał pod uwagę. Echo konfliktu uderzało w warunki druku przez niepokorne małżeństwo w uzależnianych przez wpływowego demiurga emigracji tytułach. Barbara Toporska do Michała Chmielowca – zastępującego redaktora „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego: „Nie mogę jednak pisać o »pressure groups« na emigracji, nie wymieniając – nawet bez nazwy – tej najsilniejszej

<sup>29</sup> *Ibidem*, (list P. Jankowskiego z 20 czerwca 1961 r.), s. 345.

z łaski am. zaplanowania politycznego (tak czy nie?) i najbezwzględniejszej już dzięki charakterowi Nowaka. Więc albo wszystko, albo nie”<sup>30</sup>.

### **Dobitny i bogaty w znaczenia przykład fałszywie zbudowanych hierarchii**

Osamotnieni. Lecz nie – sami. Jesienią 1971 r. Michał K. Pawlikowski solidarnie szturmował pogubionego Chmielowca: „Wysłałem 10 listopada do Free Europe, Inc. w Nowym Jorku list, którego treść podaję w polskim tłumaczeniu. »Otrzymałem właśnie od Panów czek na \$ 30. Przypuszczam, że jest to honorarium za nadanie jednego z moich utworów – nie mam pojęcia którego – przez Radio Free Europe. Wobec tego zdeponowałem tę sumę na moim rachunku w banku. Niemniej chciałbym podkreślić, że nie upoważniłem ani Radia Free Europe, ani żadnej innej organizacji do nadawania przez radio jakiegokolwiek z moich utworów. Muszę przeto prosić, aby w przyszłości utwory moje nie były nadawane bez mojej wyraźniej zgody«.

Tyle, jeśli chodzi o list. Dodam, że kwotę \$ 30 przeznaczyłem na fundusz Towarzystwa Przyjaciół Twórczości Józefa Mackiewicza”. W postscriptum autor *Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego* naciskał: „Przesyłam z wielką prośbą o możliwie rychle umieszczenie tego listu w »Wiadomościach«”<sup>31</sup>. Ale następcą (już nie zastępcą) wielkiego redaktora nie odważył się na publikację tego głosu na łamach najważniejszego tygodnika literacko-kulturalnego emigracji.

Można oczywiście próbować „równoważyć” postawę zagorzałej krytyki linii RWE prowadzonej przez Józefa Mackiewicza przedstawieniem innego schematu. Na przykład – z górą dekadę trwającego *modus vivendi* Zygmunta Nowakowskiego – współpracy ograniczonej pragmatycznie do felietonistyki historycznej i historyczno-literackiej<sup>32</sup>. Jednak już szesnastoletnia kooperacja Mariana Hemara skończyła się z hukiem, którego śpiewne echo również warto jest przedstawić.

<sup>30</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Listy do Redaktorów „Wiadomości”...*, (list B. Toporskiej z 19 kwietnia 1968 r.), s. 357.

<sup>31</sup> M.K. Pawlikowski, *Listy do redaktorów „Wiadomości”*, oprac. i przypisami opatrzył P. Rambowicz, konsultacja edytorska B. Dorosz, t. 1, Toruń 2014, (list wysłany między 1 listopada a 11 grudnia 1971 r.), s. 464.

<sup>32</sup> W oparciu o nowe materiały dotyczące zagadnienia, którego wcześniejsze ujęcie ukazało się rok temu: P. Chojnacki, *Emigrejtan. Zygmunt Nowakowski (1891–1993)*, „Biuletyn IPN” 2021, nr 4(185), s. 80–89.

PROGRAM

Chairman, Mr. Richard J. Condon  
European Director, Radio Free Europe

10:30 AM: Dedication

Canon Paweł Kajka, Polish Parish Priest  
from Munich

Admiral Harold B. Miller, President of the  
National Committee for a Free Europe

PROGRAM

Przewodniczy Richard J. Condon  
Dyrektor Europejski Radia Wolna Europa

10.30 poświęcenia radiostacji dokona ksiądz  
Paweł Kajka, polski proboszcz parafii w  
Monachium

Mówić będą:  
Admiral Harold B. Miller — prezydent Narodowego Komitetu Wolnej Europy

Jan Nowak, kierownik sekcji polskiej  
Radia Wolnej Europy w Monachium

Przemówienia powitalne dla sekcji polskiej  
wygłoszą kierownicy sekcji czechosłowackiej i węgierskiej

Polski hymn narodowy

11.00 Inauguracyjna audycja Radia Wolnej  
Europy nadana przez nową radiostację  
do Polski

*"Marmel" z jego  
niejasno wyrażoną  
myślą nie przedstawia*

The Voice of Freedom, which is Radio Free Europe, now penetrates the Iron Curtain and reaches the oppressed peoples of six satellite countries including Poland, Hungary, Czechoslovakia, Rumania, Bulgaria and Albania.

Radio Free Europe is a private organization financed by the Crusade for Freedom through the contributions of Americans in order that Communist dominated people of the world over will eventually be released from their captivity.



Radio Wolna Europa, Głos Wolności, przebija już Żelazną Kurlinę i dociera do ujarzmonionych narodów sześciu krajów podbitych przez Rosję, do Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bulgarii i Albanii.

Radio Wolna Europa jest organizacją prywatną funkcjonującą dzięki składkom dobrowolnym zbieranym wśród społeczeństwa amerykańskiego na „Wyprawę Krzyżową o Wolność”. Celem tej „Wyprawę Krzyżowej” jest doprowadzenie do takiego stanu rzeczy, w którym narody ujarzmonione przez komunistów odzyskają wreszcie wolność.

RADIO FREE EUROPE



DEDICATION

of  
THE VOICE OF FREE POLAND  
A New Radio Station To Poland  
Made Possible by American Contributions  
to the  
CRUSADE FOR FREEDOM

Englischer Garten one — Studio I

10:30 a. m., May 3, 1952

Zaproszenie na inaugurację  
Sekcji Polskiej RWE 3 maja  
1952 r. (z notatkami adresata,  
Tadeusza Chciuka-Celta).  
Ze zbiorów Wojciecha Frazika

Przy rozważaniu splotu relacji wybitnych twórców i dyskusyjnie zarządzającego zasobami ludzkimi emigracji – nie tylko w dziedzinie literackiej – kierownika Polskiej Sekcji pojawia się lustrzana potrzeba wyodrębnienia „nadbudowy” kulturowej. Niechętnie używam tego pojęcia, mając na myśli bieżącą orkę literacką uosabianą przez twórczość interesujących nas tutaj postaci czy też dorobek dokumentarny (np. rejestrowanie świadectw osób historycznych). Wydzielenia ich od warstwy informacyjnej (tak cennej dla słuchaczy w kraju) oraz związanych z nią

zadań perswazyjnych, które tak oburzały Mackiewicza i Hemara. Co stanowiło istotę działalności rozgłośni, a co kwiatek do kożucha?

Użyłem słowa „lustrzana”, gdyż procesowi odsiania ziaren od plew należy poddać kulturę w PRL. I czynić to przy zastosowaniu surowych kryteriów wynikających z oceny niwelującego wpływu, jaki komunizm wywarł na naszą rzeczywistość cywilizacyjną i z pozbawionej doraźnych, personalnych skrzywień perspektywy kilkudziesięciu już lat. Pamiętając o oczywistych różnicach dzielących oba zniekształcenia, czas zdemitologizować ocenę zjawiska RWE, a idąca za tym procesem zmiana optyki przyniesie wzmocnienie suwerennej samowiedzy historycznej. Barbara Toporska w cytowanym liście do Janusza Kowalewskiego rekapitulowała: „Wracając do Nowaka. Byłby sprzątnięty, gdyby został skompromitowany. Czy to na angielskiej rozprawie sądowej, czy to przez protest emigracji. Bo samowola CIA jest jednak, a raczej mogłaby być, ograniczona. Im zależy na szyldzie niezależnych Polaków. I za ten szyld emigracja mogłaby sporo żądać: wglądu w programy, mogłaby zmuszać politykę amerykańską do chociażby małych politycznych kompromisów w naszym interesie. Ale emigracja zrezygnowała z tego za małe subsydia. [...] Oczywiście podnosi to cenę Nowaka w oczach jego łapsów. Łapsy wiedzą, że Nowak kłamie, łapsy nie są od uczenia Polaków moralności, łapsy chcą, żeby kłamał skutecznie”<sup>33</sup>. Józef Mackiewicz dodawał w 1970 r.: „Tymczasem właśnie istota, jak ją nazywam: substancja komunizmu, zmienia dziś rzeczy tak dalece, że wszelkie powoływanie się *per analogiam* na to, co było kiedyś, traci wartość w odniesieniu do interesującego nas tematu”<sup>34</sup>. W opisywanym przypadku – nie traci.

<sup>33</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, *Janusz Kowalewski. Listy...*, s. 129.

<sup>34</sup> J. Mackiewicz, *Co było na nie jest (nie pisze się w rejestr)*, [w:] J. Mackiewicz, B. Toporska, *Droga Pani...*, s. 266.



**Paweł Chojnacki** (ur. 1968) – historyk, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książek: *Gmina Polska Zachodniego Londynu 1959 – 1976 – 2003* (2006); *Ur. '68. Notatki z ulic Krakowa 1988–1989* (2010); *Kresy polskiego Londynu. Społeczność emigracyjna w dzielnicach Lewisham, Bromley, Bexley i Greenwich w drugiej połowie XX wieku* (2018); *Reemigrejtan. Kiedy Zygmunt Nowakowski wróci wreszcie do Krakowa?!* (2019) i in.

Sebastian Ligarski

## Szczeciński maj 1982 roku

Po zakończeniu II wojny światowej Święto Pracy (1 maja) było jednym z głównych świąt komunistycznych, w dodatku w opozycji do Święta Konstytucji 3 Maja, a nade wszystko – Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, które zniknęło z kalendarza świąt państwowych w 1951 r.



Demonstranci na ulicach Szczecina,  
1 maja 1982 r. Fot. AIPN

**W** latach osiemdziesiątych – również w czasie stanu wojennego – społeczeństwo uznawało pierwszomajowe obchody za dobrą okazję do zamianifestowania swojej niezgody na proponowany porządek. Miastem, w którym doszło do gwałtownych zamieszek, był Szczecin.

W maju 1982 r. prawie wszyscy członkowie kierownictwa NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego byli jeszcze przetrzymywani w ośrodku odosobnienia w Wierzchowie Pomorskim. Ukrywający się natomiast działacze opozycyjni utworzyli kilka grup podziemnych, które próbowały kontynuować walkę z władzami oraz pomagały rodzinom internowanym.

### 1 maja

Władze przygotowywały się na ewentualne manifestacje majowe już od 2 kwietnia. Od 27 kwietnia do 4 maja skoszarowano w Szczecinie Pułk Manewrowy ZOMO, gotowy do natychmiastowego działania. Zintensyfikowano kontakty z tajnymi współpracownikami, dokonano prewencyjnych aresztowań, przeprowadzono wiele rozmów profilaktycznych, przygotowano Wojewódzkie Stanowisko Kierowania w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej oraz stosowne plany działań.

Tymczasem po mieście krążyły już ulotki, które wzywały mieszkańców Szczecina do składania kwiatów pod tablicą ofiar Grudnia ‘70 przy bramie głównej Stoczni im. Adolfa Warskiego. 1 maja pojedyncze osoby lub grupy zjawiały się pod tą tablicą już o 9.00, a godzinę później na placu zebrało się około trzystu osób. Nie było spokojnie. Skandowano hasła: „Solidarność żyje i żyć będzie”, „Niech żyje Solidarność”, „Komunę przeżyjemy”, „Niech żyje Wałęsa”, „Niech żyje Jurczyk”; były też flagi z napisem „Solidarność”. Manifestanci rozpoczęli pochód w kierunku katedry. Na jego czele niesiono dwa transparenty z hasłami: „Niech żyje wolność i liberalizm”, „Nie popieramy reżimu jednopartyjnego”. Henryk Mruk, uczestnik tego wydarzenia, wspominał: „Po złożeniu kwiatów ruszył pochód robotników. Pochód ten nie był za wielki. Ludzie szli ulicą, ale część osób szła po chodnikach – niby z pochodem, a niby obok. Pamiętam jednak, że tłum gęstniał, ponieważ dołączały po drodze nowe osoby. Takim hasłem, które było skandowane to było »Chodźcie z nami« oraz »Chodźcie z nami, dziś nie biją«”.

Protestujący chcieli, aby o 12.00 została odprawiona Msza św., ale ksiądz proboszcz się na nią nie zgodził. Ruszyli więc w kierunku cmentarza centralnego.

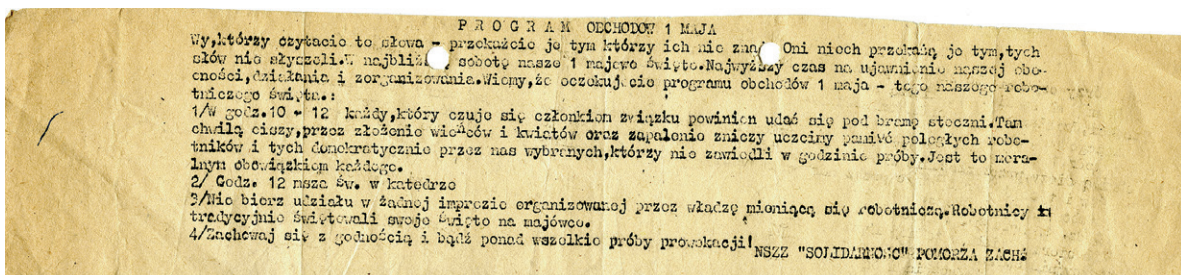
W tym czasie w manifestacji uczestniczyło ok. 7 tys. ludzi. Mruk wspominał: „Cała trasa od ul. Piastów do mostu była pełna ludzi. Na trasie przemarszu zdjęcia były robione demonstrantom z mieszkań i dachów”. Po dotarciu na cmentarz złożono kwiaty na grobach uczestników rewolty z grudnia 1970 r. i w spokoju opuszczono go ok. 15.00. Milicja nie interweniowała, tylko dokumentowała przebieg pochodu.

### 3 maja

Tego dnia w zadaniach dla MO znalazł się rozkaz: „w momencie wystąpienia nielegalnych pochodów i wystąpień o charakterze chuligańskim pododdziały zwarte przystąpią do rozpraszania zebranych osób. Do rozpraszania agresywnych grup wykorzystają wszystkie środki przymusu bezpośredniego z wyjątkiem użycia broni służbowej”.

Od godz. 10.00 do 14.00 znowu składano kwiaty i wieńce pod tablicą ofiar Grudnia '70. Do zebranych tam osób dołączyli stoczniowy opuszczający zakład po pierwszej zmianie. Tłum liczył już około czterystu osób. Śpiewano hymn Polski i *Boże, coś Polskę* oraz wznoszono okrzyki: „Musi przepaść rząd Wojciecha”, „Zwolnić Mariana, wsadzić Urbana”, „Niech żyje Solidarność”, „Zwolnić Jurczyka”.

Około 15.30 manifestanci ruszyli w kierunku centrum miasta. Niesli transparent z napisem „Solidarność” oraz biało-czerwone flagi i skandowali antysocjalistyczne hasła: „Precz z juntą”, „MO gestapo”, „Chodźcie z nami nie z wronami”. Jak napisano w raportach milicyjnych: „w tłumie dominowała młodzież oraz dzieci”. Kiedy demonstranci dotarli do rejonu ulic Firlika i Dubois, próbę rozproszenia ich podjął pierwszy batalion ZOMO, co jednak nie przyniosło rezultatu, bo „część uczestników po przeniknięciu między posesjami, podwórkami, sformułowała powtórnie grupę” i ruszyła dalej. Do manifestacji dołączały kolejne grupy, co spowodowało, że w oko-



Ulotka wzywająca mieszkańców Szczecina do udziału w niezależnych obchodach 1 Maja zorganizowanych przez Solidarność. Fot. ze zbiorów autora



Czoło pochodu pierwszomajowego Solidarności w Szczecinie, zdjęcie operacyjne SB, 1982 r. Fot. AIPN

licach pl. Kościuszki było już około tysiąca osób. Kolejne próby spacyfikowania demonstracji także się nie powiodły. Co więcej, grupy demonstrantów tworzyły się w różnych częściach miasta, uniemożliwiało to skuteczne ich rozbijanie przez zomowców skoncentrowanych w jednym miejscu. Bez pardonowe działania milicji, polegające na tzw. rozcinaniu tłumu, czyli dzieleniu go na mniejsze grupy i pacyfikowaniu przy użyciu środków przymusu bezpośredniego, powodowały, że rosła agresja po obu stronach. ZOMO dokonało przegrupowania swoich sił i rozpoczęło walkę z manifestantami w okolicach pl. Zwycięstwa, gdzie zgromadziło się ok. 2 tys. osób.

Funkcjonariusz MO, por. Wiesław Brudziński, pisał w swojej pracy magisterskiej w Akademii Spraw Wewnętrznych poświęconej majowi i sierpniowi 1982 r. w Szczecinie „przy pl. Zwycięstwa tłum zaczął wznosić barykadę, używając do tego ławek i koszy ulicznych. Milicjanci atakowani byli kamieniami, odłamkami cegieł, butelkami z benzyną”. Podpalono też hotel KW MO przy ul. Potulickiej i starano się nie dopuścić do niego jednostek Straży Pożarnej. Brudziński





Demonstracja Solidarności w Szczecinie, 1 maja 1982 r. Fot. AIPN

wskazywał, że milicja nieefektywnie rozpraszała szczecinian, bo „wiał przeciwny wiatr, znoszący obłok gazowy na pododdziały, [była] przewaga liczebna tłumu, kościoły dające schronienie dla grup chuligańskich”. A zatem nie tylko moralne, ale i faktyczne zwycięstwo było po stronie manifestantów.

Mruk, uczestnik tamtych wydarzeń, wspomina: „W stronę demonstrantów na Bramie Portowej wystrzelivano gaz łzawiący, który był w takich jakby okrągłych kartonowych opakowaniach z metalową podstawką. U góry takiej racy były chyba otwory, przez który wydobywał się gaz, ale i jakiś chyba ogień. Racje te należało umiejętnie złapać i odrzucić w stronę ZOMO, aby i oni mogli pooddychać »świeżym« powietrzem. Podbiegało się do takiej racy i z całych sił odrzucało. My też to robiliśmy. ZOMO atakowało takimi falami. [...] Pamiętam, że podczas jednego z ataków na Bramie Portowej ledwo co zdążyliśmy uciec do naszego kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie. [...] Prawdopodobnie wtedy stosowano też »polewaczki«. O ile dobrze pamiętam, to polane zostały schody i drzwi kościoła. My przed polewaczką schroniliśmy się właśnie w tym kościele”. O dalszych swoich losach tego dnia opowiadał: „Mieszkałem w internacie w pokoju, którego balkon wychodził na ul. Kaszubską i widać było taras kawiarni

Cafe Uśmiech. Zajścia dalsze obserwowaliśmy z balkonu. Po prawej stronie Cafe Uśmiechu na dachu kamienicy jakiś facet robił zdjęcia schowany za kominem. [...] Po umyciu głowy wychodzę na korytarz, a tam siwo od zomowców. Razem z nimi był wychowawca Pan Ścisłowski. Któryś z nich zapytał, w którym pokoju mieszkam, odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że w pokoju 20. Weszliśmy, a tam szyby powybijane, a na moim łóżku pali się raca i koc. Okazało się, że poszła salwa w nasze okna. Zabrałem kurtkę i wyprowadzili mnie na zewnątrz. Pierwsze bicie było pod Cafe Uśmiechem. Tam były takie filary i tam otrzymałem solidną porcję pał. To były takie długie, chyba szturmowe pałki, które dobrze przylegały do pleców. [...] Prowadzili mnie przez torowisko i jakieś szpalery zieleni między torowiskami. Jeden mnie trzymał, a drugi co pewien czas dawał upust swojej frustracji, bijąc mnie po plecach pałką. I tak doszliśmy do »dyskoteki«, która była zaparkowana pod jakimś hotelem czy restauracją obok hotelu garnizonowego.

»Dyskoteka« była w zasadzie pełna, więc miałem miejsce tuż przy drzwiach wejściowych. W tym czasie jeden z zomowców dostał kamieniem czy cegłą w nogę.

■  
Demonstranci przy Bramie Portowej w Szczecinie, 1 maja 1982 r. Fot. AIPN



Wpadł do tej »dyskoteki« i zaczął mnie okładać. Dostałem uderzenie kaskiem w twarz tak, że krew zaczęła mi mocno lecieć, a zasłaniając się porozcierałem ją. Widok mój był pewnie straszniejszy niż szkody wyrządzone. Wstawił się za mną jakiś pan siedzący obok: »czego chcesz od dzieciaka« czy też »co bijesz dzieciaka«. Wobec tego dalsze razy spadły na niego. Dopakowali jeszcze kogoś i zawieźli nas gdzieś. Nie wiem gdzie to było, ale jak mnie prowadzili, to żartowali, że wsadzą mnie między prześcieradła i wrzucą do basenu”.

Nadchodziła noc, dlatego milicjanci włączyli reflektory i wezwali na pomoc posiłki Wojsk Ochrony Pogranicza i kompanie Rezerwowe Oddziały MO. Spokój zapanował o 23.30. W wyniku zająć rannych zostało „17 funkcjonariuszy MO, w tym pięć ciężko/bez zagrożenia życia”, a wśród demonstrantów rannych było 36 osób. W szpitalu zatrzymano 6 osób. Według danych milicyjnych uszkodzono 13 pojazdów oraz spłonął wspomniany hotel MO. Stanisław Malec, wojewoda, a zarazem szef Wojewódzkiego Komitetu Obrony, wprowadził w mieście godzinę milicyjną od 22.00 do 5.00 dnia następnego. Ponadto wyłączono telefony oraz wprowadzono zakaz sprzedaży paliw płynnych i alkoholu.

Uczestnicy pochodu składają kwiaty na Cmentarzu Centralnym. Fot. AIPN





Władysław Durda. Fot. AIPN

Zatrzymano 249 osób, z czego 6 aresztowano, 2 otrzymały areszt w trybie przyspieszonym, skierowano 149 wniosków do kolegium w trybie przyspieszonym, 6 w trybie zwykłym, 86 osób zwolniono po 48 godzinach i odbyciu rozmów profilaktycznych.

Do walk użyto armatki wodne, wyrzutnie gazów łzawiących oraz ponad 100 samochodów. Wzięło w nich udział 1551 zomowców, 236 wopistów, 212 funkcjonariuszy KM MO, 213 funkcjonariuszy operacyjnych KM MO.

W wykazach osób rannych i zatrzymanych nie znajdziemy nigdzie jednego nazwiska: Władysława Durdy.

Durda, rocznik 1939, był ślusarzem w Zarządzie Portu Szczecin-Świnoujście. 3 maja 1982 r. przebywał wraz ze swoimi sąsiadami we własnym mieszkaniu przy ul. Piastów 57. Jak zeznali świadkowie, milicjanci używali środków chemicznych, które bez żadnego uzasadnienia wstrzeliwali do mieszkań, na balkony i klatki schodowe. Durda, który z sąsiadami obserwował walkę na ulicach, czuł się coraz gorzej. Żona Janina postanowiła wezwać pogotowie ratunkowe, ale telefon był nieczynny. Poprosiła milicjantów, aby jej pomogli. Oni jednak odmówili. Dopiero jednemu z kolegów Durdy udało się przez krótkofalówkę Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej wezwać karetkę pogotowia. Lekarz, Edmund Kamiński, stwierdził, że pacjent zmarł, ponieważ „nastąpił paraliż wewnętrzny od zatrucia gazami używanymi przez MO”. Okazało się też, że wszyscy obecni w mieszkaniu mieli ogromne kłopoty z oddychaniem. Jeden ze świadków wspominał, że w „mieszkaniu Durdów było dużo gazów, tak że nawet nie było widać zapalanej żarówki”. Postępowanie w sprawie śmierci Durdy szybko umorzono i nigdy nie ścigano sprawców jego zabójstwa.

## 4 maja

Zmotoryzowane patrole MO i ROMO przez cały czas śledziły rozwój wypadków. W koszarach czekały gotowe do działania oddziały ZOMO (1551 funkcjonariuszy).



Starcia na ulicach Szczecina, 3 maja 1982 r. Fot. ze zbiorów autora

Oprócz nich zaangażowano 236 wopistów, funkcjonariuszy milicji, w tym operacyjnych, działających po cywilnemu. O 16.00 w różnych częściach miasta zaczęły zbierać się grupy szczecinian, które zostały natychmiast zaatakowane przez zomowców. Manifestanci spod katedry kierowali się do Bramy Portowej, z pl. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na pl. Lenina, a inna grupa na pl. Lotników. Wszystkie te grupy zostały zaatakowane przez zomowców. Jak pisał por. Brudziński, nowością w kierowaniu manifestantami był udział „specjalnych w tym celu przeszkolonych łączników, ubranych w charakterystyczne ubrania i poruszających się na motocyklach”. Mili-cjantów obrzucano donicami, kubłami na śmieci, butelkami z benzyną, kamieniami, szafkami i innymi meblami. Szczególnie mocno atakowano zomowców w arteriach komunikacyjnych położonych pomiędzy kamienicami, które tworzyły tzw. rynny, co powodowało, że tracili oni zdolność manewrowania, trzymania szyków i osiągnięcia wyznaczonego celu. Jak wynika z zapisów milicyjnych, do potyczek doszło na całej długości ul. Krzywoustego oraz w rejonach przylegających do tej jednej z głównych ulic miasta. Walki trwały od 16.00 do 21.30. Rannych zostało 65 osób, trzy musiały pozostać w szpitalu. Uszkodzono 29 pojazdów. W trakcie walk zatrzymano 272 osoby, 3 aresztowano, skierowano 1865 wniosków do kolegium w trybie przyspieszonym, 11 w trybie zwykłym, 7 osób internowano, a 66 zwolniono po 48 godzinach.

## Represje

Od 3 do 5 maja zatrzymano 679 osób (336 robotników, 118 niepracujących, 117 uczniów, 48 pracowników umysłowych, 45 studentów, 14 zatrudnionych w sektorze prywatnym, 1 rolnika), z tego: 3 maja – 249, 4 maja – 272, 5 maja – 158.

O kierowanie manifestacjami oskarżono dwóch członków Solidarności – Zbigniewa Sawickiego, kelnera w hotelu orbisowskim, i Andrzeja Paczkowskiego, elektryka ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Wspólny Dom”. Obu wypuszczono na wolność z braku dowodów.

Internowano 56 osób, z których 8 brało udział w manifestacjach. Zatrzymanych przewożono do aresztu KW MO, KM MO, aresztu wojskowego, aresztu WOP, komisariatów milicji i milicyjnej izby dziecka; 56 osób osadzono w Zakładzie Karnym w Goleniowie. Jak zanotował prokurator Marek Rabięga, „zatrzymanych wyganiano z samochodów i musieli oni biec pomiędzy szpalerami. Wówczas funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej okrutnie bili i kopali zatrzymanych, uderzali różnymi przedmiotami, w tym w głowę i inne ważne dla życia organy ciała. Bito bez wyjątku wszystkich przechodzących, niezależnie od wieku, płci, nie mówiąc o braku związku z zachowaniami zatrzymanych. Opisy tych zdarzeń przedstawione przez pokrzywdzonych wskazują na zezwierzęcenie funkcjonariuszy MO”.

Demonstranci w rejonie pl. Kościuszki w Szczecinie, 3 maja 1982 r. Fot. ze zbiorów autora



Mruk wspominał: „Na następny dzień [4 maja] zaczęły się przesłuchania. Wyprowadzali nas w takim szpalerze zomowców i należało przebiec po schodach na górę jak najszybciej, to wtedy mniej razów spadało na plecy. I pamiętam, że podstawiali nogi, jak się za szybko biegło, aby jednak swoje dostać. Z tego co pamiętam, to mi też podstawili nogę jeden z zomowców. Ustawili nas pod ścianą twarzą do niej i kazali ręce trzymać w górze. Jak komuś ręce mdlały to otrzymywał swoją porcję. Ponieważ staliśmy tam bardzo długo to i ja się załapałem.

Jak tak staliśmy, to przyszedł chyba zomowiec i pojedynczo kazał odwracać się i pokazywać ręce. Jak miałeś brudne ręce, to otrzymywałeś bicie. Bili i po rękach i gdzie popadnie. O wyzwiskach nie będę nawet pisał, bo te leciały na lewo i prawo. Pomyślałem, że mam szczęście, że głowę myłem to i ręce mam czyste. Najgorzej mieli ci, którzy mieli ręce poparzone od tych rac z gazem. W mojej grupie był jeden, którego pobili właśnie za poparzone ręce. Bili go nawet po ścięgnach, a jak upadł, to po plecach. Po jakim czasie wchodziło się do pokoju, gdzie było kilku chyba esbeków, którzy mieli stos zdjęć i starali się wyłowić uczestników demonstracji”.

Według Rabiegi zatrzymani „niejednokrotnie oczekiwali twarzą do ściany, z rękoma uniesionymi do góry, byli uderzani przez pilnujących ich funkcjonariuszy MO. Także tutaj metody zachowań były perfidne. Przykładowo do oczekujących podchodziło dwóch funkcjonariuszy milicji. Jeden nakazywał okazanie dokumentów i gdy zatrzymany sięgał po nie, był uderzany przez drugiego funkcjonariusza, za to że nie trzymał rąk na ścianie. Gdy kładł ręce na ścianie pierwszy uderzał go z tego powodu, że nie okazał dokumentów”. Podobnych przykładów działań milicjantów było wiele.

Maj 1982 r. nie był końcem sprzeciwu wobec władzy wyrażanej przez szczecinian na ulicach miasta. Kolejne duże protesty miały miejsce w sierpniu 1982 r. i w maju 1983 r. Pomimo nieobecności liderów związku internowanych lub aresztowanych społeczeństwo postanowiło samo dać odpór nachalnej peerelowskiej propagandzie obwiniającej Solidarność za anarchizowanie kraju oraz zapaść gospodarczą i cywilizacyjną.



**Sebastian Ligarski** (ur. 1975) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autor książek: *W zwierciadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Śląsku w latach 1945–1949* (2007); (z M. Mazurem) *Cywilizacja komunizmu. Odmiana nadwiślańska 1944–1956* (2016); (z G. Majchrakiem) *Wojna o eter. Media elektroniczne od „solidarnościowego kamawatu” do początków rządów „solidarnościowych”* (2016); *W kleszczach totalitaryzmów. Księża Romana Gradolewskiego i ojca Jacka Hoszyckiego zyciorysy niedopowiedziane* (2017); (z G. Majchrakiem) *Artyści. PRL i bezpieczeństwo. Herbert, Miłosz, Hłasko i wielu innych...* (2018); (z G. Majchrakiem) *1989. Rok przemian* (2019) i in.

# PRENUMERATA

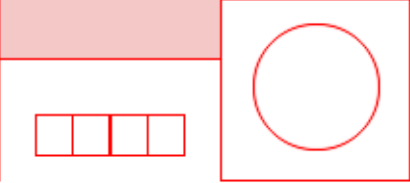
gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

**Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA  
71101010100092922231000000  
PLN 36 WP

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR. 6 / 2022 DO NR. 12 / 2022



PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

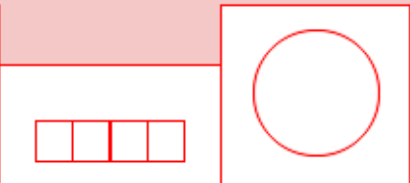
DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES

**Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA  
71101010100092922231000000  
PLN 36 WP

odcinek dla zleceńiodawcy

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR. 6 / 2022 DO NR. 12 / 2022



PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES



# Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



**W PRENUMERACIE TANIEJ,  
Z PŁYTĄ DVD\*  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Koszt prenumeraty od nr. 6 do nr. 12 2022 wynosi **36 zł.**  
Otrzymają Państwo 6 kolejnych numerów (w tym jeden podwójny – 200 stron i pięć po 160 stron).

\*Dla prenumeratorów do każdego numeru dodamy płytę DVD z filmem lub muzyką.

W sprzedaży detalicznej zamieścimy odnośnik umożliwiający obejrzenie filmu.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem na adres: [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej, pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>